PRAD 1937

IV

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 33 KWIECIEŃ 1937 ROK 24

SPIS RZECZY

Prenumerata roczna w kraju wynosi 12 zł., półroczna 6 zł. dla nauczycieli rocznie 8 zł., dla studentów kleryków 6 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.00. PKO. miesięcznik „Prąd" nr. 4380

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. — 100 zł, 1/2 str. — 60 zł, 1/4 str. — 35 zł. Ogłoszenia przyjmowane są tylko na 3 i 4 stronę okładki.

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN - - - - - - - - - - UNIWERSYTET

X. A. SZYMAŃSKI
Lublin.

Bolszewizm jako prąd kulturalny i cywilizacyjny.

Scharakteryzowanie ruchu, który się odbywa przed naszymi oczami i jeszcze nie należy całkowicie do historii, jest trudne. Gdy chodzi o bolszewizm, trudność powiększa się z tego powodu, że władze Rosji sowieckiej dokonują nieraz karkołomnych zmian i przerzucają się od jednego stanowiska do innego ze względów politycznych lub oportunistycznych. Trzeba więc zwrócić uwagę na to, co jest istotne, a pominąć to, co ma charakter oportunistyczny i koniunkturalny, co było wywołane bieżącą polityką i bieżącymi potrzebami. Na czym polega istotny nurt myśli i praktyki bolszewickiej—oto pytanie, na które pragniemy odpowiedzieć.

Całą różnorodność doktryny komunistycznej postaramy się skupić koło głównych, najbardziej istotnych i charakterystycznych założeń.

I.

SOCJALIZM, KOMUNIZM, BOLSZEWIZM.

1. Najbardziej rozpowszechnioną nazwą jest „socjalizm". Z pośród różnych kierunków, które się same nazywają albo które nazywamy socjalistycznymi, na czoło się wysunął i stał się jak gdyby jedynym socjalizmem, socjalizm marksowski (socjalizm proletariacki, marksizm). Gdy się współcześnie mówi o socjalizmie, to się ma na myśli socjalizm, związany z nazwiskiem Marksa i Engelsa. Marks nazywał swój socjalizm komunizmem (por. „Manifest komunistyczny" z r. 1848), ale nazwa ta poszła w zapomnienie, ustępując miejsca „socjalizmowi"; przypomnieli ją dopiero powojenni komuniści i bolszewicy.

Pozornie zdawało by się, że między tym socjalizmem z końca XIX i początku XX wieku, a odrodzonym komunizmem i bolszewizmem nie ma żadnego związku. Socjaliści odżegnują się od

bolszewizmu, zwłaszcza gdy bolszewicy wsadzają do więzienia lub rozstrzeliwują starych i zasłużonych towarzyszy. Bolszewicy nie mają słów potępienia dla socjalistów; najwybitniejszych przywódców nazywają zdrajcami, sługami kapitalizmu, socjal-patriotami itd.

Wbrew temu twierdzimy, że między powojennym komunizmem i bolszewizmem (tj. komunizmem w Rosji sowieckiej) a socjalizmem nie ma istotnej różnicy. I komunizm, i bolszewizm i socjalizm wypływają z tego samego źródła, tj. z doktryny Marksa. Komunizmowi, bolszewizmowi i socjalizmowi Marks dostarczył filozofii, doktryny gospodarczej i politycznej oraz stworzył i utrwalił nastawienie psychiczne uczonych i mas socjalistycznych, które się kształciły przede wszystkim na „Manifeście komunistycznym" [1].

Lenin nie ma żadnej wątpliwości, że jego doktryna jest doktryną marksowską. Dowodzi tego np. w „Państwie i Rewolucji". Stalin potwierdza również, że „leninizm jest to marksizm". Różnica polega na tym, że Marks i Engels żyli i działali w okresie przedimperialistycznego kapitalizmu, Lenin działał w okresie imperializmu i rewolucji proletariackiej, skutkiem czego rozwinął on marksizm i dostosował go do nowych warunków istnienia kapitalizmu i proletariackiej walki klas [2]. Wybitnie rewolucyjny charakter leninizmu wyjaśnia się, po pierwsze, tym, że wyrasta on z proletariackiej rewolucji, powtóre, tym, że jest on w walce z oportunizmem II Międzynarodówki, „której zwalczanie było i jest koniecznym przygotowaniem skutecznej walki z kapitalizmem. Nie można bowiem zapominać, że między Marksem i Engelsem, z jednej strony, a Leninem, z drugiej, istnieje długi okres nieograniczonej władzy oportunizmu drugiej Międzynarodówki" [3].

Wspólnota doktrynalna łączy się ze wspólnotą ludzi. Wszy-

---

[1] Będziemy go cytować jako: *M. K.* w wydaniu Diehla i Momberta w „Sozialismus, Kommunismus, Anarchismus". 1920.

[2] J. Stalin, *Die Grundlagen des Leninismus* w Probleme des Leninismus. Wyd. II, s. 70.

[3] Tamże, s. 71.

scy twórcy i przywódcy odrodzonego komunizmu w różnych krajach oraz bolszewizmu w Rosji, to dawni pisarze i działacze socjalistyczni.

Mimo sporów i wzajemnych uraz socjaliści wszystkich krajów z radością witali powstanie bolszewizmu w Rosji. Czynili to nie tylko ludzie mniejszej marki. Syndykalista G. Sorel, wybitny intelekt, nie wahał się chwalić hasła: „śmierć inteligencji" i głosić, że „trzeba być ślepym, aby nie widzieć, iż rewolucja rosyjska jest jutrzenką nowej ery" [1].

Socjaliści polscy, podobnie jak socjaliści innych krajów stanęli bez zastrzeżeń po stronie czerwonej Hiszpanii. Polscy socjaliści bronili Niemiec w polityce zagranicznej i uznawali je za przyjaciół, dopóki w Niemczech rządzili socjaliści wraz z komunistami i dopóki Hitler nie złamał doszczętnie czerwonych towarzyszy. Odtąd Niemcy są największym wrogiem Polski. Gdy bolszewicy tępią bez miłosierdzia organizatorów rewolucji bolszewickiej i budowniczych bolszewickiego państwa, socjaliści nie mają dla nich takich słów potępienia, jakie kierują do Franka, czy Hitlera, czy nawet Mussoliniego.

Skąd więc pochodzą spory, a w szczególności ataki bolszewików na socjalistów, bo nie ma ataków socjalistów na bolszewików.

Socjalizm przedwojenny odbiegł od czystego marksizmu. Wprawdzie zachował całą terminologię marksistowską, ale przestał brać na serio jej treść. Zarówno badania naukowe, jak doświadczenie życiowe wykazały, że głównych teorii Marksa nie da się utrzymać, że gospodarstwo kapitalistyczne nie idzie w kierunku gospodarstwa komunistycznego, że walka klas słabnie, że poglądy idealistyczne nie zanikają, że robotnik ma swą ojczyznę i państwo. Z drugiej strony, sytuacja robotników w gospodarstwie kapitalistycznym była coraz lepsza, a przywódcy socjalistyczni nasiąkli kapitalistycznym sposobem życia, stali się burżujami i bogaczami. Niektórzy byli opłacani przez kapitalistów. W ok-

---

[1] G. Sorel, *Matériaux d'une théorie du proletariat.* 1921 wyd. II, s. 53. Podobnie J. Gide.

resie wielkiej wojny wszyscy stanęli po stronie swoich państw.

Gdy po wojnie socjaliści w wielu krajach przede wszystkim w Niemczech doszli do władzy, nawet nie próbowali realizować gospodarstwa komunistycznego, czyli socjalistyczno-marksowskiego, chociaż im to ułatwiała gospodarka wojenna.

Tego deklamatorstwa, demagogii i zburżuazenia nie mogli znieść ideowi przywódcy socjalizmu, którzy wierzyli w doktrynę Marksa. Nie mogli się pogodzić z tym, że partie socjalistyczne, zarzuciwszy rewolucję, nawet społeczne dążenia socjalizmu, zamieniły się na partie burżuazyjno-liberalne i antyklerykalne pod maską terminologii socjalistycznej. Wypowiedzieli więc walkę takiemu socjalizmowi w obronie czystego socjalizmu. Wiadomo zaś, że walki w rodzinie są najbardziej ostre i gwałtowne.

Mimo umiarkowania, obłaskawienia i oswojenia socjalizm ten był i jest niesłychanie niebezpieczny. Przygotowuje bowiem grunt pod komunizm. Robotnik, człowiek prosty, nieznający się na subtelnościach intelektualistów, wierzący w słowo, bierze na serio i dosłownie te hasła i doktryny, które dla przywódców i mówców są tylko wspomnieniem młodości albo zgrywaniem się. Socjalizm umiarkowany jest przedpolem komunizmu.

Rosyjskie źródła kultury i cywilizacji bolszewickiej niewątpliwie istnieją. Nie mają one jednak istotnego znaczenia. Są raczej okolicznością, która sprawia, że umysłowość socjalistyczna znalazła podatny grunt w Rosji i że tak łatwo przyjęła się tam praktyka socjalistyczna. Wpływy rosyjskie zaznaczyły się też w pewnym zabarwieniu doktryny socjalistycznej.

II.
K. RADEK O KULTURZE BOLSZEWICKIEJ.

Karol Radek w artykule „Kultura rodzącego się socjalizmu” [1] podaje następujące znamiona kultury bolszewickiej, jako „nowej kultury”, powstającej na ziemiach starego państwa carów.

„Pierwsza rzecz, która rzuca się w oczy, to olbrzymia masa ludzi, uczących się, czytających, dyskutujących”.

---

[1] *Wiadomości Literackie* z 29 października 1933 r. Nr. 47. s. 1 i nn.

„Nowa kultura, tworzona przez masy jest międzynarodowa". „Ta kształtująca się nowa kultura jest międzynarodową nie tylko dlatego, iż chce ona wchłonąć i Homera i Balzaka, nie tylko dlatego, że mała pionierka płacze gorzkimi łzami, czytając, jak biedny Ignaś z „Minionych dni" Daniłowskiego ginie w pogoni za świętojańskim robaczkiem, aby ciocię Belę uwolnić od cerowania podartych spodni a chińczyka—od ciężkiej pracy, ale i dlatego, że tworzą ją wspólnie wszystkie narody związku sowieckiego [1], rozwijając własną kulturę". „Związek sowiecki nie niweluje narodów, lecz przeciwnie rozwija ich swoistą kulturę. Kultura ta, to równocześnie kultura narodowa i międzynarodowa, czerpie bowiem soki zarówno z własnego bytu, własnej historii, jak i ze wspólnych walk ducha ludzkiego".

Po trzecie „kultura ta jest i będzie w rosnącej mierze„ kulturą walki i pracy". „Dotychczasowa kultura była kulturą klas posiadających". „Kultura sowiecka opiera się na walce i pracy mas ludowych. Im chce służyć. Nie tylko pragnie wyrazić uczucia ich i pogląd na świat, lecz pragnie też pomóc im w walce o podniesienie dobrobytu, o stworzenie wszędzie warunków, godnych człowieka. Pieśń powstała z rytmu pracy. Pragniemy stworzyć kulturę, która służyłaby pomocą ludziom pracującym. Nie znaczy to, aby miała ona wyłącznie wyrażać i opisywać, jak walczą nasze masy ludowe. Powinna być wyrazem całej historii pracującej ludzkości, historii walki z przyrodą, walki z uciskiem". Nie będzie to literatura agitacyjna. „W kulturze tej znajdzie wyraz wszystko, co wzrusza serce ludzkie: od uniesień miłosnych aż do zwątpień uczonego, pracującego nad teorią atomów,—ale wszystko to będzie związane jednym wspólnym celem, jedną wspólną epoką wielkiej walki". „W walkach ideowych powstaje literatura i sztuka sowiecka". Próby tworzenia literatury na rozkaz z góry kierownictwo sowieckie odrzuciło. „Kultura nasza jest kulturą marksowską". „Marksizm stworzył nie tylko podstawy teoretyczne rozwoju społecznego, ale dał metodę, która zrewolu-

---

[1] Radek pojmuje międzynarodowość bardzo wąsko, bo zamyka ją w granicach Rosji sowieckiej.

cjonizuje nauki przyrodnicze i pozwoli dokonać nowej rewolucji". „Kultura sowiecka nie traktuje marksizmu jako dogmatu" [1]. Ponieważ ludzkość rozwija się, przechodzi od kapitału przemysłowego do monopolistycznego „przeto zasady marksowskie muszą być sprawdzone na podstawie nowych faktów, rozwinięte zgodnie z doświadczeniem". Pracy tej podjął się Lenin i Stalin, pozostając jednak na stanowisku „dialektyki marksowskiej".

Wreszcie „Kultura ta jest z gruntu kolektywna. Uczony europejski, który pracuje w samotności swego laboratorium lub gabinetu, nie zastanawia się nad tym, że pracuje przy pomocy narzędzi, stworzonych przez innych, za pieniądze społeczne, że myśli, którymi wzbogaca ogólną skarbnicę wiedzy, począwszy od języka, w którym je wyraża, aż do formuł matematycznych, są rezultatem kolektywnej pracy minionych pokoleń". „My zaś dobrze wiemy, że nie masz innej kultury poza kulturą kolektywną. Podkreślając ten jej charakter, chcę zaznaczyć jedynie, że nie tylko stawiamy świadomie kulturę na usługi kolektywu, ale wciągamy też świadomie najszersze masy do kolektywnej masy twórczej". „Ta świadoma organizacja wysiłków kulturalnych jest równocześnie drogą do stworzenia warunków rozwoju indywidualności. Poszczególne indywidualności rozwijały się dotychczas kosztem spychania mas do poziomu bydła. W przyszłości rozwój ten będzie się odbywał—i odbywa się już obecnie—przez wzajemne uzupełnianie się milionów poszczególnych jednostek. Kultura socjalistyczna jest to kultura milionów oddzielnych jednostek wspólnie pracujących, w pracy tej rozwijających indywidualne siły i zdolności".

Podana przez Radka charakterystyka „kultury rodzącego się socjalizmu" jest powierzchowna i zacieniowana.

Cechą zupełnie zewnętrzną jest to, że w Związku Sowieckim „olbrzymia masa ludzi uczy się, czyta i dyskutuje". Taki bowiem proces odbywa się we wszystkich krajach, a w wielu jest zjawiskiem tak powszechnym, że się na niego nie zwraca

---

[1] O tym mogliby coś powiedzieć wszyscy aresztowani i rozstrzelani przywódcy i twórcy bolszewizmu.

uwagi. Ten proces szerzenia oświaty można nazwać bolszewickim chyba tylko w tym znaczeniu, że wskutek zaniedbań Rosji carskiej upowszechnienie oświaty stało się zadaniem pilnym, któremu władze sowieckie poświęcają wiele uwagi. Żywą też jest dyskusja jak u wszystkich nowicjuszów. Trzeba jednak podkreślić, że w Związku Sowieckim kierunek tej oświaty i dyskusji jest jednotorowy, w innych państwach, zgodnie z istotą myślenia—wielotorowy, wolny. Wskutek tego dyskusja nie jest dyskusją, ścieraniem się poglądów, lecz chodzeniem w kółku, wyrabianiem ciasnoty umysłowej i fanatyzmu.

Cecha międzynarodowości nawet w tym wąskim, bolszewickim ujęciu, nie jest specyficznie sowiecką. Jest to cecha np. kultury europejskiej, która powstaje wspólnym wysiłkiem narodów europejskich. Jest to również znamię kultury chrześcijańskiej, tj. kultury tych wszystkich ludów i narodów całego świata, które, rozwijając kulturę narodową, pielęgnują międzynarodowe pierwiastki chrześcijańskie.

Tę międzynarodowość Radek pojął nadto tylko zewnętrznie. Nie wyjaśnił bowiem, czy jej podstawą jest synteza pierwiastków narodowych i międzynarodowych, czy przyjęte tezy, które się narzuca narodom, wchodzącym w skład Związku Sowietów. Nie wyjaśnił też, w jakim zakresie Związek Sowiecki korzysta z dorobku narodów niesowieckich, jaka wymiana współpracy dóbr kulturalnych istnieje między Związkiem Sowieckim, a narodami z poza tego Związku. Skądinąd wiemy, że takiej wymiany i współpracy nie ma.

Radek ujął zagadnienie od strony ilościowej, a nie od strony jakościowej i od treści, jaką zawiera kultura bolszewicka.

Już bardziej zagadnienia treści dotyka teza, że kultura sowiecka jest kulturą walki i pracy.

Teza ta jednak jest bardzo zcieniowana. Z zestawienia twierdzenia, że „dotychczasowa kultura była kulturą klas posiadających" oraz twierdzenia, że „kultura sowiecka opiera się na walce i pracy mas ludowych", wynika, że kultura sowiecka ma charakter klasowy, tak samo, jak zdaniem Radka, dotychczasowa kultura, tj. kultura niesowiecka, ma charakter klasowy. Różnica

polega na tym, że w jednym wypadku chodzi o klasy posiadające, w drugim — o masy ludowe. Co to są te masy ludowe? Oczywiście robotnicy, uczony od atomów tylko wypadkiem do nich się zaplątał. Są to bowiem te masy robotnicze, które „są związane jednym wspólnym celem, jedną wspólną epoką wielkiej walki". Jakim celem, jaką walką? Radek znów nie precyzuje, ale wiadomo, że chodzi o socjalistyczne budownictwo.

Z przytoczonych wyżej ustępów wynika, że kultura sowiecka ma charakter utylitarny. „Pragniemy stworzyć kulturę, która służyłaby pomocą ludziom pracującym". Częściowo jest to słuszne, bo kultura powinna służyć także tym celom. Nie trzeba jednak zaciemniać tego stanowiska dodatkami i przystawkami o tym, co wzrusza serca ludzkie od uniesień miłosnych aż do zwątpień uczonego. To bowiem, co dotyczy poprawy bytu zarobkującego ludu, nie utożsamia się z tym, co wzrusza serce ludzkie. Robotnik nie utożsamia się z człowiekiem. Walka o wyzwolenie jest tylko jednym z elementów życia robotnika jako człowieka. Żeby jednak nikt nie wziął na serio tych dodatków, żeby do zadań kultury nie wciągnął potrzeb, zamiłowań i celów człowieka, tego co jest ludzkie, Radek dodaje: w kulturze sowieckiej znajdzie się to wszystko, co wzrusza serce ludzkie, ale pod warunkiem, że „wszystko to będzie związane jednym wspólnym celem, jedną wspólną epoką wielkiej walki" o budownictwo socjalistyczne, że to wszystko będzie utrzymane w charakterze klasowym, że będzie miało przed oczyma robotnika, a nie człowieka.

Gdy Radek mówi, że kultura sowiecka ma charakter marksowski, wchodzi w istotę zagadnienia, ale zatrzymuje się na jego progu. Na czym polega ta kultura marksowska? Jakie są jej twierdzenia, założenia i cele?

Dowiadujemy się tylko tyle, że dogmaty Marksa są uzupełnione dogmatami Lenina i Stalina, że niewzruszoną pozostaje „materialistyczna dialektyka Marksa", oraz że ta dialektyka ma decydujące znaczenie również w naukach przyrodniczych. Właśnie wstrzemięźliwość w tej dziedzinie jest najsłabszą pozycją, gdy chodzi o charakterystykę „kultury rodzącego się socjalizmu".

Znamię kolektywności również dotyczy istoty rzeczy. Ale Radek zatrzymał się zupełnie na powierzchni zjawiska.

Jego zdaniem kolektywność wyraża się w trzech cechach: 1. „Stawiamy świadomie kulturę na usługi kolektywu", 2.„kultura jest wspólnym dziełem ludzi", 3.„wciągamy świadomie najszersze masy do kolektywnej pracy twórczej".

Pierwsza teza jest potwierdzeniem utylitarno-klasowego charakteru kultury bolszewickiej.

Trzecie twierdzenie o wciąganiu mas do twórczej klasy kulturalnej nie ma w sobie nic sowieckiego, gdyż te masy, o ile mają zdolności, należą do najwybitniejszych twórców kultury niesowieckiej. We wszystkich dziedzinach kultury europejskiej są twórczy przedstawiciele robotników, mieszczan i chłopów. Na tę drogę pierwszy wszedł Kościół katolicki, powierzając stanowiska hierarchiczne, nie wyłączając papieskiego, wszystkim, nawet niewolnikom.

Zabawnie wygląda twierdzenie, że uczony europejski nie zdaje sobie z tego sprawy, że kultura jest wspólnym dziełem.

Jak Radek nie wyjaśnił, na czym polega kolektywny charakter kultury socjalistycznej, tak samo prześlizgnął się nad zagadnieniem stosunku między jednostką i kolektywem, a jest to zagadnienie istotne, najbardziej zasadnicze. Cóż bowiem poza pustymi słowami zawiera ustęp o tym zagadnieniu, który tu w całości przytaczamy: „Ta świadoma organizacja wysiłków kulturalnych jest równocześnie drogą do stworzenia warunków rozwoju indywidualności. Poszczególne indywidualności rozwijały się dotychczas kosztem spychania mas do poziomu bydła. W przyszłości rozwój ten będzie się odbywał—i odbywa się już obecnie — przez wzajemne uzupełnianie się milionów oddzielnych jednostek, wspólnie pracujących, w pracy tej rozwijających indywidualne siły i zdolności". Dodajemy tylko, że jeśli kolektyw ma oznaczać miliony oddzielnych jednostek, wspólnie pracujących, to pojęcie to jest bardzo stare, nie ma w sobie nic z myśli kolektywnej i praktyki bolszewickiej.

III.

MATERIALIZM I WALKA KLAS.

1. Wskutek wspomnianych wyżej zmian, jakie się dokonały w socjaliźmie, roztrząsano pytanie, czy materializm filozoficzny jest istotnie związany z socjalizmem, czy może istnieć socjalizm niematerialistyczny. To pytanie nie ma większego znaczenia wobec faktu, że socjalizm jest materialistyczny.

Zarówno Marks, jak współcześni mu i późniejsi teoretycy socjalistyczni oparli swe poglądy na materializmie, odrzucając idealizm (obejmujący również spirytualizm) i w szczególności istnienie samoistnego pierwiastka duchowego. Duch jest tylko wytworem materii. Poza materią nie ma nic [1].

Drugim faktem jest to, że cała publicystyka[2] socjalistyczna i agitacja rozwija się na podłożu materialistycznym.

Obok powyższych faktów należy podkreślić to, że na materializmie filozoficznym opierają się inne tezy socjalistyczne, jak ateizm, dziejowa konieczność gospodarstwa komunistycznego, walka klasowa, klasowość kultury, kolektywność itd. Nikt też z rewizyjnych teoretyków socjalizmu nie postawił sprawy jasno: czy istnieje samoistny pierwiastek duchowy czy nie. Dopóki się nie stwierdzi jego istnienia, wszystko, co się pisze, wszystkie wyjaśnienia, zastrzeżenia i złagodzenia są tylko grą słów.

Teoretycy bolszewiccy są również materialistami. Lenin pisze wielkie dzieło o materializmie p.t. „Materializm i empiriokrytycyzm", Bucharin—o materializmie dziejowym.

2. Cała doktryna Marksa jest przesiąknięta materializmem dziejowym, który jest jak gdyby skonkretyzowaniem materializmu filozoficznego. Obszerniejsze jego sformułowanie Marks podał we wstępie do „Krytyki ekonomii politycznej" oraz w M. K.

Materializm dziejowy twierdzi, że czynnikiem, który tworzy dzieje i nadaje im określony charakter, są czynniki ekonomiczne.

---

[1] Fr. Engels (*L. Feuerbach.* 1894 wyd. II, s. 18): „Der Geist selbst (ist) nur der höchste Produkt der Materie".

[2] Por. np. *Socjalizm. Zarys bibliograficzny i metodologiczny.*

One to stanowią podbudowę, od której zależy „ideologiczna nadbudowa", tj. umysłowość, moralność, religia, sztuka, nauki, formy społeczne, prawne, polityczne.

„Idea, mówi Marks, nie jest niczym innym, niż (jak) materią, odbitą i przetworzoną w głowie ludzkiej" [1].

3. Rozwój dziejowy, wyznaczany przez czynniki ekonomiczne, odbywa się, zgodnie z dialektyką Hegla, drogą przeciwieństw. W każdym istniejącym gospodarstwie powstają zaczątki nowego gospodarstwa, które się rozrastają, utrwalają i w końcu rozsadzają stary ustrój. Każde gospodarstwo wychowuje swoich grabarzy. Z gospodarstwa feodalnego wyrosło kapitalistyczne, z kapitalistycznego wyrośnie komunistyczne [2].

Marks nie wyjaśnia, dlaczego i jak w istniejącym gospodarstwie rodzą się zaczątki nowego ustroju. Takich nieuzasadnionych twierdzeń u Marksa jest więcej. Gdy się przyjmie, że człowiek jest samoistnym czynnikiem dziejów, powstawanie nowych form jest zrozumiałe. Jeśli jednak cała nadbudowa zależy od czynników ekonomicznych, nie ma żadnego powodu, który by wyjaśniał, dlaczego powstała rozbieżność między tą podbudową gospodarczą i nadbudową.

Gospodarstwo kapitalistyczne opiera się na prywatnej własności i wymianie towarów. W tym gospodarstwie powstają nowe czynniki ekonomiczne, będące wyrazem wspólnej własności i wspólnie wykonywanej pracy. Tworzą się wielkie zakłady pracy a upadają małe, zawiera się spółki akcyjne i kartele, rozrasta się klasa robotnicza i jej organizacje. Wszystko to ma być przejawem tworzącego się gospodarstwa komunistycznego.

Między tymi nowymi i starymi czynnikami ekonomicznymi toczy się walka. Przechodzi ona później do klas, odpowiadających stosunkom gospodarczym. Powoli obejmuje ideologiczną nadbudowę, która, jak i organizacja klasowa, zgodnie z materializmem dziejowym, zależy całkowicie od podbudowy gospodarczej.

---

1 *Kapitał*, s. XIV.

2 *M. K.*, s. 95.

Klasy coraz bardziej uświadamiają sobie tę walkę i w końcu planowo ją prowadzą.

Walka klasowa nie jest czymś powierzchownym i przejściowym, lecz stanowi organiczne zjawisko dynamiki społecznej, istotny składnik budowy społeczeństwa. Gdyby w jaki niezrozumiały sposób zanikła walka i zapanował spokój, równało by się to śmierci. Stąd też wynika, że nie ma socjalizmu bez walki klasowej. Wyrzeczenie się walki klasowej przez socjalizm byłoby zanikiem samego socjalizmu.

Z większą intensywnością niż w innych ustrojach walka klasowa odbywa się w gospodarstwie kapitalistycznym dlatego, że sprzeczność między gospodarstwem prywatno-własnościowym, a wspólno-własnościowym jest całkowita. Między pracą i kapitałem nie może być pojednania. W tym świetle zrozumiałe jest oświadczenie Marksa i Engelsa: „Proletariat, najniższa warstwa współczesnego społeczeństwa, nie będzie się mógł wznieść i wyprostować, jeśli nie wysadzi w powietrze znajdujących się nad nim warstw, które tworzą oficjalne społeczeństwo” [1].

Temu celowi służy wszystko: organizacje polityczne, związki zawodowe, współdzielczość, zrzeszenia oświatowe, prasa, ruchy strajkowe itd.

IV.

ATEIZM I WALKI Z RELIGIĄ.

1. Przyjmując materializm filozoficzny i dziejowy, kultura socjalistyczna z natury swej jest ateistyczna, nie uznaje bowiem samoistnego pierwiastka duchowego. Materializm i religia są to dwa pojęcia sprzeczne, wzajemnie się wyłączające.

Według socjalizmu religia nie reprezentuje pierwiastka duchowego, nie jest zbiorem prawd i obowiązków człowieka względem Boga. „Świat wierzeń religijnych, mówi Marks, jest tylko odbiciem świata rzeczywistego” [2], w którym wszakże nie ma pierwiastka duchowego, lecz tylko materia prymitywna lub usubtel-

---

1 *M. K.* s. 102.

2 *Kapitał.* s. 52.

niona. Jestestwa duchowe świata religijnego są tylko wytworami ludzkiego umysłu. „Wytwory ludzkiego umysłu są obdarzone własnym życiem i jako samodzielne postacie wchodzą w stosunki ze sobą i z ludźmi" [1]. Samo zaś istnienie całego świata religijnego i jego postaci oraz ich charakter zależą od stosunków ekonomicznych. Społeczeństwu wytwórców towarów odpowiada „chrześcijaństwo z jego kulturą człowieka oderwanego" [2]. Skrępowaniu gospodarczemu w starożytności odpowiadają dawne religie ludowe i kult przyrody. Społeczeństwo socjalistyczne będzie bezreligijne. „Religijny odblask rzeczywistości świata może zniknąć dopiero wtedy, gdy stosunki praktycznego, powszedniego życia będą się rysowały człowiekowi w sposób przejrzysty, jako układ rozumnego stosunku ludzi do przyrody i ludzi między sobą. Ustrój życia społecznego, czyli materialnego przebiegu produkcji, wtedy dopiero pozbędzie się zasłony z mgieł mistycznych, gdy stanie się dziełem swobodnie zrzeszonych ludzi, świadomie i planowo kierujących przebiegiem produkcji" [3].

2. Socjalizm jednak idzie dalej. Nie zachowuje się obojętnie wobec religii, jako fikcji obok tylu innych, lecz ją nienawidzi i zwalcza. „Nasz program, oświadcza Lenin [4], opiera się całkowicie na filozofii naukowej, w szczególności na filozofii materialistycznej. Wykład naszego programu obejmuje więc z konieczności także wyjaśnienie prawdziwych historycznych i gospodarczych przyczyn zatrucia religijnego. Nasza propaganda obejmuje z konieczności propagandę ateizmu". „Marksizm to materializm i z tego tytułu jest nieubłaganie wrogi dla religii" — głosi Lenin [5].

„W religii — mówi Marks — człowiek jest ujarzmiony przez twór swej własnej głowy" [6].

Tworzące się społeczeństwo komunistyczne jest bezreligij-

---

1 *Kapitał*. s. 45.
2 *Kapitał*. s. 52.
3 *Kapitał*. s. 53.
4 *Socialisme et religion*. s. 8.
5 *De l'attitude du parti ouvrier á l'égard de la religion*.
6 *Kapitał*. s. 659.

ne. Istniejące społeczeństwo wraz z towarowym i kapitalistycznym gospodarstwem jest religijne. Religia w tych warunkach staje się ośrodkiem walki burżuazji przeciw proletariatowi. Cowięcej, według socjalizmu, religia osłabia, nawet gani zapał rewolucyjny, bo odrzuca nienawiść, zachęca do pokory i poprzestawania na swoim, a wyrównanie niesprawiedliwości i krzywd przenosi do nieba. Dlatego religia jest oszustwem i środkiem uciemiężenia. W „Przyczynku do krytyki filozofii prawa Hegla" Marks pisze, że „religia jest opium ludu", bo jest złudnym wyrazem nędzy ludzkiej i złudnym protestem przeciw tej nędzy. „Usunięcie religii, jako złudnego dobra ludu, jest wymogiem jego prawdziwego dobra" [1]. Lenin w szczególnie ostry sposób zarzuca religii, że "zawsze usypiała i tłumiła poczucie społeczne", że „zawsze wiarą przywiązywała uciskane klasy do ubóstwionych ciemiężycieli" [2]. Złośliwie pisze o tym Al. Świętochowski w aforyzmie, ogłoszonym przed Wielkanocą 1937 r.: „Religia obiecuje wiernym, że po śmierci będą mieli wyśmienite mieszkanie w niebie, ale nie chce im dać jego dokładnego adresu w przestrzeni". Tak powszechne w socjaliźmie łączenie katolicyzmu z kapitalizmem nie jest tylko oportunistyczną metodą walki socjalizmu z religią, ale wynika z podstawowych poglądów marksizmu. „Marksizm—leninizm, pisze A. T. Łykaczewski [3], jest teorią wojującego ateizmu. Rewolucyjny proletariat, walczący o zwycięstwo socjalizmu, nie może nie wieść walki z religią, gdyż, jak twierdzi Lenin, idea boga (oczywiście przez małe b) utwierdza klasowy ucisk, usypia walkę klasową.

3. Często się mówi, że socjalizm i bolszewizm stanowią religię. I rzeczywiście. Bolszewizm ma swe dogmaty i wymaga w nie wiary. Ma swych nieomylnych mistrzów nauki i praktyki, Marks, Engels, Lenin, Stalin, ma ich księgi, które interpretuje grupa rządząca. Ma pojęcie odkupienia—zmiana warunków ekonomicznych dokona zmiany psychiki ludzkiej. Gdy własność pry-

---

[1] *K. Marx, J. Engels sur la regilion*, 1936. s. 14.
[2] List do M. Gorkiego w r. 1913.
[3] *Marksizm—leninizm kak boinstwujuszczij ateizm.* Moskwa 1933, s. 84.

watna ustąpi miejsca wspólnej, wtedy praca straci ciężar, nie będzie potrzebny motyw korzyści materialnej, poczucie obowiązku stanie się powszechne i łatwe, przymus praw przejdzie do archiwum zabytków, przestaną istnieć złe skłonności. Celem tej religii jest „państwo przyszłości", raj na ziemi. Normą moralności jest dobro społeczeństwa, tj. zorganizowanej w państwo klasy. Moralnym jest to, co odpowiada interesom proletariatu [1]. W mowie, wypowiedzianej na III kongresie młodzieży komunistycznej, Lenim odrzuca moralność, która wypływa z rozkazów Boga, bo Boga nie ma. „Naszą moralnością jest ta, która całkowicie podlega interesowi proletariatu i wymaganiom walki klasowej". Jakaś wiecznotrwała moralność jest kłamstwem. Najskuteczniejszym środkiem umoralnienia i doskonałości jest praca gospodarczo-techniczna. Osobowość ludzka, o ile o niej można mówić w socjalizmie, wyraża się w działalności gospodarczej. Działalność wytwórcza nie tylko jest koniecznością, żeby można było zaspokoić potrzeby, ale jest tym, w czym się wyraża swoista wartość człowieka. Kto gospodarczo nie pracuje nie jest całkowitym człowiekiem, nie jest w ogóle człowiekiem. Wszelkie inne rodzaje działalności wchodzą do ideologicznej nadbudowy, zależnej od gospodarczej podbudowy. „Ten rodzaj produkcji, poucza K. Marks [2], jest to określony sposób uzewnętrzniania życia jednostek... To, czym są jednostki, schodzi się z ich pracą wytwórczą, z tym, co wytwarzają i jak wytwarzają". Skutkiem tego maszyna stała się bóstwem, któremu hołd oddają bolszewicy. Magnitogrski, Dnieproje są największą chlubą i wartością. Dla postępu technicznego poświęca się wszystko, wartości duchowe i moralne, człowieka. Technika i jej zwycięstwo, tak samo jak ruch mas jest natchnieniem poetów.

René Fülöp-Miller [3] reprodukuje rysunki Kryńskiego, przedstawiające społeczeństwo jako maszynę, złożoną z ludzi, oraz ja

---

1 Jarosławski, *O partetikie.* Leningrad 1925.

2 *Idéologie allemande.* Przyt. *Le communisme et les chrétiennes.* Por. Fr. Mauriac i in. 1937 s. 55.

3 *Geist und Gesicht des Bolschewismus.* 1926, s. 17, 25, 31.

ko kościół, w którym na ołtarzu znajduje się maszyna. Reprodukuje afisz, wzywający na komunistyczną uroczystość, poświęconą „widzialnemu bóstwu" tj. maszynie [1].

Ta wiara pobudza do wysiłku, ofiarności, entuzjazmu, nawet ascetyzmu — o takich ascetach mówią reportaże z Rosji sowieckiej—nie wahamy się powiedzieć, nawet do męczeństwa. J. Sorel mówi o nowych świętych, robotnikach, oddanych pracy. Nawet idea łączności Chrystusa z człowiekiem znalazła oddźwięk w bolszewiźmie. W dn. 22 stycznia 1924 r., po śmierci Lenina, przywódcy partii obwieścili: „Lenin umarł, ale on żyje w duszy każdego członka partii. Każdy członek partii jest cząstką Lenina. Cała nasza rodzina komunistyczna jest kolektywnym wcieleniem Lenina" [2].

Oczywiście religia bolszewicko-socjalistyczna nie jest religią w właściwym znaczeniu, bo nie uwzględnia pierwiastka duchowego, nie zawiera przede wszystkim tego przekonania, że jest Bóg i że mamy wobec Niego obowiązki. A religia jest właśnie zbiorem prawd i obowiązków człowieka wobec Boga. Współcześnie wyraz „religia" bierze się często w znaczeniu analogicznym na oznaczenie prądu, który zmierza do pewnych ideałów, wywołując stan emocjonalny, ofiarność i poświęcenie.

Religia bolszewicka poniża dlatego właśnie, że nie jest religią w właściwym znaczeniu, tj. związkiem człowieka z Bogiem.

Religia katolicka wymaga wiary w prawdy objawione, nadprzyrodzone, tj. takie, których rozum sam wytworzyć nie może, bo przekraczają jego siły. Prawdy przyrodzone, dostępne dla rozumu, ma wykryć sam rozum, jak np. że Bóg istnieje, że jest Stwórcą, że mamy względem Niego obowiązki. Religia bolszewicka wymaga wiary w doktrynę w zakresie porządku przyrodzonego, w dogmaty, wygłoszone przez Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina. Na tym polega bezsens i poniżenie rozumu. To też, gdy katolik posiada swobodę myśli, krytycyzm, gdy roztrząsa i dyskutuje, gdy prawdy objawione bada, wyjaśnia, tworzy systemy teologiczne,

---

1 s. 22.

2 Przyt. Chasles, *Vie de Lenine.* s. 229.

uczony bolszewicki odznacza się ciasnotą i brakiem samokrytycyzmu, niezdolnością i bezradnością w dziedzinie swej wiary. Zarówno „Państwo i Rewolucja” Lenina, jak i inne dzieła uczonych bolszewickich należą do najbardziej nudnej i niestrawnej literatury. Panuje szablon, który u zwykłych wyznawców wiary bolszewickiej dochodzi do hipnozy i prawie umysłowej obsesji. Tę monotonię myśli, to zaślepienie stwierdzają wszyscy, zarówno Gide, jak Mackiewicz.

Wiara bolszewicka jest źródłem jeszcze głębszego poniżenia. Odrzuciwszy Boga, stawia na Jego miejsce już nawet nie wytwór i dzieło rąk, umysłu, serca człowieka, ale sublimowaną materię, za której ubóstwiony symbol uznaje—maszynę.

Wiara socjalistyczna, z natury swej rozwijająca się na podłożu materialistycznym, nie ma zdolności podniesienia i uszlachetnienia człowieka. W człowieku obok skłonności dobrych są złe, wybuchają one niekiedy z niezwykłą siłą. Nie uznając ducha, przyjmując, że czynniki ekonomiczne są jedynym czynnikiem rozwoju i postępu, socjalizm głosi, że zmiana warunków gospodarczych, zmiana warunków produkcji odrodzi człowieka, podniesie go na wyższy poziom. Taka wiara materialistyczna jest złudzeniem i błędem, bo pomija duchową stronę człowieka i Boga, który jest wzorem doskonałości i którego miłość jest najdoskonalszą pobudką samowychowania moralnego. Rzeczywistość potwierdza to rozumowanie.

Celine wierzył, że socjalizm dokona odrodzenia człowieka. Z pobytu w Rosji sowieckiej wywiózł najgłębsze rozczarowanie. Człowiek sowiecki nie tylko się nie odrodził, ale spadł niesłychanie nisko. Doświadczenie sowieckie wykazało bezsilność w dziedzinie odrodzenia człowieka i obnażyło całą brzydotę natury ludzkiej. Wywody swoje Celine kończy uwagą, że trzeba będzie uznać, iż w porównaniu z metodą bolszewicką metoda chrześcijańska odrodzenia człowieka jest bez porównania wyższa i skuteczniejsza [1].

---

[1] F. Celine, *Mea culpa*, suivi de la Vie et l'oeuvre de Semmelweis. 1937.

Motywem walki klasowej jest dążenie do poprawy warunków warstwy zarobkującej przez wyniesienie tej warstwy na stanowisko naczelne, do uczynienia klasy panującej i uprzywilejowanej z klasy robotniczej. „Proletariat zużyje swą polityczną władzę, aby odebrać burżuazji kapitał, aby zcentralizować narzędzia produkcji w rękach państwa tj. proletariatu, zorganizowanego jako panująca klasa" [1]. „W walce przeciw burżuazji proletariat z konieczności jednoczy się w klasę, dzięki rewolucji staje się panującą klasą [2].

Metodą nie jest więc podniesienie dobrobytu warstwy zarobkującej przez wzrost bogactwa i sprawiedliwy czy doskonalszy podział. Metoda jest bardziej prosta i prymitywniejsza: odebranie jednym, by dać innym; usunięcie i wytępienie uprzywilejowanych, by zająć ich miejsce.

To odebranie kapitału i skupienie go w rękach zorganizowanego w państwo proletariatu „rzecz jasna może się dokonać bezpośrednio tylko z pomocą despotycznych naruszeń prawa własności i burżuazyjnych stosunków produkcyjnych, zatem z pomocą środków, które pod względem gospodarczym wydają się nieodpowiednie i niedające się utrzymać", ale które jednak dobrze się nadają do zamierzonego celu [3]. Działając też w tym duchu socjalizm uzależnia działalność związków zawodowych i organizacji spółdzielczych od organizacji politycznej i walki klasowej. Związki zawodowe z natury swej zmierzają do poprawy warunków pracy i egzystencji, przeto socjalizm toleruje je o tyle, o ile może je zużytkować do walki klasowej. Na ten temat bardzo często dyskutowano na zjazdach socjalistycznych.

Nic dziwnego, że w umysłowości socjalistycznej na pierwsze miejsce wysuwa się zawiść i nienawiść. Jest to najpowszechniejszy motyw. Wyraz „nienawiść" jest chyba najczęstszym wyrazem w literaturze socjalistycznej obok „wyzysku".

Religia socjalistyczna jest religią nienawiści.

---

1 *M. K.*, s. 111.
2 *M. K.*, s. 112.
3 *M. K.*, s 111.

Z okazji pewnego strajku w Londynie Marks pisał: „Rzecz jasna nie mamy żadnego powodu, aby z majstrami zachować pokój, czyńcie więc wszystko, co jest w waszej mocy, aby... rozbudzić skoncentrowaną, uświadomioną nienawiść klasową, jest ona bowiem najpewniejszą rękojmią społecznego przewrotu" („Das Volk." London 1859 nr. 16). „Miejski i wiejski proletariat ma wspólną z torysami nienawiść do geldmacherów. Uczestniczy w nienawiści burżuazji przeciw arystokracji. Wraz z wigami nienawidzi i arystokrację i burżuazję... przez nich kieruje nienawiść do oligarchii, która panuje nad Anglią" (Gesammelte Schriften. 1917 t. I, s. 6) [1].

Dietzgen zaś oświadcza: „Chcemy miłować nieprzyjaciela, dobrze czynić temu, kto nas nienawidzi, ale dopiero wtedy, gdy on, unieszkodliwiony, leży na ziemi. Tymczasem deklamujemy z Hezwegh'em:

Miłość nie może wyzwolić,
Miłość nie wyratuje.
Zachowaj, o Nienawiści, swój żywy sąd,
Zerwij, o Nienawiści, kajdany.
Dopóki nasze ręce w popiół się nie rozsypią,
Nie porzucaj miecza.
Myśmy zbyt długo miłowali
I chcemy w końcu nienawidzieć [2]

Symbolem tej religii nienawiści staje się wyciągnięta w górę pięść.

Czy może trwać tak doczesna, materialistyczna i poniżająca religia i jak może budzić zapał i ofiarność?

Wbrew materialistycznej teorii człowiek jest jestestwem duchowym i swoją duchowość przerzuca na sublimowaną materię. Widzi w niej te pierwiastki, których nie zawiera. Jest lepszy od teorii, którą wyznaje.

Obok tego psychologicznego jest jeszcze drugi warunek istnienia wiary bolszewickiej: całkowite oddzielenie świata bol-

---

1 Przytacza W. Sombart, *Das proletarische Sozialismus.* Wyd. X, 1924 t. I, s. 383.

2 Dietzgen, *Religion des Sozial-Demokratie.* Wyd. V, s. 30.

szewickiego od zetknięcia się z kulturą niebolszewicką. Obywatel bolszewicki może wiedzieć tylko to, na co mu pozwoli władza bolszewicka. Nie ma on punktu porównania, tak dalece, że gdy delegaci bolszewiccy wyjeżdżają do krajów „burżuazyjnych" na zjazdy, konkursy itp. są strzeżeni i odseparowani, aby nie mogli nawiązać kontaktu z życiem. Z drugiej strony, władze bolszewickie karmią swoich obywateli tylko swoją strawą, a stosunki w innych krajach przedstawiają świadomie w fałszywym świetle. Legay, wybitny działacz socjalistyczny francuski, po powrocie z Rosji w r. 1936 pisał: „Proletariat rosyjski, chcę przez to powiedzieć cały kraj, wierzy, że jest najpostępowszym krajem we wszystkich dziedzinach na świecie, że jest jedynym krajem, gdzie jest dobrze, i to mimo tak wielu przejawów nędzy i trudności w porównaniu z naszym krajem (tj. Francją). ...Często powtarzałem, że my inaczej pojmujemy budowę socjalizmu niż inni, że robotnicy naszego kraju stoją wyraźnie wyżej niż oni w dziedzinie warunków życia, pracy i kultury. Ale oni nie chcą temu wierzyć, a to dlatego, że blisko od dwudziestu lat prasa oficjalna jedyna, jaka istnieje, mówi im, że dokonawszy rewolucji, są najszczęśliwszymi ludźmi na świecie" [1].

Gide krótko charakteryzuje ten stan rzeczy: „zamknięcie tego (rosyjskiego) życia na cztery spusty i ustanowienie żelaznych granic" [2].

Z drugiej strony, „obywatel sowiecki utrzymywany jest w stanie niebywałej ignorancji, jeśli chodzi o zagranicę. Co więcej, wytłumaczono mu, że za granicą we wszystkich dziedzinach dzieje się znacznie gorzej niż w Sowietach. To złudzenie jest przemyślnie podtrzymywane; chodzi o to, aby każdy, nawet niezbyt zadowolony, winszował sobie, że żyje pod reżymem, który go zabezpiecza przed najgorszymi nieszczęściami" [3]. To też „kiedy powiadam, że Paryż ma metro, uśmiechają się niedowie-

---

1 Por. *Prąd*, marzec 1937 s. 206.

2 *Powrót z Z.S.R.R.* 1937 s. 42.

3 Tamże, s. 42.

rzająco. Czy aby mamy tramwaje i omnibusy?" [1] Ktoś inny, wykształcony robotnik, pyta się, czy są szkoły dla dzieci we Francji [2].

V.

KOLEKTYWNOŚĆ.

1. Znamieniem kultury socjalistyczno-bolszewickiej jest kolektywność.

Społeczeństwo składa się z jednostek, jest zjawiskiem ilościowym, pewnego rodzaju mechanicznym. Człowiek się nie liczy, byleby tylko trwało społeczeństwo. W scenicznej przeróbce powieści Kina p.t.: „Nasza Młodzież" mówi Matwiejew do towarzysza: „Milcz! Człowiek kosztuje nie wiele i nie wolno się troszczyć o poszczególne jednostki. Inaczej niepodobieństwem byłoby prowadzić wojnę lub w ogóle cośkolwiek przedsiębrać. Ludzi liczyć trzeba na kompanie i bataliony, należy myśleć o masie, nie zaś o jednym człowieku. Cóż cię to obchodzi, że jednego zastrzelą, drugiego obrabują, trzeciego zgwałcą? Winieneś brać pod uwagę jedynie klasę—ludzie i tak istnieć będą" [3].

Jedyną rzeczywistością jest zbiorowość, kolektyw. Jednostka jest jego składową częścią, ale czymś mniejszym niż komórka w organizmie. Komórka żyje przez organizm, ale ma własne życie. Jednostka nie ma w kolektywie własnego psychicznego życia. Myśli tak, jak kolektyw; czuje jak kolektyw, działa jak kolektyw. „W Z. S. R. R. przyjęto z góry i raz na zawsze—pisze A. Gide [4] —że w każdej sprawie istnieje jeden jedyny pogląd. Zresztą ludzie mają w ten sposób urobiony umysł, że ta prawomyślność przychodzi im łatwo, naturalnie... Co rano „Prawda" poucza ich, co należy wiedzieć, co myśleć i w co wierzyć. I nie dobrze jest przekroczyć tę granicę. W ten sposób, rozmawiając z jakimś Rosjaninem, rozmawia się jakby ze wszystkimi. Nie, że-

---

[1] Gide, *Powrót z Z.S.R.R.* 1937 s. 43.

[2] Tamże, s. 44.

[3] Przyt. Mehnert, *Moralność i kultura w Rosji sowieckiej.* 1934 s. 55.

[4] *Powrót z Rosji.* 1937 s. 39.

by każdy z nich miał się ściśle trzymać rzuconego hasła, ale, że wszystko tak tu jest urządzone, że człowiek od człowieka nie może się różnić". „Wolności poglądów, mówi Mehnert, Rosjanin nie posiada" [1].

Miejsce indywidualnego życia zajmuje zbiorowe. Jednostka nie ma własnego życia ani celu. Żyje, działa w kolektywie, przez kolektyw i dla kolektywu. Nie ma własnych praw jako osoba i jednostka, lecz te tylko, jakie jej przyzna kolektyw. Nie ma własnych radości i smutków, lecz radości i smutki zbiorowe. Życie kulturalne, towarzyskie, zabawę, przeniesiono do klubów, do sal fabrycznych, do parków kultury. Stąd masowe działanie, masowy wytwór literatury, szturmówki różnego rodzaju, zespołowe konkursy. Poeta i pisarz maluje działanie zbiorowe, uczucia masy. Człowiek zginął lub jest gdzieś na szarym końcu. Praca nie ma na celu rozwoju uzdolnień jednostki ani własnego dobra w ramach dobra powszechnego, lecz dobro kolektywu, a dopiero przez kolektyw dobro własne. W dziedzinie gospodarczej człowiek nie pracuje dla siebie, ale dla kolektywu, który mu dopiero daje możność zaspokojenia potrzeb.

W rozpowszechnionym dramacie Kirszora p.t. „Chleb" Rajewski w następujący sposób przedstawia kolektywizację, socjalizację ludzi: Partia bolszewicka czyli po prostu państwo bolszewickie, „partia to obręcz, żelazny rzemień, który łączy ludzi z sobą... Rzemień wpija się nieraz w ciało, bez niego jednak nie podobna żyć... Proszę wyobrazić sobie tłum, jednolity, standaryzowany tłum w krawatach jednego koloru. Cały tłum idzie w tym samym kierunku, wypowiada te same wyuczone słowa...Nie chcę być standaryzowany. Nieraz z przerażeniem myślę o tym, iż codziennie zawiązuję taki sam krawat jak wszyscy inni. A jednak istnieje rzecz jeszcze okropniejsza. Proszę wyobrazić sobie, Olgo, iż ten tłum idzie bez Pani. Zostaje Pani samotna ze swoimi myślami i wątpliwościami. Kolumny zaś maszerują, maszerują, maszerują— i mijają Panią. Kolumny powtarzają swoje wyrazy. Śpiewają swoje pieśni. I nikt się za Panią nie ogląda. Bezlitośnie roz-

---

1 *Moralność i kultura w Rosji sowieckiej.* 1934 s. 117.

brzmiewa ich równy krok. Nie mogę opuścić szeregów. Nie mogę się oddalić. Muszę na prawo i na lewo od siebie czuć bliskość ramienia. Muszę czuć rzemień opasujący moje ja. Idę wraz z wszystkimi i wraz z nimi umieram. Któż ,Pani mówi, że nie wierzę w zwycięstwo? Proletariat musi odnieść zwycięstwo. Zwycięstwo jest pewne, jak śmierć" [1].

Idea wspólnoty jest tak silna w myśli socjalistycznej, że w pierwszym momencie rewolucji bolszewickiej przybrała dzikie formy. Gdy się odrzuci przyrodzone prawo moralne a tem bardziej moralność chrześcijańską, kobieta traci własną ludzką wartość i staje się tylko dobrem użytkowym. W Ekatierynodarze władze bolszewickie wydawały piśmienne upoważnienia, których posiadacz miał prawo socjalizacji dziewcząt od dziesiątego roku życia według własnego upodobania. W Włodzimierzu zarządzono w tym samym celu rejestrację wszystkich kobiet od 17 roku życia. W raporcie do angielskiego ministra wojny pisał gen. Pool w styczniu 1919 r., że w niektórych miastach Rosji sowieckiej powstały komisariaty wolnej miłości, że ćwiczono publicznie rózgami kobiety uczciwe, które nie chciały się poddać dekretowi komisarzy [2].

Jakie są przyczyny tej socjalizacji całego życia?

a) Według ekonomiki socjalistycznej, gospodarstwo kapitalistyczne prowadzi do anarchii i katastrof gospodarczych, a zarazem do swego upadku. Kapitalistyczna „łupina pęka. Wybija godzina prywatnej własności kapitalistycznej. Wywłaszczyciele będą wywłaszczeni" [3].

Miejsce prywatnej własności zajmie własność wspólna. Anarchię produkcji zastąpi centralny, planowy zarząd. Dokona się „centralizacja środków produkcji i uspołecznienie pracy" [4].

Podstawą nowego ustroju będzie: „kooperacja" pracy,

---

[1] Przyt. Mehnert, *Moralność i kultura w Rosji sowieckiej*. 1934 s. 59—60.

[2] Por. Z. Zaleska, *Komunizm a kobieta*. 1927, s. 6.

[3] *Kapitał*. s. 816.

[4] Tamże.

„wspólne władanie ziemią oraz środkami produkcji, wytworzonymi przez samą pracę” [1].

Wszelkie wytwory wytwarza wspólna, kooperatywna praca robotników. Temu faktowi musi odpowiadać wspólne posiadanie środków i narzędzi pracy, wspólna własność wytworów pracy, centralny zarząd całego gospodarstwa społecznego. Zamiast samodzielnych gospodarstw powstanie jedno wielkie gospodarstwo. O tym pisze Marks: „Jeżeli weźmiemy jako przykład podział pracy w nowoczesnej fabryce, aby zastosować go do całego społeczeństwa, to społeczeństwo, najlepiej zorganizowane do wytwarzania bogactw, było by niezaprzeczenie takie, na którego czele stał by tylko jeden przedsiębiorca, rozdający pracę różnym członkom według z góry ustanowionych przepisów” [2]. Taki sam ideał przyświeca Leninowi: w pierwszym okresie społeczeństwa komunistycznego „wszyscy obywatele stają się najmitami państwa, jakim są uzbrojeni robotnicy. Wszyscy obywatele służą i pracują dla jednego wszechludzkiego syndykatu państwowego... Społeczeństwo całe będzie jednym biurem i jedną fabryką z równością pracy i równością płacy“ [3]. Nawet J. Sorel: „Gdy się bierze za punkt wyjścia ideę syndykalistyczną, w sposób zupełnie naturalny dochodzi się do ujmowania społeczeństwa pod kątem gospodarczym: wszystkie sprawy należy sprowadzić do poziomu zakładu pracy, który działa składnie, bez straty czasu i bez kaprysów” [4].

To społeczeństwo-fabrykę pojmuje się na wskroś mechanistycznie. Składa się ono z jednostek, a nie z osobowości. „Kultura kapitalistyczna—pisze Lenin—stworzyła wielką wytwórczość, fabryki, koleje żelazne, pocztę, telefony itd., a na tej podstawie olbrzymia większość funkcyj starej władzy państwowej tak została uproszczona i może być sprowadzona do tak prostych czynności rejestracji, zapisywania, kontroli, że funkcje te będą zupełnie dostępne wszystkim ludziom piśmiennym, że funkcje te bę-

1 Tamże.

2 *Nędza Filozofii* w „Pismach pomniejszych” 1907 s. 106.

3 *Państwo i rewolucja.* 1919 s. 118—119.

4 *Matériaux d'une théorie du proletariat.* Wyd. II, s. 70.

dzie można wykonywać za zwykłą płacę roboczą robotnika" [1]. „Obalić kapitalistów, pokonać żelazną ręką uzbrojonych robotników opór tych eksploatatorów, rozbić maszynę biurokratyczną współczesnego państwa, a stanie przed nami uwolniony od pasożytnictwa, wysoko technicznie skonstruowany mechanizm, doskonale mogący być uruchomionym przez zjednoczonych robotników, którzy zaangażują techników, kierowników, buchalterów, opłacając ich tak, jak w ogóle wszystkich państwowych urzędników, płacą najemną robotnika" [2]. „Obrachunek i kontrola uproszczona jest przez kapitalizm nadzwyczajnie, sprowadza się do niezwykle prostych, dla każdego piśmiennego człowieka dostępnych czynności notowania i zapisywania, znajomości czterech działań arytmetycznych i wydawania odpowiednich pokwitowań. Kiedy większa część ludności zacznie wykonywać samodzielnie i powszechnie takie obliczenia i taką kontrolę kapitalistów, zamienionych obecnie w pracujących, i panów inteligentów, którzy zachowali nałogi kapitalistycznego ustroju, wtedy kontrola taka stanie się rzeczywiście powszechną, ogólną, wszechstronną, wszechludową" [3].

Marks tak dalece uznaje człowieka za ilościową jednostkę, że twierdzi, iż będzie on zdolny do wykonywania wszelkiej pracy: „Sprawą życia i śmierci jest zastąpienie osobnika cząstkowego, będącego tylko uosobieniem jakiejś cząstkowej czynności społecznej, przez jednostkę wielostronnie rozwiniętą, dla której różne funkcje społeczne są jej kolejno po sobie następującymi zatrudnieniami" [4]. Marks wyszydza tzw. „specjalne uzdolnienia" [5], a Sorel chwali syndykalistów, że zwalczają „dogmat uzdolnień umysłowych", „szarlatanerię uzdolnień" [6].

b) I nie może być inaczej. W socjalizmie giną wartości ja-

---

1 *Państwo i rewolucja.* s. 66.
2 Tamże, s. 72.
3 Tamże, s. 118.
4 *Kapitał.* s. 506.
5 Pisma pomniejsze. 1907 s. 111; *Kapitał.* s. 179.
6 *Matériaux d'une théorie du Proletariat.* Wyd. II, 1921 s. 91—92.

kościowe ludzkie, ginie człowiek jako samoistny, świadomie poznający i odpowiedzialny człowiek.

Jest to nieuniknione następstwo materializmu dziejowego. Skoro jedynym czynnikiem rozwoju są stosunki gospodarcze, człowiek staje się niczym.

Wprawdzie Marks i inni teoretycy socjalizmu uznają wpływ człowieka na bieg dziejów oraz wpływ instytucji, wytworzonych przez człowieka, ale są to czynniki tylko wtórne. Człowiek gospodaruje, tworzy kulturę, wpływa na bieg wydarzeń, ale myśli on to tylko i chce tego tylko, co musi myśleć i chcieć, bo go w tym kierunku determinują czynniki ekonomiczne. Psychika ludzka, jego umysłowość, wola, uczuciowość są wytworem czynników ekonomicznych, a nie samoistnego pierwiastka duchowego. I dlatego osobowość ludzka nie ma znaczenia w dziejach. Jest ona tylko narzędziem, którym się posługuje twórcza, ale ślepo twórcza materia.

Na trzecim polskim zjeździe filozoficznym w Krakowie w r. 1936 wystąpili dość licznie marksiści. Jeden z nich Mieczysław Lewiński głosił, że „nie oni (tj. wielcy ludzie) tworzą historię, lecz historia przez nich się realizuje" [1].

Ta aberacja idzie tak daleko, że niektórzy materialiści dziejowi zjawienie się Chrystusa Pana tłumaczą stanem ówczesnych stosunków gospodarczych lub nawet przecząc Jego istnienia, uznają Go za symbol gospodarczych dążeń ówczesnych warstw wyzyskiwanych.

3. Teoria głosząca, że człowiek jest tylko narzędziem historii, a dokładniej — twórczych czynników ekonomicznych, nie sprawdza się nawet w socjalizmie i bolszewizmie, w których występowały wybitne osobistości, nadające nowy kierunek dziejom.

Ale teoria ta ma doniosłe znaczenie praktyczne. Z jednostek czyni grupę bez indywidualności i bezwolną.

Nowy czynnik historyczny, wspólna własność, czyni ze społeczeństwa jedną całość, wyrażającą się w jednych myślach, w je-

---

[1] *Pamiętnik.* Warszawa 1936 s. 392.

dnym działaniu, w jednej uczuciowości, we wspólnocie życia i zabawy.

Teoria ta wraz z zasadą wspólnej własności zamienia obywateli na niewolników państwa. Nikt nie posiada własności wytwórczej, wszyscy utrzymują się z pracy, a właścicielem zakładów pracy, jest jedynie państwo; nie ma zakładów prywatnych, niebędących własnością państwa. Gdy państwo nie przyjmie do pracy, gdy obywatela uzna za „liszeńca", jest on pozbawiony możności zarobkowania. W gospodarstwie, opartym na prywatnej własności, nie ma takiej ewentualności: gdy kto nie znajdzie pracy w jednym zakładzie, znajdzie ją w innym; gdy mu nie chce udzielić pracy przedsiębiorstwo państwowe lub samorządowe, znajdzie ją w prywatnym, nie mówiąc już o tym, że obywatele mają własne zakłady pracy.

Będąc właścicielem wytworzonych dóbr, państwo je rozdziela między obywateli. Obywatele, i to wszyscy, są zależni od państwa w dziedzinie zaspokojenia swoich potrzeb. Państwo ma w dyspozycji towary i produkty rolne, mieszkania, papier, potrzebny na druk książek i czasopism, szkoły i uniwersytety, koleje i środki komunikacji.

Obywatele stanowią masę, którą państwo dysponuje według swej woli. Państwo to obok władzy ekonomicznej posiada władzę polityczną z całym jej aparatem przymusu.

Wprawdzie socjalizm przyswoił sobie tezę Engelsa, że w państwie komunistycznym „zarząd ludźmi ustąpi miejsca zarządowi rzeczy i kierownictwu procesów wytwórczych. Państwo nie będzie usunięte, ale poprostu zamrze" [1]. Marks twierdzi, że tylko w pierwszym okresie komunistycznego społeczeństwa będzie istnieć państwo, jako organizacja ucisku — bo każde państwo jest organizacją ucisku—będąca w rękach proletariatu. Chodzi jednak o to, że ten okres dyktatury proletariatu trwa zbyt długo. I trwać będzie. Przypuśćmy nawet, że państwo zaniknie. Wtedy zarząd

---

[1] Engels, *Herrn E. Dührings Umwälzung des Wissenschaft.* 1910 s. 302. Podobnież Kautsky, *Zasady socjalizmu.* 1906 s. 79 i inne. Vanderveld e, *Kolektywizm a rozwój przemysłu.* 1905 s. 154.

gospodarczy będzie również sprawował funkcje polityczne, związane z bezpieczeństwem wewnętrzym i obroną kraju. Władza gospodarcza będzie poparta władzą polityczną. Tak już jest obecnie: ci sami ludzie sprawują władzę polityczną i gospodarczą, a są to ludzie jednej klasy. W rzeczywistości zaś intelektualiści, którzy występują w imieniu klasy robotniczej.

Słusznie więc Lenin powiedział, że „wszyscy obywatele staną się najmitami państwa".

4. Trzeba jednak dodać, że„państwo",w praktyce, konkretyzuje się w rządzącej grupie. Wszyscy obywatele staną się najmitami rządzącej grupy, mającej w swej dyspozycji narodowe gospodarstwo i środki przymusu państwowego.

Stalin podkreśla zgodnie z Leninem, że rewolucji bolszewickiej, mającej zmienić całe życie ludzkie, nie dokona się bez dyktatury proletariatu, tj. silnej, centralnej, niczym nieskrępowanej organizacji, której organami są związki zawodowe, sowiety, poszczególni towarzysze, oddani sprawie bez zastrzeżeń, związki młodzieży i partie, jako zrzeszenie ludzi z masy proletariackiej [1]. W ten sposób całe życie obywateli sowieckich będzie ujęte w mocne ramy, stworzone przez rządzącą grupę.

5. Państwo jako przedstawiciel kolektywu stoi nie tylko na czele gospodarstwa narodowego i życia publicznego, ale także kultury duchowej, artystycznej. Ono nadaje impuls, oraz wskazuje tematy i zadania, ono organizuje talenty, pochwala i potępia, wywyższa i poniża. Socjalizm upaństwawia kulturę.

6. Pozbywszy się swej osobowości, odrzuciwszy Boga, obywatel sowiecki uwierzył w Stalina, jako uosobienie kolektywu.

Delegaci na VIII Kongres Sowietów, który się odbywał w Moskwie w drugiej połowie listopada 1936 r., skomponowali hymn pochwalny na cześć Stalina. Oto ustęp z tego hymnu:

Wielki wódz światowego proletariatu,
Nasz ukochany Stalin,
Mądry wódz ludów,
Najgenialniejszy kierownik naszego kraju,

---

[1] Stalin, *Zu den Frage des leninismus* w Probleme. s. 18, 24 nn.

Nasz wielki, kochany, wódz, przyjaciel, ojciec,
Twórca naszego cudownego życia,
Wielki wódz ludów,
Którego imię jest wymawiane z największą
Miłością przez uciemiężonych całego świata,
Nasz największy mistrz epoki socjalistycznej,
Kochany bezgranicznie,
Twórca największego w historii dokumentu,
Najgenialniejszy wódz wszystkich czasów i wszystkich ludów,
Nasz kochany, umiłowany i wielki Stalin,
Który w życie martwe tchnął ożywczego ducha
I wrócił szczęście do naszych wiosek,
Najlepszy przyjaciel kozaków sowieckich,
Który dał nam życie szczęśliwe i radosne[1].

VI.
KLASOWOŚĆ.

Takie kolektywne społeczeństwo utożsamia się z klasą robotników, tj. z klasą ludzi fizycznie czy gospodarczo pracujących. Kultura socjalistyczna jest kulturą klasową.

Materializm dziejowy twierdzi, że ideologiczna nadbudowa zależy od ekonomicznej podbudowy. Skutkiem tego podbudowie prywatno-własnościowej odpowiada ideologia, kultura, cywilizacja burżuazyjna, podbudowie wspólno-własnościowej i kooperacji pracy—ideologia, kultura, cywilizacja proletariacka.

Istnieje więc odrębna kultura proletariacka i odrębna burżuazyjna. Nic ich nie łączy, a wszystko dzieli. Co więcej, uczestniczą one w walce klasowej.

M. K. bardzo silnie podkreśla to rozbicie.

„Warunki życia starego społeczeństwa są już zniszczone w warunkach życia proletariatu. Proletariusz nie ma własności. Jego stosunek do żony i dzieci nie jest taki sam jak w burżuazyjnych stosunkach rodzinnych. Współczesna przemysłowa praca, współczesny ucisk, wywierany przez kapitalizm, odebrał proletariuszowi charakter narodowy. Prawo, moralność, religia są dla niego burżuazyjnymi przesądami, służącymi za pokrywkę burżua-

[1] Przytacza *Prąd* 1937, marzec.

zyjnych interesów" [1]. Na zarzut, że komuniści (tj. socjaliści) chcą robotnikom odebrać ojczyznę, Marks odpowiada, że „robotnik nie ma żadnej ojczyzny. Nie można mu odebrać tego, czego nie ma" [2],

Teoria ta nie sprawdziła się w życiu. Wprost przeciwnie, nie tylko ogólno-narodowy i państwowy patriotyzm nie zaginął, ale nadto obserwujemy silny wzrost nacjonalizmów. Wszystkie części narodu tworzą jedną całość, a w niektórych państwach jeden potężny blok, który z entuzjazmem idzie za takimi przywódcami, jak Mussolini i Hitler. Początkowo w Rosji sowieckíej uznano, że robotnik nie ma ojczyzny, że niczym nie jest związany z przeszłością i przyszłością swego kraju i państwa. Nawet nazwa Rosji zginęła. Ale w r. 1935 rząd sowiecki dostrzegł państwowy nacjonalizm rosyjski i publicznie go uznał. Nagana i ostracyzm spotkały niektórych pisarzy sowieckich za... oczernianie przeszłości rosyjskiej.

Socjaliści są tak konsekwentni w głoszeniu klasowej kultury, że uznają proletariacką poezję, proletariacką sztukę, proletariacką architekturę, nawet proletariacką naukę obok burżuazyjnej poezji, sztuki, nauki itd. K. Kautsky twierdzi, że „nauka istnieje tylko w głowach uczonych, a ci są jedynie wytworem społeczeństwa i nie mogą ani z niego wyjść, ani wznieść się ponad nie" [3]. Przeto ich nauka musi mieć charakter klasowy. Dzietzgen pisze dzieło p.t. „Listy o logice, w szczególności o logice demokratyczno-proletariackiej [4]. Bucharin za naukę proletariacką uznaje socjologię, inne nauki są burżuazyjne [5].

Utylitarystyczny charakter kultury sowieckiej stwierdzają wszyscy. Wspomina o tym Radek. „W Z.S.R.R. każde, choćby najpiękniejsze dzieło—pisze G. Gide [6]—skoro nie znajduje się *na*

---

1 *M. K.* s. 101.

2 *M. K.* s. 109.

3 *Die soziale Revolution*. Wyd. II, 1911, s. 39.

4 *Briefe über Logik speziell demokratisch-proletarische Logik*. 1903.

5 *Teoria materializmu historycznego*. 1927 s. : „Nauki społeczne mają klasowy charakter", s. 6: „klasa robotnicza ma swoją proletariacką socjologię, znaną pod nazwą materializmu historycznego".

6 *Powrót z Z. S. R. R.* 1937, s. 72.

linii, popada w pogardę. Piękno uważa się za kategorię burżuazyjną. Artysta, choćby najgenialniejszy, jeśli praca jego nie znajduje się na linii, przestaje zwracać uwagę, a raczej odwraca się od niego uwagę; od artysty, od pisarza wymaga się jednego: aby był prawomyślny—reszta będzie mu przydana". „Jeśli autor —pisze Mehnert [2]—poważy się napisać, co choćby w przybliżeniu podobne jest do „sztuki dla sztuki", wówczas w prasie i pośród publiczności wybucha gwałtowne wzburzenie, wywołane przez fakt, iż nie przejmuje się on dostatecznie polityką".

Kultura ma być na usługach proletariatu. Otóż ta wyłączność jest niesłychanie niebezpieczna dla samej twórczości, jak nią była by służba dla burżuazji lub innej klasy. W państwie kolektywnym sytuacja jest bardziej rozpaczliwa, bo służba dla proletariatu oznacza, w praktyce, służbę dla rządzącej grupy. Wprawdzie zawsze byli tacy twórcy, ale nigdy nie stworzono takiego systemu i takiej doktryny. Nic dziwnego, że takiej atmosfery nie mogą znieść ludzie zdolni i prawi. Jedni milczą, inni popełniają samobójstwo, inni, delegowani na zjazdy lub placówki zagraniczne, nie wracają do sowietów.

Z proletariackiego charakteru wypływa owo powołanie mas ludowych do tworzenia kultury, zwłaszcza literackiej, bo te właśnie masy reprezentują nowe czynniki ekonomiczne.

Oczywiście „proletariackie" lub „burżuazyjne" pochodzenie artysty może wnieść pewne momenty do skarbu kultury, np. w zakresie odczuwań i zainteresowań, sposobów życia, konfliktów w obrębie własnej warstwy. Ale we wszystkich tych partykularnych zjawiskach musi występować człowiek, jego stan psychiczny, jego radości, smutki i walki, jego stosunek do przyrody. W robotniku lub burżuju nie może zginąć człowiek, a w świecie chrześcijańskim – chrześcijanin. Ponadto potrzeba takiej drobnostki, jak talent. Gdy pod koniec XIX w. poeci i artyści swą wartość artystyczną uzależniali od zjawisk zewnętrznych, powiedział im Sienkiewicz:

---

2 *Moralność i kultura w Rosji sowieckiej*. 1934, s. 9.

Nie dość brudnej peleryny,
Z starych mistrzów na nic drwiny;
Nie pomoże „psiakrew" w mowie,
Łupież w rozczochranej głowie;
Nie dość do filistrów wstrętu,
Fajki w zębach, we łbie mętu:
Trzeba jeszcze i talentu,
Pracy—i choć źdźbła talentu!

VII.
DETERMINIZM I REWOLUCYJNOŚĆ.

1. Socjalizm głosi zasadę determinizmu. Sformułował ją wyraźnie Marks w „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej": „W społecznym odtwarzaniu swego życia ludzie podlegają określonym, koniecznym, od ich woli niezależnym stosunkom" [1]. Jak człowiek, tak i społeczeństwo ze wszystkimi swymi przejawami wchodzi do przyrody i wraz z przyrodą podlega prawom deterministycznego rozwoju.

Z teorii determinizmu dziejowego wypływa wiara w konieczność nadejścia gospodarstwa kapitalistycznego.

W pewnym momencie sprzeczność między formami wytwarzania i spożycia, opartymi na własności prywatnej, skupionej w rękach kapitalistów, a formami, opartymi na podziale i koordynacji pracy oraz własności wspólnej, będzie tak wielka, że gospodarstwo kapitalistyczne zatrzyma się w swym biegu jakby sparaliżowane a wyłoni się dobrze zbudowane gospodarstwo komunistyczne.

Będzie to moment rewolucji socjalnej, tj. jednocześnie gospodarczej i politycznej. Rewolucja socjalna jest koniecznością dziejową.

2. Tę rewolucję można jednak przyspieszyć i to w dwojakim kierunku.

Warunkiem rewolucji socjalnej jest „dojrzenie" gospodarstwa kapitalistycznego, jego dojście do szczytu rozwoju, tj. do tego momentu, w którym całkowicie wyczerpie swe siły rozwo-

---

[1] *Pisma pomniejsze.* 1937, s. 4.

jowe. Otóż ten rozwój można przyspieszyć. Nie dokonają tego oczywiście sami robotnicy, ale mogą w tym kierunku pchać przemysłowców i kapitalistów.

Należy też przygotować psychikę ludzką do rewolucji socjalnej. Osiągnie się to przez uświadomienie socjalistyczne, przez polityczną, społeczną i gospodarczą organizację klasy robotniczej, przez rozszerzenie walki klasowej.

Tym sposobem socjalizm, który w teorii głosi zasadę deterministycznego rozwoju dziejów, w praktyce jest ogniskiem stałej, zamierzonej rewolucyjności. Rewoltuje masy, zwalcza dążności pokojowego współżycia warstw i klas. Już w okólniku związku komunistycznego z marca i czerwca 1880 r., napisanym przez Engelsa wspólnie z Marksem, ogłoszonym w r. 1885 w przedmowie do broszury „Z procesu komunistów w Kolonii" określa się taktykę komunistyczną jako *revolution en permanence*. Polemizując z tzw. umiarkowanymi socjalistami, Stalin twierdzi, że Lenin tym się od nich różni, iż oni „ideę permanentnej rewolucji Marksa" traktują papierowo, Lenin zaś uczynił z niej podstawę swojej teorii rewolucji [1].

Łatwo zrozumieć, że działacze socjalistyczni w praktyce życiowej chętniej mówią o rewolucji niż o realizacji socjalizmu drogą koniecznej ewolucji.

Sposób szerzenia nastroju rewolucyjnego jest różny, zależnie od warunków danego kraju. Obok propagandy może to być akcja parlamentarna lub rewolty i rozruchy, wojna domowa. Temu celowi służy również organizacja frontu ludowego.

Rewolucyjność w krajach „burżuazyjnych" łatwo organizować i utrzymywać. Żaden bowiem ustrój nie jest doskonały i daje powody do niezadowolenia. Tymbardziej, że bardzo wielu „spokojnych", „porządnych" uczonych i działaczy dopomaga socjalistom do szerzenia fermentu.

W państwie bolszewickim rewolucyjność kieruje się najpierw do byłej burżuazji, później do faktycznej lub fikcyjnej opozycji wśród samych socjalistów a następnie do państw „burżuazyj-

---

[1] Stalin, *Zu den Fragen des Leninismus* w Probleme. s. 14.

nych". Bolszewicy walkę klas starają się przerzucić z wewnątrz państwa do stosunków między Rosją a innymi państwami.

VIII.
ZNISZCZENIE RODZINY.

Kultura socjalistyczna nie uznaje nie tylko nierozwiązalnego, ale nawet trwałego małżeństwa ani rodzinnego życia. Rodzina zanika, a małżeństwo staje się wolnym związkiem, którego trwanie zależy całkowicie od woli małżonków.

Teoretycy socjalizmu twierdzą, że forma małżeństwa zależy od formy gospodarczego życia zgodnie z teorią materializmu dziejowego. Rodzina monogamiczna jest związana z gospodarstwem prywatno własnościowym. „Byłoby oczywistą niedorzecznością uważać germańsko-chrześcijańską formę rodziny za absolutną" [1]. W miarę rozkładu gospodarstwa, kapitalistycznego upada rodzina monogamiczna, „burżuazyjna". Jaka będzie rodzina w społeczeństwie komunistycznym, Marks nie mówi. Będzie jednak inna, wyższa. W M. K. bardzo znamienna jest odpowiedź na zarzut, że komuniści chcą wspólnoty kobiet. „Komuniści nie mają potrzeby wprowadzać wspólnoty kobiet, bo ona zawsze istniała... Możnaby co najwyżej zarzucić komunistom, że zamiast obłudnej, ukrytej, pragną wprowadzić oficjalną, otwartą wspólnotę kobiet" [2]. Nie mniej znamiennym jest ustęp z „Kapitału", gdzie nowy system kooperacji pracy łączy się z nową formą małżeństwa: „Jest rzeczą oczywistą, że formowanie zbiorowego personelu pracy z jednostek różnej płci i różnego wieku, choć w swej żywiołowej, brutalnej, kapitalistycznej formie ...jest niewątpliwie rozsadnikiem zepsucia i niewolnictwa, to jednak w odpowiednich warunkach musi przeciwnie stać się podstawą dalszego rozwoju człowieka" [3].

Wypływającego stąd wniosku nie wyprowadził Marks. Uczynili to inni. W dziele „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej

1 *Kapitał.* s. 508.
2 *M. K.* s. 109.
3 s. 508.

i państwa" Engels głosi, że monogamia jest związaną z własnością prywatną, ale gdy środki produkcji przejdą na własność wspólną, rodzina indywidualna przestanie być jednostką ekonomiczną i straci rację bytu. Wychowanie dzieci stanie się sprawą publiczną, a nie rodziny. Miłość odzyska wolność. W znanym dziele „Kobieta i socjalizm" Bebel już się niczym nie krępuje. Skoro zniknie gospodarcza podstawa jednożeństwa, zadowolenie popędu płciowego stanie się sprawą prywatną, jak zaspokojenie każdego innego popędu naturalnego.

Dalszym następstwem tej zasady jest zanik rodziny. Nie może być rodziny, gdy się zmieniają rodzice prawie że z dnia na dzień.

Co więcej, doktryna socjalistyczna jest przeciwna rodzinie.

Jako oparta na własności prywatnej, rodzina staje się instytucją wyzysku żony przez męża, dzieci przez rodziców.

Jako instytucja zwarta, stoi w rażącej sprzeczności z indywidualistycznym i mechanicznym stosunkiem jednostki do kolektywu. W tak pojętym społeczeństwie nie ma dla niej miejsca.

Niezmiernie znamiennymi są słowa pani Kołłątaj: „Nie ma co tego kryć, że dawna rodzina zanika nie dlatego, że ją gwałtownie zniszczył rząd sowiecki, ale dlatego, że ją usunęły nowe warunki życia. Rodzina nie jest potrzebna państwu, ponieważ gospodarstwo domowe nie jest potrzebne państwu: gospodarstwo to odciągało pracowników od pracy bardziej pożytecznej i wytwórczej. Rodzina nie jest również potrzebna członkom rodziny ponieważ drugi cel rodziny, wychowanie dzieci, jest stopniowo wypełniany przez społeczeństwo. Zamiast dawnej rodziny powstaje i rozrasta się nowa forma społeczności mężczyzny i kobiety: serdeczny i przyjacielski związek dwóch wolnych, niezależnych, gospodarczo twórczych i równych członków państwa komunistycznego" [1].

Państwo zabiera całkowicie człowieka dla siebie i, jak organizuje produkcję, tak samo organizuje wychowanie dzieci w

---

[1] *Kobieta i państwo komunistyczne.* Moskwa 1920, s. 10 i 21. Przyt. *Lettres de Romę,* marzec 1936 r., s. 51.

swoich zakładach. Skutkiem tego sam związek małżeński staje się sprawą wyłącznie prywatną, a jego zmienność i wolność odpowiada nowym czynnikom gospodarczym, mianowicie wspólnej własności dóbr.

IX.

PRZYGNĘBIENIE.

Zarówno podróżnicy po Rosji sowieckiej, jak literatura sowiecka stwierdza brak radości w Z.SR.R.

Nie jest to zjawisko przypadkowe. Wszystko się na to składa, by obywatel sowiecki czuł się jak w więzieniu.

Religia sowiecka zamknęła człowieka w doczesności. A doczesność mimo wielkości i piękna, jakie posiada, ma zbyt wiele braków, udręczeń i zła moralnego. Gdy się doczesności i człowieka pozbawi Boga, nie mówiąc już o odrzuceniu porządku nadprzyrodzonego z realną obecnością Chrystusa wśród nas, można ludzkość tak znienawidzieć, jak człowieka nienawidzi i demaskuje Celine. I gdy się Boga usunie z życia, daje się wolne pole szatanowi wraz z tym złem, które ze sobą niesie. I gdy się umysł i serce napełni nienawiścią, nie zazna się ani pokoju, ani radości.

Kultura socjalistyczna zabija osobowość, skutkiem czego człowiek przestaje być sobą. A gdy nadto głosi ona utylitaryzm, wyrzuca poza nawias ludzkiego życia te wszystkie radości i złudzenia nawet, których człowiek doznaje wobec prawdy i piękna, wobec czarów przyrody. Mehnert przytacza rozmowę z powieści Swirydowa p.t. „Komsomolcy”:

— Czy rozumiesz las — pyta Sonia Sergieja.

— Kogo?

— Mówię przecież—las.

— Oczywiście. Robi się z niego domy, drzewo, można go używać jako materiał opałowy i dla różnych innych celów...

— Tak ...ale czy rozumiesz jego życie?

— Nie należy pojmować lasu w ten sposób. Winno się wiedzieć, co z niego można uczynić i na co nam jest potrzebny[1].

---

[1] *Moralność i kultura w Rosji sowieckiej*. 1934, s. 23.

Nie należy—woła techniczno-materialistyczna kultura.

Kultura socjalistyczna rozbija życie małżeńskie i rodzinne i wraz z nim usuwa z życia ludzkiego te wszystkie szlachetne i wzniosłe radości, jakich ogniskiem jest małżeństwo i rodzina. W kulturze socjalistycznej miłość między mężczyzną i kobietą jest prawie złem, bo odrywa człowieka od pracy i budownictwa socjalistycznego, któremu należy poświęcić wszystkie siły. Miłość tę trzeba sprowadzić do takich granic, jak jedzenie i picie, służące do zaspokojenia potrzeb organizmu.

Do tego trzeba dodać ucisk polityczny, wynikający, jeśli nawet pominąć teror, z tego, że państwo, jako jedyna władza polityczna, jedyna władza gospodarcza, jedyny kierownik życia kulturalnego, przytłacza człowieka swym ciężarem.

CZESŁAW MARTYNIAK
Lublin.

Parę uwag do dyskusji nad reformą studiów prawniczych.

1. Od dłuższego czasu toczy się na łamach prasy dyskusja na temat uniwersyteckich studiów prawniczych. Program studiów był dyskutowany na Zjeździe Młodych Prawników w Wilnie. Dyskusja odbiła się nawet echem w ciałach ustawodawczych (przemówienie ministra Grabowskiego i wicemarszałka Senatu prof. W. Makowskiego). Publiczna dyskusja nie jest jednak jeszcze tak szeroka, jakby się można było spodziewać ze względu na wagę problemu. Poza zjazdem wileńskim zabrało głos zaledwie parę osób. Prócz wymienionych podkreślić należy wystąpienia prof. Cz. Znamierowskiego w Gazecie Polskiej.

Uważając, że publiczne roztrząsanie sprawy reformy studiów prawniczych jest z wielu względów bardzo pożądane, kreślimy parę następujących uwag, które nie roszczą bynajmniej pretensji do wyczerpującego ujęcia zagadnienia, lecz mają stanowić rodzaj wstępu metodologicznego, który pragnąłby ożywić dyskusję.

2. We wszystkim, co dotyczy świadomego działania ludzkiego, pierwszorzędne znaczenie ma zasada teleologiczna: cel jest podstawą działania i on decyduje o doborze środków. Używane środki powinny być dostosowane do celu. Studia prawnicze są środkiem do pewnego celu i jako środek powinny być do swego celu dostosowane. Wprawdzie wyjątkowo, w bardzo nielicznych wypadkach mogą one stanowić jakby cel sam w sobie, wprawdzie, jak o tym niżej będzie mowa, istnieje pewna ich celowość wewnętrzna, niezależna od ich zużytkowania, ale dla znakomitej większości studiujących są one środkiem do osiągnięcia pewnego celu.

Aby więc wiedzieć, jaki powinien być program, metoda i organizacja studiów prawniczych, trzeba by najpierw określić

jasno ich cel. Najogólniej można powiedzieć, że celem ich jest przygotowanie większości studiujących prawo do wykonywania zawodu prawniczego. W zawodzie prawniczym, jak w każdym innym, odróżnić należy stronę techniczną zawodu i jego znaczenie społeczne. Wykonywanie zawodu prawniczego jest nie tylko sposobem zarobkowania, ale zarazem spełnianiem pewnej funkcji społecznej i to funkcji społecznej bardzo ważnej, gdyż jej dobre wykonywanie jest niezbędne dla normalnego życia społecznego i państwowego, a zarazem ono kształtuje życie społeczne, odbijając się na tym życiu ujemnie lub dodatnio, zależnie od tego, przez kogo i jak jest realizowane. Znaczenie zawodu prawniczego, jako funkcji społecznej jest tak wielkie, że przy układaniu programu studiów musi ono być brane pod uwagę na równi ze stroną techniczną zawodu. Aby bliżej odpowiedzieć na pytanie, na czym polega ta funkcja społeczna, trzeba by rozwinąć znaczenie prawa w społeczeństwie, i zbadać, jakie czynności spełniane są przez prawników. Tego uczynić tu nie możemy, gdyż wymagałoby to długich rozpraw, ale krótko możemy powiedzieć, że prawnik to przede wszystkim i w większości wypadków: sędzia, adwokat i urzędnik administracyjny. Wstępem do dyskusji nad reformą studiów prawniczych powinno by więc być możliwie wyczerpujące określenie ich funkcyj, przy czym stale należało by uwzględniać obok zasobu niezbędnych wiadomości technicznych, rolę społeczną i wpływ, jaki prawnicy wywierają na życie społeczne.

3. Odróżnienie strony technicznej i funkcji społecznej w zawodzie prawniczym i podkreślenie konieczności równoległego ich uwzględniania przy studiach przygotowujących do pełnienia zawodu rozszerza od razu ogromnie program tych ostatnich, zmusza mianowicie w konsekwencji do umieszczenia w programie studiów obok przedmiotów czysto prawniczych, które objęte są nazwą dogmatyki prawa i jej historii, innych przedmiotów uznawanych dotychczas za drugorzędne i pomocnicze tylko, jak socjologia, polityka społeczna, ekonomika, polityka ekonomiczna itp., którym należy przypisać wartość równorzędną z pierwszymi. Należy dodać, że przedmioty te wciskały się już całą siłą na

wydziały prawa i że już w wielu uniwersytetach zdołały wywalczyć sobie miejsce [1].

Należało by też mocno podkreślić, jako inną konsekwencję przyjętego rozróżnienia techniki i funkcji społecznej zawodu, że studia prawnicze nie mogą być uważane wyłącznie za wstęp do aplikacji czy ograniczać się do jej dublowania.

Mimo niewątpliwej konieczności przysposabiania przyszłych praktyków, muszą one równie niewątpliwie obejmować przedmioty tak z pozoru niepraktyczne, jak logika, teoria prawa i filozofia prawa, które są tym bardziej niezbędne im lepszych chce się mieć praktyków, im światlejszych ludzi, którzy będą formowali życie społeczne, oraz, jak mówi Konstytucja, kształtowali poczucie prawne społeczeństwa i strzegli ładu prawnego w państwie. Mając pełnić takie funkcje wychowawcze, prawnicy nie mogą być rodzajem automatów, wyciągających drogą dedukcji z ogólnego przepisu wnioski dotyczące danego wypadku, lecz muszą to być żywi ludzie zdolni rozumieć tych, których czyny osądzają, bronią czy regulują, ludzie zdający sobie sprawę, że ich działalność wywiera wpływ na resztę obywateli. Do tego pomocną im będzie znajomość psychologii, oczywiście psychologii zastosowanej do celu studiów, oraz znajomość etyki. Nie ma wątpliwości, że sama znajomość tej ostatniej nie wystarczy, że konieczny jest wysoki poziom etyczny każdego prawnika, ale narazie mówimy tylko o programie studiów.

4. Jeśliby chodziło o wydozowanie poszczególnych przedmiotów, a specjalnie przedmiotów historyczno-dogmatycznych, koło których toczy się największa dyskusja, to nie chciałbym zabierać głosu w tej sprawie, aby nie uprzedzać opinii specjalistów lub profesorów o kilkunasto-czy kilkudziesięcioletnim doświadczeniu, obserwacji i refleksji. Biorąc jednak pod uwagę fakt, słusznie podkreślany przez prof. W. Makowskiego, że geneza dzisiejszego sposobu nauczania prawa sięga czasów, w których całą bibliote-

---

[1] Np. na Uniwersytecie Lubelskim socjologia, polityka ekonomiczna i społeczna oraz etyka wchodzą do obowiązującego programu studiów prawniczych.

kę wydziału stanowił kodeks i komentarze doń i że od tamtej pory wiele się zmieniło i w samej nauce prawa i w organizacji wydziałów, jak również i w środkach, którymi możemy dysponować przy nauczaniu, można wysunąć twierdzenie, że w obecnym stanie rzeczy wykłady z jednego przedmiotu liczące kilka godzin tygodniowo przez cały rok należy uważać za anachronizm. I zdaje się, że należało by być bardzo oględnym w szafowaniu ilością godzin wykładowych. Zmniejszenie ich ilości powinno by iść w parze ze zwiększeniem ilości ćwiczeń praktycznych poprzedzających wykład i następujących po wykładzie. Stąd wynikłaby konieczność zwiększenia ilości etatów asystenckich oraz zmian w przepisach, dotyczących ilości godzin wykładów i ćwiczeń praktycznych obowiązujących każdego profesora itd.

Mając do rozporządzenia mniejszą ilość godzin, profesor nie wykładałby każdego roku całego kursu, lecz tylko jego część. Dla słuchaczy wykład byłby wskazówką jak należy opracować pozostałe części. Dla profesora system ten miałby tę stronę dodatnią, że każdego roku mógłby on skoncentrować pracę na jednym temacie czy grupie tematów pokrewnych, co z pewnością umożliwiło by mu szybsze opracowanie i opublikowanie różnych działów swej specjalności bez odrywania się od bieżącej pracy wykładowej. System taki nie byłby zresztą nowością. Jest on stosowany przez różnych profesorów, zwłaszcza na wydziale humanistycznym.

5. Przemawiając za ograniczeniem ilości godzin wykładowych, nie chciałbym uchodzić za przeciwnika wykładów. Wprost przeciwnie, uważam je za istotną część składową studiów uniwersyteckich. Prawie wyczerpująco rozprawił się z przeciwnikami wykładów Petrażycki w wydanej po rosyjsku a jeszcze nie przetłumaczonej dwutomowej pracy „Uniwersytet i nauka". Tutaj pragnę wysunąć tylko niektóre momenty przemawiające za wykładami. Przeciwnicy wykładów bardzo często nie rozumieją właściwego ich celu. Oczywiście jeśli ktoś sądzi, że celem tym jest pamięciowe opanowanie poszczególnych działów prawa, to może wątpić w celowość chodzenia na wykłady i utrzymywać, że sam stosunkowo szybciej się nauczy treści konstytucji, prze-

pisów kodeksu cywilnego czy karnego. Wykłady nie mają jednak na celu tylko wtłaczania do głowy pewnej ilości przepisów i wyłącznego obciążania pamięci, lecz wyrobienie w słuchaczach stałego przyzwyczajenia do czynnej postawy umysłu i do metodycznego ujmowania zagadnień oraz łatwości operowania pojęciami prawniczymi i społecznymi. Praca pamięciowa i podkład pamięciowy to tylko środek do urobienia umysłu, do wykształcenia stałej sprawności umysłowej, tego, co scholastycy określali terminem *habitus intellectualis*. Dla osiągnięcia tego celu niezbędne są stałe i regularne wykłady profesorów, tj. specjalistów, którzy już taki habitus intellectualis w stopniu doskonałym posiadają.

Student jednak powinien nie tylko słuchać biernie wykładów, ale brać w nich czynny udział swoją uwagą i zainteresowaniem, a zarazem pracować samodzielnie. Aby wykład spełnił swoje zadanie, wymagane są pewne warunki tak od wykładającego, jak i od audytorium. Bezwątpienia profesor musi dać ze swej strony wiele, jego wykład powinien posiadać cały szereg zalet treści i formy, ale i audytorium musi dać ze swej strony dużą dozę pracy i to nie tylko na wykładzie, lecz i przed wykładem i po wykładzie. Audytorium przede wszystkim powinno być do wykładu przygotowane, aby móc zeń w pełni skorzystać i utrzymać w napięciu uwagę. Polecając np. stale studentom przygotowywać się do wykładu przez przeczytanie odpowiednich ustępów z książek czy skryptów, można zauważyć z jakim zadowoleniem ci, którzy stosują się do zalecań, słuchają rozwinięcia tych myśli, które już uprzednio w zarysie poznali, z jakim niepokojem przyjmują to, co jest dla nich zupełnie nowe. W każdym razie uwaga jest napięta, zainteresowanie duże, czynna postawa umysłu. Pracę przed, po i na wykładzie należało by jakoś unormować, a może nawet włączyć w ramy organizacji studiów. Wykład powinien stanowić punkt kulminacyjny tygodniowej pracy studenta. Do każdego wykładu powinien być on przygotowany, a po wykładzie powinien go przemyśleć i przedyskutować wespół z kolegami pod kierownictwem profesora względnie asystenta. Tak pojęty wykład jest nie do zastąpienia, stanowi istotną część skła-

dową studiów i nie może być uważany za nudny przeżytek minionego stadium cywilizacji. Na takim wykładzie student będzie uważał, jego umysł będzie czynny, będzie się w nim rozwijał ów wspomniany *habitus intellectualis*. Student, który w ten sposób pracować będzie codziennie parę godzin przez cztery lata studiów z pewnością będzie o całe niebo górował wyrobieniem umysłu nad tym, który sam i tylko przez kilka tygodni co rok przygotowywał się do egzaminów. Pierwszy nabędzie stałej sprawności umysłowej, drugi odbędzie tylko cztery turnusy ćwiczeń pamięciowych, które nie wywrą głębszego wpływu na stałe urobienie jego umysłu. Dopiero przyszła praktyka będzie miała za zadanie zapełnić tę lukę. Zapełni ją zaś i to tylko jednostronnie po kilku lub kilkunastu latach pracy zawodowej, a w chwili obejmowania swych funkcyj dyplomowany prawnik czuje tragiczny rozdźwięk między wymaganiami, jakie stawia mu zajmowane stanowisko, a swym nieprzygotowaniem. Całą winę za to przypisuje oczywiście on i jego otoczenie wydziałowi, który mu wydał dyplom. Tymczasem nieprzygotowanie umysłowe nie jest wynikiem studiów, lecz właśnie ich braku. Co się zaś tyczy braków przygotowania technicznego, to ich usunięcia nie należy oczekiwać od studiów na wydziale prawa, lecz od pierwszych lat praktyki zawodowej. Ona to ma wyspecjalizować prawników, a studia uniwersyteckie powinny dać im ogólną kulturę prawniczą i sprawny umysł, który w krótkim czasie pozwoli im opanować każdą specjalną gałęź zawodu prawniczego.

6. Na zakończenie pragnę poświęcić słów parę konieczności wychowywania młodzieży na uniwersytetach. Zagadnienie to wybiega z pozoru poza program studiów, lecz w gruncie rzeczy jest z nim ściśle związane i dyktowane przez cel studiów. Wydział prawa nie może tylko kształcić, lecz musi zarazem wychowywać, gdyż prawnik to, jak przed chwilą była mowa, nie tylko rodzaj umysłowego automatu, lecz żywy człowiek, rozstrzygający według swej wiedzy i poczucia etycznego. Ostatnio teoria Merkla i Kelsena o stopniowej budowie prawa wykazały dobrze, choć z pewną przesadą, rolę twórczą każdego tak niesłusznie zwanego organu wykonawczego (sądowego czy administracyjne-

go). Ludzie, którzy kształtują życie społeczne, których działanie wychowuje obywateli, muszą sami być odpowiednio wychowywani. Wydział spełni to zadanie chyba najlepiej przez organizacje studenckie. Nie chodzi nam oczywiście o jakieś skoszarowanie młodzieży akademickiej, o stłumienie w niej ducha wolności, inicjatywy itp. Przeciwnie, te rzeczy należy jaknajstaranniej rozwijać, ich pielęgnowanie powinno stanowić integralną część rozumnego wychowywania przyszłych kierowników życia społecznego. Chodzi jedynie o wyraźne przekreślenie przestarzałej i błędnej zasady, że uniwersytet tylko kształci, nie wychowuje, i o jasne postawienie zasady przeciwnej. Młodzież akademicka musi być wychowywana zwłaszcza dzisiaj, gdy po przejściowych latach powojennych jej roczniki odmłodziły się znacznie, gdy znikają stopniowo studenci mający około trzydziestki lub więcej, a poczynają przeważać młodzi od 18 do 25 lat. Lata te wszak to okres definitywnego krystalizowania się osobowości, okres w którym każda teoria naukowa, każde słowo z katedry, a nawet każda rozmowa i każde nowe przeżycie, jak np. poznanie nowego filmu, stanowią cegiełki, które młody, samodzielnie myśleć poczynający, umysł skrzętnie gromadzi na gmach własnego światopoglądu i z których czerpie wskazówki dla własnego postępowania.

Problem wychowania młodzieży na uniwersytecie jest może jeszcze dlatego dzisiaj bardziej palący i aktualny, że młodzież akademicka rekrutuje się obecnie przeważnie z warstw kulturalnie świeżych, w których rodzina niezawsze mogła spełnić swą rolę wychowawczą, jaka jej w pierwszym rzędzie przypada. To zjawisko, mające niewątpliwie i pewne strony dodatnie dla życia społecznego, wywołuje jednak pewne trudności, którym przede wszystkim i przeważnie powinna zapobiegać szkoła, jednak w pewnym stopniu do tej pracy musi być wciągnięty i uniwersytet, gdyż wychowanie powinno iść w parze i równolegle z wykształceniem. Uniwersytet zawsze wychowywał, wychowuje i zawsze wychowywać będzie, tylko to wychowanie odbywało się samorzutnie, przez sam fakt współżycia młodzieży i bardzo często samopas, bez kierunku. Procesy spontaniczne należy uregulo-

wać i poddać świadomemu kierownictwu. Wytyczenie form i szczegółów wychowania powinno być powierzone ludziom kompetentnym, głowom otwartym, znającym równie dobrze teorie wychowania, jak i właściwości psychiczne naszej młodzieży oraz respektującym prawa rodziny i Kościoła w tej dziedzinie.

Pierwszą troską wydziałów prawa będzie zdjęcie z oczu studiujących zasłony ciasnego utylitaryzmu, poprzez którą na studia swoje zwykli spoglądać i ukazanie im tych wartości nauki prawa, z których korzystają dotychczas prawie wyłącznie profesorowie miłujący swój zawód naukowy, oraz bardzo nieliczni wychowankowie wydziałów prawa. Trzeba młodzieży wdrożyć pogląd, że prócz dóbr zewnętrznych, jak majątek, stanowisko itp. wartości dających się przeliczyć każdego miesiąca na złote, istnieją inne dobra, dobra wewnętrzne, duchowe jak wartość moralna człowieka, wykształcenie itp. Istnieje przecież szeroka dziedzina radości wewnętrznych, jakich dostarcza np. badanie naukowe, radości podobnych do tych, jakie daje w sporcie poczucie sprawności swego organizmu. Młodzież powinna zrozumieć, że podobne radości płynąć mogą z posiadania umysłu dobrze wykształconego. Bezpośrednim dobrem jakiego dostarczyć powinny studia uniwersyteckie jest właśnie dobro wewnętrzne: sprawność umysłowa, a dopiero pośrednim stanowisko. Niektórzy, a nawet większość dba tylko o dyplom jako o warunek do zdobycia celu zewnętrznego: stanowiska i dobrobytu, a zupełnie zaniedbuje wspomniane dobro wewnętrzne i przez to pozbawia się radości płynących z jego świadomego posiadania, radości niezależnych nawet od dobrobytu i stanowiska.

Nie chciałbym być źle zrozumianym. Nie czynię tu bynajmniej zarzutu, że nasza młodzież jest w ogóle i wyłącznie utylitarystycznie nastawiona i pozbawiona idealniejszych porywów. Istnieje cały szereg przejawów, który świadczy o jej wrażliwości na wartości niematerialne. Boleję tylko nad prawie wyłącznie utylitarystycznym traktowaniem studiów prawniczych i pragnąłbym, aby reforma ich programu pociągnęła za sobą reformę tego stanu rzeczy.

7. Uwagi powyższe obracały się w płaszczyźnie na której

prawie wyłącznie toczy się dotychczasowa dyskusja i miały na celu wskazanie, że jeśli nawet na studia prawnicze patrzeć jako na środek kształcenia dobrych fachowców, to program ich z konieczności rzeczy wykroczyć musi daleko poza granice wymagań ścisłej techniki zawodu prawniczego. W gruncie rzeczy problemu studiów prawniczych i ich programu nie da się oddzielić od kompleksu innych zagadnień, z którymi jest on istotnie związany. Na wstępie zaznaczyłem, że uwagi niniejsze mają charakter fragmentaryczny i nie roszczą najmniejszej pretensji do wyczerpującego ujęcia zagadnienia. Kończąc uważam nawet za konieczne podkreślić wyraźnie, że poruszają one tylko jedną jego stronę i że studiów prawniczych nie można, jak to się często czyni, rozpatrywać wyłącznie na tej płaszczyźnie bez uwzględnienia roli uniwersytetu w ogóle. Nie można zapominać, że uniwersyteckie studium prawnicze suponuje istnienie uniwersytetu. A uniwersytet to instytucja, której celem jest nie tylko nauczanie, lecz, i to przede wszystkim, pielęgnowanie twórczości naukowej.

HENRYK DEMBIŃSKI
Lublin.

Położenie Kościoła w III Rzeszy.

Od czasu reformacji, która w Niemczech bardziej jak gdzie indziej utrwaliła religijne rozbicie narodu, stanowisko Kościoła w tym kraju było zawsze wystawione na szczególnego rodzaju trudności. Podział na katolicki zachód i południe z jednej strony, protestancki wschód i północ z drugiej narażał katolików na zarzut, że ich związek z ponadnarodową potęgą Stolicy Apostolskiej, że ich religijny partykularyzm, który wyżej cenią od narodowej jedności, nie dopuszcza do zjednoczenia całego narodu w jednym państwie. Mimo wszystko potrafił Kościół od wojny trzydziestoletniej utrzymać swój stan posiadania, zaliczając w niektórych państwach niemieckich, jak Bawaria i Austria, większość obywateli do swoich wyznawców.

Równolegle jednak ze zjednoczeniem Niemiec pod pruskim berłem Hohenzollernów podjął Bismarck gwałtowną kampanię przeciw Kościołowi, która wyrażała sią w szeregu krzywdzących aktów ustawodawczych, a inspirowana w dużej mierze przez koła liberalne, ostoję rządów Bismarcka, zmierzała do złamania wszelkiego oporu, który żelazny kanclerz w swoich politycznych koncepcjach napotykał m. i. w postaci katolickiego Centrum, głównego, zdaniem Bismarcka, ośrodka niemieckich paltykularyzmów. Choć ślady Kulturkampfu pozostały po części w ustawodawstwie niemieckim do dziś dnia (np. obowiązkowe śluby cywilne), to na ogół można powiedzieć, że katolicyzm niemiecki wyszedł zeń obronną ręką, przede wszystkim dzięki znakomitej dyscyplinie swoich szeregów i umiejętnej polityce Centrum na terenie zarówno Sejmu Rzeszy, jak pruskiego.

Partia ta i w Cesarstwie i w weimarskiej Republice odgrywała w życiu politycznym Niemiec ogromną rolę, raz z uwagi na utrwalony stan posiadania, który od wyborów do wyborów

wykazywał minimalne wahania; powtóre dlatego, że właśnie jako stronnictwo środka decydowało często nie tylko o losach poszczególnych ustaw, ale także o takim czy innym składzie gabinetu. O ile za Cesarstwa mimo lojalnej postawy było traktowane przez rządzące koła zawsze z pewną rezerwą i nieufnością, o tyle w Republice weimarskiej rząd Rzeszy bez przedstawicieli Centrum był nie do pomyślenia a cały szereg republikańskich kanclerzy (Wirth, Marx, Bruning, Papen) wyszedł z jego szeregów.

Trudno zaprzeczyć ogromnym zasługom, które Centrum pod oboma reżimami zdobyło sobie dla obrony Kościoła. Jednakże to obronne stanowisko Kościoła nie pozwalało mu w kulturalnym życiu narodu odegrać należnej mu roli, z drugiej zaś strony zależność tego stanowiska od politycznego układu sił, o którym w weimarskiej Republice w tak znacznej mierze Centrum decydowało, właśnie ta zależność doprowadziła do współpracy ze stronnictwami pod względem ideowym biegunowo z katolicyzmem sprzecznymi, a równocześnie do zupełnego niemal utożsamienia w oczach innowierców, a nawet mniej uświadomionych katolików Kościoła i katolicyzmu z jedną polityczną partią. Mimo wszystkich więc sukcesów, odnoszonych przez Centrum na terenie parlamentarnym, popadał Kościół w niebezpieczeństwo, że wszelkie nieuniknione w życiu politycznym kompromisy a nawet wykolejenia będą zapisywane na jego rachunek. Zobaczymy zaraz, jak zręcznie Hitler to przymusowe w Republice weimarskiej położenie Kościoła umiał wyzyskać jako atut w grze przeciwko niemu.

Co się tyczy stosunku Kościoła do ruchu narodowo-socjalistycznego przed przewrotem, to problem ów stał się aktualny dopiero od chwili, kiedy w wyborach r. 1930 zdołał on stu z górą swych przedstawicieli wprowadzić do Reichstagu. Jego pogląd na świat był wyłożony w programie partyjnym, zwłaszcza zaś w książce Hitlera Mein Kampf, która unika wprawdzie stanowczych zwrotów przeciwko chrześcijaństwu, ale równocześnie odmawia religii prawa wszelkiej ingerencji w sprawy związane z życiem politycznym i społecznym, wykluczając zresztą podo-

bnie wszelki wpływ partii politycznych na sprawy życia pozagrobowego. To sprawiedliwe na pozór rozgraniczenie sfer, właściwych, religii i polityce kryje w sobie zarodki konfliktu, gdy się zważy, że żadna religia, godna tego miana, które wyraża właśnie (religare — wiązać) związanie człowieka, a więc całego, złożonego z duszy i ciała człowieka z Bogiem, że żadna religia nie może poza strefą swych wpływów pozostawić działalności człowieka w jakiejkolwiek dziedzinie, skoro od celów i intencji tej działalności zależy jego los w życiu pozagrobowym. Z chwilą gdy jakaś partia polityczna, tak jak to czyni narodowy socjalizm, wyznacza swym członkom pewne cele — a więc dobro narodu, czystość rasy i tp. — jako wyłączne i absolutne, tj. od żadnych innych niezależne kryteria tej działalności, aż nadto prawdopodobnym staje się starcie jej z Kościołem, który podobne stanowisko zastrzega dla wskazanych przez siebie kryteriów. Wiadomo wprawdzie, że ograniczona w ten sposób przez moralny obowiązek z jednej, a grzech z drugiej strony dziedzina, pozostawia jednostkom, partiom, a wreszcie władzy państwowej szeroką sferę nieskrępowanej działalności, ale Kościół nie może wyrzec się prawa ostrzegania wiernych przed przekroczeniem tych granic.

Ponieważ zaś powyższe poglądy Hitlera znalazły swe odbicie również w programie partyjnym, który ponadto operował poczuciem moralnym rasy germańskiej, nieufność sfer kościelnych do nowego kierunku staje się najzupełniej zrozumiała. Stanowcze konsekwencje ze wskazanych wyżej rozbieżności wyciągnął tylko biskup moguncki, który już 30 września 1930 zabronił wiernym zapisywania się do partii i odmówił nawet pogrzebu katolickiemu Gauleiterowi. Inni biskupi ograniczyli się do przestrzegania wiernych przed tymi punktami narodowo-socjalistycznego programu, które zawierają sprzeczności z doktryną katolicką.

Te przestrogi a nawet wyraźne potępienia nie zostały cofnięte mimo że jednym z pierwszych aktów Hitlera po objęciu władzy była odezwa z 1 lutego 1933, w której m. i. oświadczył, że rząd Rzeszy „weźmie w swą szczególną opiekę Chrześcijaństwo jako podstawę całej naszej moralności". Również w następ-

pującej zaraz po tym kampanii wyborczej szereg Biskupów wypowiedział się stanowczo za Centrum, które prowadziło zdecydowaną walkę przeciw rządowi narodowemu. Gdy jednak mimo wszystko tenże odniósł przygniatające zwycięstwo, przedstawiciele Centrum, uznając widocznie dalszy opór za bezcelowy, głosowali w Reichstagu za ustawą, mocą ktorej parlament zrzekł się całej swojej władzy w ręce egzekutywy, a ściśle rzecz biorąc Hitlera. Ta ustępliwość nie wielę zresztą stronnictwu pomogła, gdyż wobec zaprowadzonego systemu monopartyjnego rozwiązało się rzekomo dobrowolnie, w rzeczywistości pod przymusem 5 lipca 1933. W ten sposób stało się zadość zapatrywaniom Hitlera, który w książce swej nie przebiera w wyrazach, aby potępić tych ludzi bez sumienia, którzy się nie wstydzą używać nawet religii za narzędzie swych politycznych interesów. Skoro zaś, jak już wiemy, religia nic nie ma wspólnego z praktycznymi sprawami życia, łatwo się domyśleć, że w tym określeniu mieszczą się przede wszystkim stronnictwa o wyraźnym pod względem religijnym obliczu. Równocześnie jednak zastrzega się Hitler, jakoby niecne praktyki takich politycznych intrygantów chciał kłaść na karb Kościoła czy wyznania, do którego należą. Można podziwiać, jak ściśle i konsekwentnie trzyma się Hitler wyrażonych w swym dziele poglądów, gdy i teraz podkreśla wraz ze swymi poplecznikami, że bynajmniej nie prześladuje Kościoła, ale politykujących księży i td. W jego rozumieniu samo rozwiązanie Centrum bynajmniej nie zlikwidowało t. zw. politycznego katolicyzmu, który Hitler nadal zacięcie zwalcza we wszystkich jego pozostałych przejawach, podczas gdy do Kościoła jako takiego odnosi się rzekomo z czcią największą.

Trzeba zresztą przyznać, że w początkach swoich rządów, kiedy musiał się uporać z tak licznymi wewnętrznymi wrogami, a jednocześnie zjednywać sobie w miarę możności zagraniczną opinię, dbał Hitler bardzo o utrzymanie pozorów poprawnego stosunku do Kościoła. Najbardziej znamiennym wyrazem tych pojednawczych dążeń był konkordat Rzeszy ze stolicą Apostolską, podpisany w Rzymie 20 lipca 1933, a więc niespełna pół roku po objęciu władzy. Dla zjednania, a zarazem zmylenia opinii ka-

tolickiej miał ten akt także dlatego tak wielkie znaczenie, że Stolica Apostolska od lat starała się oń bezskutecznie u rządów poprzednich.

Sama treść konkordatu jest tego rodzaju, że w szerokiej mierze odpowiada żądaniom Kościoła. Ożywiony wolą „ustalenia stosunków między Kościołem a Państwem w sposób zadawalający obie strony" uzupełnia konkordat, nie znosząc ich, te, które poprzednio zawarto z poszczególnymi krajami. Swoboda wyznawania i publicznego praktykowania katolickiej religii zostaje uznana na równi z prawem katolickiego Kościoła do samodzielnego regulowania swoich spraw w ramach obowiązującego wszystkich prawa. Stolicy Apostolskiej i Biskupom zostaje zapewniona pełna swoboda znoszenia się z wiernymi we wszystkich sprawach ich pasterskiego urzędu. Listy pasterskie mogą być bez przeszkód ogłaszane i rozpowszechniane sposobami dotąd przyjętymi. Przy wykonywaniu swej duchownej działalności korzystają duchowni na równi z urzędnikami państwowymi z ochrony państwa. Za prawno-publiczne uznaje się i nadal korporacje kościelne. Utrzymanie katolickich szkół wyznaniowych pozostaje zagwarantowane. Podobnie jak we wszelkiej innej tak i w nauce religii dbać się będzie ze szczególnym naciskiem o wyrobienie patriotycznego, obywatelskiego i społecznego poczucia obowiązku, płynącego z ducha chrześcijańskiej wiary i moralności. Sprawy dotyczące kościelnych osób i rzeczy, których nie omówiono w poprzednich artykułach, są w dziedzinie kościelnej uregulowane według obowiązującego prawa kanonicznego.

Oczywiście i Kościół musiał ze swej strony zgodzić się na pewne ustępstwa. Przede wszystkim duchownym świeckim i zakonnym zabrania się uczestnictwa w partiach politycznych i działalności na rzecz tychże, z czym jednak nie wiąże się żadne ograniczenie obowiązkowego głoszenia i objaśniania dogmatycznych i moralnych nauk i zasad Kościoła. Następnie Kościół zgadza się, aby te tylko ze stowarzyszeń katolickich korzystały w swej organizacji i działalności z ochrony Państwa, które służą wyłącznie celom religijnym i charytatywnym i jako takie podlegają władzom kościelnym. Natomiast te katolickie stowarzysze-

nia, które poza powyższymi służą także innym:, choćby społecznym i zawodowym zadaniom, mogą być włączone do państwowych związków, a z ochrony państwowej korzystają tylko pod warunkiem, że działalność ich rozwija się poza jakimkolwiek politycznym stronnictwem. Zaliczenie poszczególnych stowarzyszeń do tej czy innej kategorii miało być uregulowane w późniejszej ugodzie, którą też opracowano w rokowaniach, gdzie z jednej strony występowali nie tylko przedstawiciele Rzeszy ale i partii narodowo-socjalistycznej, z drugiej zaś arcybiskup fryburski Gröber i biskup z Osnabrück Berning, powołany przez Göringa do pruskiej Rady Stanu. Ale ugoda ta, która wywołała żywe niezadowolenie nawet wśród reszty Episkopatu niemieckiego, nie została ratyfikowana przez Rzym, zapewne nie tylko ze względu na treść jej postanowień, ale i dlatego, że doszła do skutku w przeddzień krwawej eksterminacji opozycji partyjnej z 30 czerwca 1934, której ofiarą padł m. i. także przywódca Akcji Katolickiej Klausner.

Nie chciano poprostu przez ponowny układ dodawać powagi rządom, które w tak krwawy sposób swą władzę gruntowały, ani też usprawiedliwiać zgoła mylnej oceny, z którą spotkał się gdzieniegdzie konkordat. Zaledwie bowiem w tydzień po podpisaniu go musiał Osservatore Romano zastrzec się przeciw wysuwanej przez rząd niemiecki, a podchwyconej przez ówczesnego vice-kanclerza Papena koncepcji, jakoby Papież, z uwagi na walkę podjętą przez narodowy socjalizm przeciw komunizmowi i bezbożnictwu, oświadczył gotowość poparcia tego ruchu i w tym celu zawarł z Rzeszą konkordat. Tymczasem również w ostatniej Encyklice podkreśla Papież, że zawarcie konkordatu nasuwało mu liczne wątpliwości, a zdecydował się na ten krok tylko dlatego „aby naszym wiernym synom i córkom w Niemczech w miarę ludzkich możliwości oszczędzić konfliktów i cierpień, których bez tego należało w ówczesnych warunkach z pewnością oczekiwać. Chcieliśmy wszystkim czynem dowieść, że szukając jedynie Chrystusa i tego, co Chrystusowe, nie odmawiamy nikomu ręki macierzystego Kościoła, kto sam jej nie odtrąca". Można zresztą zauważyć, że podobnie jak traktat, za-

warty przez jakieś państwo z Rosją Sowiecką nie pociąga za sobą obowiązku zniesienia w tymże państwie n. p. własności prywatnej, tak samo konkordat, regulując stosunki między Kościołem a Państwem w pewnych określonych dziedzinach, pozostawia Kościołowi zupełną swobodę oceny zasad, według których rząd ten władzę sprawuje i konsekwencji, które stąd wyciąga.

Już wkrótce miało się okazać, jak sprzeczne są te konsekwencje z nauką Kościoła, gdy mianowicie rząd w kilka dni po zawarciu konkordatu ogłosił ustawę o sterylizacji, przeciwko której *expressis verbis* zwracała się Encyklika *Casti Connubii*. Jak dalece jednak mentalność narodowego socjalizmu zdołała przeniknąć nawet koła katolickie, dowodzi fakt, że profesor dogmatyki w Braunsberg, Eschweiler, starał się uzasadnić zgodność ustawy sterylizacyjnej z powyższą Encykliką, za co został suspendowany, dopóki nie poddał się w r. 1935 orzeczeniu papieskiemu.

Nie brakło jednak i innych oznak po temu, że rząd niemiecki ani nie myśli o rzetelnej współpracy z Kościołem w dziedzinie t. zw. poglądu na świat, ani nawet nie zamierza szanować przyznanej mu przez konkordat swobody. Z jednej strony bowiem w styczniu 1934 mianował Hitler swoim mandatariuszem (Beauftragter) w zakresie poglądu na świat Alfreda Rosenberga, którego książka Der Mythos des 20. Jahrhunderts, w swej treści wyraźnie antychrześcijańska, w kilka dni potem została postawiona na index; z drugiej strony władze skonfiskowały i zabroniły ogłaszać drukiem wspólny list pasterski Biskupów niemieckich wydany po dorocznej konferencji, odbytej w Fulda w czerwcu 1934. Episkopat zwracał się w nim oficjalnie przeciw neopogaństwu, które między a nawet przed innymi szerzy właśnie „Mit" Rosenberga. Równocześnie zastrzega się przeciwko temu, aby podobne troski o dechrystianizację duszy narodu niemieckiego miały cokolwiek do czynienia z polityką.

W jesieni roku 1934 stosunek rządu do Kościoła był bardziej poprawny, a to ze względu na przygotowujący się plebiscyt w Zagłębiu Saary, którego ludności, przeważająco katolickiej, nie wypadało zrażać prześladowaniami Kościoła w samej Rzeszy. Ledwie jednak minęło głosowanie (13 stycznia 1935), którego

wynik tak pomyślny zawdzięczały Niemcy niewątpliwie w znacznej mierze patriotycznym odezwom właściwych dla Zagłębia Ordynariuszy, ledwie więc osiągnięto, co było potrzebne, rozpoczęły się nowe szykany i prześladowania. Zgodnie z maksymą reżimu, aby nie przysparzać Kościołowi męczenników, poszczególne zarządzenia nie zwracały się bynajmniej przeciwko jednostkom w ich charakterze świeckich czy też duchownych synów Koscioła, lecz przeciwko imputowanym im przestępstwom prawa pospolitego. W ten sposób nie tylko można unieszkodliwić poszczególne nie wygodne osoby, ale zarazem zohydzić i ośmieszyć instytucję, do której przynależą i wiarę którą wyznają. Najwygodniejszego pretekstu do tego postępowania dostarczyły niesłychanie surowe i drobiazgowe przepisy, zabraniające przekazywania i przewożenia za granicę jakichkolwiek wartości w pieniądzach czy papierach. Ze względu na akcję misyjną a także ścisłą materialną zależność, w której między sobą pozostają nieraz poszczególne domy zakonne w kraju i zagranicą, udało się znaleźć w tych przepisach pożądane narzędzie przeciw duchownym osobom. Trudno rozstrzygać, czy w poszczególnych wypadkach oskarżeni istotnie nie dopuścili się mniej lub więcej rażących wykroczeń przeciw obowiązującym ustawom, a także przeciw cnocie roztropności. Musimy jednak podkreślić, że we wszystkich niemal państwach, nie wyłączając Polski, prawo — ogłaszając za występne coraz liczniejsze czyny. które w świetle samej moralności mogą uchodzić za zgoła niewinne lub nawet, jak w naszym wypadku, chwalebne, że prawo pozbawia się w ten sposób tej pomocy, którą jako czynnik zapobiegawczy powinien mu zapewniać nakaz indywidualnego sumienia.

Drugim narzędziem walki w rękach rządu stały się t. zw. procesy dyfamacyjne, skierowane przeciwko szeregowi osób duchownych a zwłaszcza zakonnych, gdzie jednak przedmiotem oskarżenia były już najohydniejsze występki przeciwko obyczajom. Zrozumiałym jest, że wobec zupełnego skrępowania opinii w Niemczech ani katolicka prasa ani urzędowe sfery kościelne nie miały możności wglądać w tok tych procesów, ani też kwestionować uzasadnienia wyroków. Możliwe zresztą, że w niektó-

rych wypadkach były one uzasadnione, ale charakterystycznym dla dążeń rządu pozostaje rozgłos, który im złośliwie nadano, aby Kościół jako instytucję zdyskredytować.

Trzecim wreszcie pozorem do prześladowań jest rzekome współdziałanie a nawet spiskowanie katolików z komunistami przeciw reżimowi. Pozór to szczególnie cenny, gdy się zważy, że narodowy socjalizm uważa walkę z bolszewizmem za misję, którą mu Opatrzność przeznaczyła, a różni jego dygnitarze nie wahają się ogłaszać Hitlera za wysłannika Bożego tą właśnie misją obdarzonego. Podobnie jak faszyzm i trockizm służy kremlińskim możnowładcom do likwidowania każdego i z jakichkolwiek względów niewygodnego im osobnika, podobnie w Niemczech piętnuje się jako bolszewizm każdy przejaw nie licujący z hitlerowskim konformizmem. Na podstawie wydanego jeszcze przez Hindenburga dekretu o obronie państwa przeciw komunistycznym gwałtom pruski sąd kasacyjny uznał, n. p. wbrew wyrokowi 1-ej instancji, za akt antypaństwowy wspólną wycieczkę kilku młodych katolików, a rozwiązane zostały takie instytucje jak słynny Katolischer Volksverein i Friedensbund Deutscher Katholiken. Pod zarzutem spisku katolicko - komunistycznego aresztowano głównego przywódcę związku młodzieży katolickiej mgr. Wolkera, wypuszczając go na wolność dopiero po sześciu miesiącach, gdy zebranie jakichkolwiek dowodów okazało się niemożliwe. W chwili zaś kiedy piszemy, toczy się proces przeciw kilku katolikom duchownym i świeckim, oskarżonym o to samo przestępstwo. Jeden z ostatnich numerów organu osławionych Schutzstaffeln, Das schwarze Korps, przyniósł kilkuszpaltowy artykuł, wykazujący na przykładzie hiszpańskiej wojny domowej obłudę rzekomej walki Kościoła z komunizmem.

Równolegle postępuje akcja, która ma zwłaszcza w duszach młodzieży zatrzeć wszelkie ślady otrzymanego w domu chrześcijańskiego wychowania względnie nie dopuścić, do powstania takich zarodków. Jakże znamienny dla woli całkowitego zawładnięcia duszami młodzieży jest taki, zwrócony do niej okrzyk przywódcy frontu pracy dr. Leya. „Chcemy was całych i nie oddamy was więcej” — lub samego Hitlera: „Młodzież przypada nam z duszą i ciałem. Dzieci należą do swoich matek tak samo jak

w tej samej chwili i do mnie". Warto też wspomnieć o nadzwyczaj pięknym i odważnym liście, który w lutym br. skierował do min. wyznań Rzeszy Kerrla Otto Dibelius, jeden z przywódców ewangielickiego Kościoła Wyznaniowego (Bekenntniskirche). Zwraca w nim uwagę m. i. na bałamucenie młodzieży, której rano na lekcji religii mówi się, że biblia jest słowem Bożym, które do nas przemawia w Starym i Nowym Testamencie, podczas gdy popołudniu na pytanie, co jest naszą biblią, chłopcy mają odpowiadać: naszą biblią jest Mein Kampf Hitlera. Zapewne ani min. Kerrl ani nikt z władców Rzeszy nie jest zadowolony z takiego rozdwojenia wychowawczych wpływów i dlatego dążą konsekwentnie do usunięcia tych, które wprost od nich nie pochodzą. Jako jeden z środków w tym celu służy t. zw. Landjahr, tj. obowiązkowy roczny pobyt na wsi po ukończeniu szkoły powszechnej. Dla osłabienia religijnych przekonań młodzież katolicką posyła się na ten rok w okolice protestanckie i na odwrót. Jeszcze większe znaczenie posiada w tym zakresie rozporządzenie z 1 grudnia 1936, zobowiązujące każdego chłopca i każdą dziewczynę do przystąpienia do Hitlerjugend wzgl. Deutscher Madelbund.

Najgorszą w skutkach jest jednak agitacja przeciw zagwarantowanym przez konkordat szkołom wyznaniowym, a na rzecz szkoły wspólnej (Gemeinschaftsschule). Już w zeszłym roku przeprowadzono w Wirtembergii plebiscyt wśród rodziców, którzy mieli wypowiedzieć się za utrzymaniem szkoły wyznaniowej wzgl. przeciwko niej. Rezultat był taki, że w kraju o $2^1/_2$ milionach mieszkańców, w czym 900 tys. katolików, pozostało na przeszło 2200 szkół 25 katolickich i zaledwie kilka protestanckich. W Bawarii w roku ub. rezultat plebiscytu nie był dla hitlerowców tak pomyślny, choć w takiej Norymberdze, domenie słynnego antysemity J. Streichera, doprowadził do zniesienia prawie wszystkich szkół wyznaniowych, a w Monachium do opanowania 65 % dzieci. W tym roku jednak w plebiscycie odbytym 31 stycznia z 7457 monachijskich dzieci 7100 a więc 95 % zgłoszono do szkoły wspólnej. Wynik ten wyda się katastroficzny, jeżeli nie uwzględnimy niesłychanych metod, przy pomocy których oddziaływano na rodziców: wizyty t. zw. komisarzy domowych (Blockwart) ze

wskazaniem na konsekwencje oporu; groźba przeniesienia dziecka, zamieszkałego w śródmieściu do szkoły wyznaniowej położonej na peryferii i odwrotnie; podarki dla dzieci, wstępujących do szkoły wspólnej, pokrywane z funduszów miejskich i partyjnych; wreszcie formalne oblężenie w ciągu kilku ostatnich dni przed plebiscytem wszystkich plebanii i kurii biskupiej, a to w tym celu, aby zapobiec rozszerzaniu jakiegokolwiek materiału na rzecz szkoły wyznaniowej. Tym bardziej wykluczona była wszelka popierająca ją akcja w prasie i na publicznych zebraniach. Wobec takich metod prawdziwie humorystycznie brzmi oświadczenie kuratora szkolnego w Monachium, który na zebraniu nauczycieli, zwołanym specjalnie w związku z plebiscytem ostrzegał, że Führer nie życzy sobie, aby gwałcono konkordat, wobec czego zamiast publicznych zebrań zalecił właśnie osobiste obrabianie i teroryzowanie poszczególnych rodziców. Trzeba zresztą zaznaczyć, że walka katolików o szkołę wyznaniową jest tym bardziej tragiczną i beznadziejną, że i szkoły wyznaniowe są państwowymi, podlegają dyrektywom osławionego Rosenberga z tego samego tytułu co i inne szkoły. Władza duchowna nie ma żadnego prawa nadzoru ani doboru personelu nauczycielskiego, w skład którego powołuje się często notorycznych apostatów.

Widzimy więc, jak nikłe i niskie jest to minimum wychowawczych wpływów, o które Kościół dzisiaj w Niemczech walczy, ale zarazem widzimy także, jak żywotną dla niego kwestią jest zachowanie tego nawet minimum, skoro ostatnia Encyklika papieska, wypowiadająca bez ogródek zdanie Stolicy Apostolskiej o obecnych rządach niemieckich i o państwie totalnym, była niewątpliwie odpowiedzią Jej na zniszczenie resztek szkoły katolickiej. Zarazem obie strony, tj. i Stolica Apostolska i rząd niemiecki wiedzą dobrze, że właśnie zagadnienie wychowania jest punktem newralgicznym wszelkich stosunków między Kościołem a totalnym państwem.

Należy więc przypuszczać, że Encyklika, pojawiająca się w okresie, gdy zaborcze zamiary państwa wobec młodzieży występują z największym nasileniem, otworzy oczy owym niestety licznym jaszcze katolikom niemieckim, którzy łudzili się, że kom-

promis między Kościołem a Hitlerem jest możliwy. W nastawieniu tym napewno dużą rolę odgrywa miłość ojczyzny, zdobiąca Hitlera aureolą wodza, który „naród wywiódł z domu niewoli“ — ponadto wiara, że wszelkie antyreligijne pociągnięcia reżimu należy zapisać na rachunek zbyt gorliwych może popleczników kanclerza, ale że nie można jego samego za nie winić. O ile mniemanie takie mogło się utrzymać w pierwszych czasach po przewrocie z uwagi chociażby na konkordat i wicekanclerskie stanowisko Papena, jednego z przywódców b. Centrum, o tyle po czterech latach trudno przypuszczać, aby coraz wyraźniejszy kurs antykościelny, wyradzający się dzisiaj w otwartą walkę z Kościołami nie opierał się na decydującej w Niemczech woli. Inna rzecz, że Hitler w walce tej swoją osobę trzyma niejako w cieniu, a niektóre jego wynurzenia w Mein Kampf, na które przychylni mu katolicy nie przestają się powoływać, mogą być tłumaczone w sensie dla chrześcijaństwa życzliwym, n. p.: „Dla politycznego przywódcy muszą religijne nauki i urządzenia jego narodu pozostać nietkniętymi”. Wiadomo również, że Hitler w każdej niemal swojej mowie odwołuje się do Boga, co jednak Papież niejako jemu wprost wytyka, stwierdzając w Encyklice, „że w Boga wierzy nie ten, który słowem Bóg retorycznie szafuje, ale tylko, kto z tym wzniosłym słowem wiąże prawdziwe i godne pojęcie Boga. ...Kto rasę, albo naród, albo Państwo, ludzi, którzy władzę dzierżą lub inne podstawowe wartości ludzkiego ustroju społecznego, którym w granicach ziemskiego porządku należy się istotne i poczesne miejsce, wyjmuje z tej ziemskiej hierarchii wartości, robi z nich podstawową normę wszelkich, nawet religijnych wartości i ubóstwia w bałwochwalczym kulcie, ten odwraca i fałszuje przez Boga nakazany i stworzony porządek rzeczy“.

Podobnie stanowczo rozprawia się Papież z narodowo-socjalistyczną tezą, według której kryterium prawa i moralności jest wyłącznie pożytek narodu, z czego bezpośrednio wynika dalszy wniosek, że o kryteriach tych sądzić może wyłącznie władza państwowa. Otóż dla narodu zdaniem Hitlera niewątpliwie szkodliwym jest jego religijne rozbicie. Ponieważ zaś zjednocze-

nie na gruncie jednego z dwu panujących wyznań musiałoby tylko wzniecić niechęć i rozgoryczenie u wiernych drugiego, szuka Hitler światopoglądu, któryby wszystkich Niemców umiał wokół siebie zszeregować. Jest to właśnie ów mglisty mit krwi i rasy, którym Rosenberg szermuje, ale który, nadając tym materialnym czynnikom wartość absolutną, jest w równym stopniu niegodny nosić miano religii jak marxowski komunizm. I właśnie w tym sublimowaniu ziemskich czynników — krwi i rasy w jednym, pracy w drugim wypadku — spotykają się owe dwa ruchy, tak zawzięcie zwalczające się nawzajem, a równie stanowczo i prawie równocześnie potępione przez Stolicę Apostolską w niedawnych Encyklikach. Jakże znamienne w tym związku jest doniesienie pewnej ajencji telegraficznej, wedle którego prasa sowiecka, jak rownież związki bezbożnicze wykazują ogromne zainteresowanie położeniem Kościoła w Niemczech, przyczym podkreślają, że ruch wolnomyślicielski, który przed przewrotem stał pod kierunkiem komunistycznym i marxowskim, również dzisiaj, mimo urzędowego rozwiązania, nie zanikł, tylko przestawił się pod narodowosocjalistyczne kierownictwo. Zwłaszcza rozwiązanie chrześcijańskich szkół wyznaniowych wita Moskwa z sympatią jako zarządzenie, które by każdy rząd komunistyczny również przeprowadził.

Trudno natomiast byłoby stwierdzić, do jakiego stopnia sam Hitler bierze na serio i popiera najrozmaitsze sekty, które nawołują do przywrócenia w Niemczech religii starożytnych Germanów. Jeżeli już można wogóle dziwić się, że podobne — sit venia verbo — bzdury przyjęły się w cywilizowanym społeczeństwie, co tłumaczyć można chyba tylko właściwą Niemcom naiwnością i chęcią najkonsekwentniejszego przeprowadzenia do końca wszelkich wychodzących z góry haseł, to trudno przypuścić, aby odpowiedzialna władza rzeczywiście zamierzała ugruntować w Niemczech ponownie pogaństwo. Cały ruch neopogański uważa ona raczej za straszak, który wiernym katolikom i protestantom winien uprzytomnić, jak wielkie niebezpieczeństwa chrześcijaństwu grożą, oraz za taktyczną pozycję wypadową, której zlikwidowanie w ten czy inny sposób możnaby potem okrzyczeć za nadzwyczajne ustępstwo na rzecz chrześcijaństwa. Znakomity

znawca stosunków kościelnych w Niemczech Waldemar Gurian słusznie podkreśla, że zgoła mylnym a nawet niebezpiecznym jest pogląd, jakoby ruch neopogański w ścisłym znaczeniu był najgroźniejszym wrogiem religii w Niemczech. W rzeczywistości jest on tylko tym wrogiem, którego wolno po imieniu nazywać i który myli czujność chrześcijan, prawdziwie zagrożonych przez sam narodowy socjalizm, a nie przez ów pogański kult, śmieszny i ekscentryczny.

Zapewne, sfery kościelne wiedzą dobrze, gdzie tkwi prawdziwe niebezpieczeństwo. Ale już wspomniane metody, którymi przeprowadzono plebiscyt szkolny, wykazują, jak niesłychanie utrudniony jest ze strony wiernych opór przeciw urzędowemu uciskowi, a ze strony władz kościelnych wszelka akcja uświadamiająca. Przecież listy pasterskie, zwracające się przeciw takim czy innym zarządzeniom, krzywdzącym Kościół, bywają regularnie skonfiskowane, a do wiadomości wiernych dochodzą tylko, o ile wysłuchają ich treści w kościele. Przecież nawet ostatnia Encyklika papieska została wbrew przyjętym dotąd zwyczajom ogłoszona w Rzymie dopiero, gdy w palmową niedzielę odczytano ją we wszystkich kościołach niemieckich. Gdyby nie ta ostrożność zdołanoby na pewno zapobiec jej rozpowszechnieniu nawet tą drogą. Prasie niemieckiej zabroniono najmniejszej nawet wzmianki o tym dokumencie.

To odcinanie wiernych od ich pasterzy przy równoczesnym zohydzaniu tychże ze względów narodowych i etycznych wywiera na jednostki a nawet całe grupy, słabiej z Kościołem związane ten wpływ, jaki władze sobie życzą. Dowodem na to coraz liczniejsze wystąpienia z Kościoła: Gazeta Kościelna kolońska oblicza, że od 1 grudnia 1936 wystąpiło z Kościoła około 2000 osób i to przeważnie ze średnich sfer urzędniczych, a więc tych, które bezpośrednio od Państwa zależą. W niektórych gałęziach biurokracji, zwłaszcza związanej ze stanem żywicielskim czyli chłopskim, jest wystąpienie z Kościoła niezbędnym warunkiem awansu. Na fakt ten i jego przyczyny nie omieszkała też z całym naciskiem i ubolewaniem wskazać Encyklika.

Jakie wobec tych zastraszających objawów jest stanowisko

władz kościelnych, a zwłaszcza Episkopatu? Otóż nie da się zaprzeczyć, że nawet niektórzy Biskupi, jak Arcybiskup fryburski Gröber i Biskup Osnabrück, pruski radca stanu Dr Berning, ze względów politycznych wyraźnie Hitlerowi sprzyjali i długi czas wierzyli w możliwość zgodnego współżycia. Do t. zw. w Niemczech Brückenbauer, czyli budowniczych mostów, mających Kościół z reżimem połączyć, należy także tak wpływowy człowiek jak rektor Narodowego Instytutu niemieckiego w Rzymie tyt. Biskup Hudal, którego niedawna praca p.t. Die Grundlagen des Nationalsozialismus została przez walczących o swą wiarę katolików niemieckich bardzo źle przyjęta, a w Osservatore Romano wywołała uwagę, podkreślającą z naciskiem, że chodzi tu o pracę czysto prywatną [1].

Podobnym odruchom sympatii można jednak przeciwstawić imponującą odwagę wystąpień kardynała monachijskiego Faulhabera i biskupa monastyrskiego hr. Galen. Wszak to kardynał Faulhaber wytknął Hitlerowi publicznie oczywistą prawdę, że jego „niemiecka wierność" jest na wodzie pisana, jeżeli nawet umów dobrowolnie zawartych, jak konkordat, nie szanuje. Ten sam książe Kościoła w serii kazań, wydrukowanych p. t. Judentum, Christentum, Germanetum wystąpił z gorącą obroną zasad moralnych, zawartych w Starym Testamencie, tak powszechnie dziś w Niemczech lżonym i wyszydzanym, a zarazem wykazał, że dopiero chrześcijaństwo uczyniło wielkim narodem germańskich dzikusów, gotowych tylko do opilstwa i rozboju. Również ogół Biskupów niemieckich w całym szeregu wspólnych listów wskazywał na krzywdy, wyrządzane Kościołowi wbrew brzmieniu konkordatu i przez swych przedstawicieli interweniował u władz, nie wyłączając samego Hitlera, aby krzywdy te usunąć. Ale podobne wystąpienia podkreślały tylko tym silniej po stronie Episkopatu lojalność i gotowość do ugody, które jednak nie spotkały się dotąd z żadnym zrozumieniem drugiej strony.

---

[1] Z ostatnich wiadomości prasowych (I. C. K. z 16 kwietnia) wynika jednak, że Bp Hudal do gruntu przejrzał niebezpieczeństwa narodowego socjalizmu.

W katolickich kołach zagranicą a także niemieckich emigracyjnych podnosi się często zarzut, że Episkopat niemiecki nie wykazuje dostatecznej stanowczości, że daje się uwieść przynętą walki przeciw wspólnym wrogom jak komunizm, masoneria, rozkładowy wpływ żydowstwa, że zwraca się przeciw poszczególnym objawom, traktuje je jako sporadyczne wyskoki przesadnej gorliwości, a nie odkrywa samego źródła tych prześladowań, które tryska bezpośrednio z niechrześcijańskich założeń całego systemu. W ten sposób łudzi się wiernych możliwością równoczesnego wyznawania katolickiej wiary i narodowo-socjalistycznych haseł; wzbudza wrażenie, jakoby Kościół, w obawie także o swe materialne interesy, był skłonny ugiąć się przed prawdziwą siłą; wreszcie przyprawia o rozczarowanie tych, którzy w Kościele widzieli jedynego obrońcę prawdziwej wolności przed zaborczością totalnego państwa i oczekiwali od niego stanowczych wskazówek, a nie milczenia, którego wymowa nie zawsze jest tak rozumiana, jak tego życzą sobie Biskupi.

Dziś, w kilka tygodni po Encyklice papieskiej, która rząd niemiecki oskarża nie tylko o niedochowanie wiary konkordatowi ale także o wyraźne doktrynalne błędy, widzimy, że zarzuty te nie były słuszne. Można je usprawiedliwić zrozumiałą w tych warunkach niecierpliwością, ale trzeba też pamiętać, że niecierpliwość nie jest nigdy pobudką, którą by Kościół kierował się w swym postępowaniu. Jeśli według niemieckiego przysłowia „Boże młyny wolno mielą", to Kościół jako instytucja Boska nie może również decydować się na otwartą walkę dopóki nie są wyczerpane wszelkie możliwości porozumienia. Zapewne, wobec znanych założeń narodowego socjalizmu możliwości te od samego początku wydawały się dość nikłe. Ale łatwiej jest bądź co bądź, siedząc za biurkiem redakcyjnym w Paryżu czy Zürichu wykazywać niechrześcijański charakter tych założeń i domagać się wszelkich wynikających stąd konsekwencji, niż ponosząc odpowiedzialność za miliony dusz, narzucać im obowiązek heroicznych poświęceń i męczeńskiej może walki. Wiemy wprawdzie, że kto jest katolikiem nie tylko z imienia, powinien być gotów i na taką ostateczność. Ale czyż nie jest zrozumiałym, że ci,

którzy na zegarze dziejów znaczą tę ostateczną godzinę, starają się ją odwlec, choćby dlatego, aby wiernych tym lepiej do wymaganych przez nią poświęceń przygotować?

Najlepszą zresztą odpowiedź na podobne zarzuty daje sama Encyklika, w której czytamy: „Umiarkowanie, któregośmy mimo wszystko dawali dowody, nie było podyktowane względem na ziemski pożytek, lub tym mniej nieprzystojną słabością, ale jedynie wolą, aby wraz z chwastem nie wyrwać także cennych odrośli; postanowieniem, aby nie osądzać publicznie dopóty, dopóki umysły nie dojrzeją do zrozumienia, że sąd taki jest nieunikniony; stanowczą decyzją, aby wierze umownej drugiej strony nie zaprzeczać, zanim żelazna wymowa rzeczywistości nie rozsadzi osłon, którymi planowa symulacja umiała i umie jeszcze dotąd osłaniać zamach na Kościół".

Nie mniej w ostatnim ustępie swego pisma bierze Papież Boga za świadka, że najgorętszym Jego życzeniem jest przywrócenie prawdziwego pokoju między Kościołem a państwem w Niemczech. „Jeżeli jednak bez naszej winy pokój nie miałby nadejść, wtedy Kościół będzie bronił swych praw i swobód w imieniu Wszechmocnego, którego ramię i dziś nie jest krótsze".

Najbliższa przyszłość powinna wykazać, jakie stanowisko wobec tego wezwania zajmie dyktator niemiecki.

Pielgrzymka Nauczycielstwa na Jasną Górę.

W dniu 24 czerwca b.r. złoży Nauczycielstwo Katolickie całej Polski hołd Matce Najświętszej i Królowej Korony Polskiej przed Jej cudownym obrazem w Częstochowie. W skład Pielgrzymki, która mieć będzie charakter potężnej i powszechnej manifestacji religijnej, wejdzie Nauczycielstwo wszystkich rodzajów szkolnictwa, a więc powszechnego, średniego i wyższego, zarówno kobiety jak i mężczyźni. Celem zorganizowania tego wielkiego rozmiarami i znaczeniem wystąpienia religijnego licznych rzesz wychowawców młodego pokolenia Polski, pracuje od dłuższego już czasu Główny Ogólno-Polski Komitet Pielgrzymki w Warszawie, na którego czele stanął b. premier prof. Antoni Ponikowski. Protektorat nad Pielgrzymką raczyli przyjąć ks. ks. Kardynałowie Hlond i Kakowski oraz minister W. R. i O. P. prof. Wojciech Świętosławski. Już potworzyły się komitety diecezjalne, a są w trakcie zawiązywania komitety powiatowe. Ministerstwo Komunikacji udzieliło 75 proc. zniżki kolejowej, tak, że koszta Pielgrzymki będą znikomo małe, gdy się zważy nadto, że Komitet zajmie się przygotowaniem noclegów (pożywienia itd.) po cenach możliwie najniższych. Pielgrzymka organizowana jest poza zawodowymi stowarzyszeniami nauczycielskimi i obejmuje bez względu na przynależność stowarzyszeniową czy polityczną wszystkich bez wyjątku, którym drogie jest imię Boga, Imię Marii, Królowej Polski i Strażniczki Jasnej Góry, tego bezcennego polskiego Skarbu katolickiego. W uroczystościach Pielgrzymki weźmie między innymi udział ks. Prymas Hlond. Polskie społeczeństwo wita z najgłębszą radością ten szlachetny i piękny hołd, przez który Nauczycielstwo Polskie zaświadczy o swojej duchowej i moralno-religijnej postawie oraz uczuciach.

Na tej to podstawie bowiem Polska buduje swoje największe i najtrwalsze nadzieje i wartości.

III Konferencja prasowa.

W dniach 8 i 9 marca b.r. odbyła się w Warszawie III konferencja przedstawicieli prasy katolickiej i sprzyjającej Kościołowi, zwołana z polecenia Komitetu Wykonawczego komisji prasowej Episkopatu Polskiego.

Konferencję otworzył imieniem komisji prasowej Episkopatu J. E. Ks. Biskup Adamski, wskazując na jej doniosły cel: nawiązania kontaktu prasy z Episkopatem i zapoznanie jej z postulatami katolickimi chwili obecnej celem stworzenia jednolitego frontu opinii katolickiej w Polsce.

Po objęciu przewodnictwa przez J. E. ks. Biskupa K. Radońskiego— ks. Biskup Adamski wygłosil referat na temat: „Aktualne zadania i zagadnienia dziennikarstwa katolickiego”.

Na tle definicji prasy katolickiej, podanej przez organ watykański „L'Osservatore Romano” i zaaprobowanej przez Ojca św., Prelegent przedstawił zadania prasy. Prasa, aby mogła być uważana za katolicką, musi odpowiadać trzem warunkom: 1. szerzyć zasady wiary i obyczaje katolickie, jako zadanie naczelne, 2. uznawać tę pierwszą zasadę nie za sprawę uboczną, jako tło dla swojej działalności, ale czynić to propagandowo, bojowo, „militante”, 3. szukać kontaktu z hierarchią kościelną i kierować się jej dyrektywami.

Pierwszemu warunkowi definicji czyni zadość w Polsce prasa tygodniowa diecezjalna oraz pisma ascetyczne. Prasa polityczna codzienna, aczkolwiek pozytywnie odnosi się do katolicyzmu, nie realizuje tego warunku w całej pełni. Składają się na to następujące przyczyny: 1. błędne przesłanki że każdy czytelnik danego pisma zna dobrze dogmat katolicki i zasady moralne, 2. bezpodstawna obawa obniżenia poziomu danego pisma przez poruszanie zagadnień religijnych, będąca pozostałością pozytywistycznego wychowania naszej inteligencji, 3. różne nastawienia polityczno-partyjne.

Chcąc realizować drugi warunek podanej definicji, prasa katolicka musi mocno i zdecydowanie podkreślać—i to czytelnik musi odczuwać—że tylko katolicyzm daje skuteczne rozwiązanie palących zagadnień. Pismo ma wzmacniać duchowo czytelnika, wyrabiać jego światopogląd katolicki. Prasa ma być apostolstwem. Rzuca ona bowiem światło oświetlające wszystkie zagadnienia życia myślą katolicką. Stąd to popierać musi programy Kościoła zawarte w enuncjacjach Stolicy Apostolskiej, orędziach Episkopatu lub listach pasterskich i zarządzeniach poszczególnych Biskupów-Ordynariuszów.

Z aktualnych problemów wysunął ks. Biskup Adamski sprawę: a. szkoły, zwłaszcza zapewnienia tych jej podstaw, jakie zapewnia szkole i wychowaniu Konstytucja i Konkordat, b. walki z analfabetyzmem jako objawem niesłychanie szkodliwym dla Państwa i pracy religijno-moralnej Kościoła, c. wreszcie walki z komunizmem i marksizmem, przeciwstawiając tym kierunkom pozytywną naukę Kościoła, a nie tylko utylitarystyczne względy.

Z kolei zabrał głos ks. E. Kosibowicz T.J., redaktor „Przeglądu Powszechnego”, wygłaszając referat p.t. „Propaganda i obrona myśli katolickiej

przez prasę katolicką". W referacie swym Prelegent podkreślił istnienie dwóch potężnych prądów myślowych, które ogólnie biorąc nazwać można: katolickim i niekatolickim. W prądzie niekatolickim należy odróżnić: laicyzm, wyrosły z pozytywizmu, materializm, górujący nad bezbożnictwem komunistycznym i sowieckim, rasizm, wyrosły z heglizmu, a występujący dzisiaj w hitleryźmie. Skutkiem tego przekreśla się indywidualna wartość człowieka. Całkowity totalizm jest niezgodny z nauką Kościoła. Nadużycie wolności doprowadziło do narzucania poglądów i organizacji oraz do walk. Przeciw tym dążnościom buntuje się odrodzona myśl katolicka zwłaszcza w młodym pokoleniu, wsparta postępem nauk, które obalają jedno po drugim różne bożyszcza bezwyznaniowości. Szczególną uwagę należy zwrócić na budowę społeczną, zgodnie z encyklikami papieskimi.

Po referatach wywiązała się długa dyskusja, dotycząca metod pracy dziennikarskiej w realizowaniu powyższych postulatów.

W dyskusji dr J. Moszyński, redaktor „Czasu" omówił międzynarodowy kongres prasy katolickiej w Rzymie. Obrady kongresu obracały się około następujących zagadnień: 1. zespolenia wysiłków prasy katolickiej, 2. wyrobienia duchowego i wykształcenia dziennikarzy, 3. ustalenia zadań prasy katolickiej na dzień dzisiejszy, 4. ustalenia środków działania.

Rezultatem myśli zespolenia wysiłków prasy katolickiej jest zrzeszenie katolickich dziennikarzy i wydawców. Realizowanie drugiego zagadnienia kongres wskazał w następujący sposób: a. codzienna medytacja i lektura religijna dziennikarza katolickiego, b. pogłębianie swej kultury i posuwanie kultury katolickiej naprzód, c. życie sakramentalne, d. rekolekcje zamknięte. Jako główne zagadnienie doby obecnej kongres wskazał na nowoczesne pogaństwo w następujących formach—komunizm, religie narodowe i prądy współczesne teozoficzne. Środkami działania prasy powinno być odparowanie ataków na Kościół, centralne biuro informacyjne co do tych ruchów neopogańskich i ich metod pracy, pogłębianie zasad i kultury katolickiej, wreszcie głębokie studium i popularyzacja enucjacyj papieskich.

W dalszym ciągu konferencji ks. Z. Kaczyński, dyrektor K.A.P. scharakteryzował wystawę prasy katolickiej w Watykanie i zobrazował udział Polski w tej wystawie.

Następnie dr Hoeben, sekretarz generalny Międzynarodowej Unii prasy katolickiej wygłosił referat w języku niemieckim na temat istoty i zadań Międzynarodowego Związku Wydawców i Dziennikarzy Katolickich. Związek ten powstał w r. 1928 na kongresie w Kolonii. Zadaniem jego jest wzajemna wymiana wiadomości i utrzymywanie kontaktu między poszczególnymi krajami, posiadającymi swych przedstawicieli w Związku, wymiana redaktorów i współpracowników, publikowanie informacyj i wskazówek dla prasy katolickiej itp. Na czele Związku stoi o. Merklen z Paryża.

Referat na temat: „Stan obecny i zadania Zjednoczenia pisarzy katolickich w Polsce"—wygłosił p. Władysław Sobański, prezes Zjednoczenia. Za-

dania Zjednoczenia skonkretyzowano w wytycznych programowych, które tutaj podajemy: „Za cel stawiamy sobie:

1. rozbudzenie w szerokich masach świadomości religijnej i narodowej a tym samym przyczynienie się do zorganizowania jednolitego polskiego frontu katolickiego. Front ten istnieje, jest silny, lecz nie skoordynowany i sam o sobie często nie wiedzący, 2. pogłębianie znajomości podstaw wiary katolickiej, których niezrozumienie jest jedną z dotkliwszych bolączek polskiego katolicyzmu, 3. obronę nierozerwalności małżeństwa, a tym samym obronę rodziny, 4. zdecydowane przeciwstawianie się wszelkim bluźnierczym atakom na Kościół i Wiarę, 5. krzewienie polskich tradycyj kulturalnych, należyte ich oświetlanie i wydobycie z zapomnienia, 6. poszukiwanie dróg do sprawiedliwego rozwiązania kwestii żydowskiej, a także kwestii mniejszości narodowych, 7. szczególnie serdeczne zbliżenie się do młodzieży. Znalezienie wspólnego z nią hasła, 9. nawiązanie ścisłej łączności z szerokim nurtem filozoficzno-religijnym, płynącym skroś świata. Wyjście mu naprzeciw".

Na zakończenie obrad konferencji w tym dniu odbyła się dyskusja, w której poruszone zostały zagadnienia aktualne prasy katolickiej.

W wyniku konferencji w tym dniu uchwalono zorganizowanie w lecie b. r. w Koszycach na Śląsku rekolekcyj zamkniętych dla prasy katolickiej w Polsce.

W drugim dniu zjazdu prasy katolickiej, 9 marca, obradom przewodniczył w dalszym ciągu J.E. ks. Biskup Radoński. Wśród gości, przysłuchujących się obradom był obecny J.E. ks. Biskup Gawlina.

Z powodu choroby ks. prof. Wyszyńskiego, referat jego p.t. „Zagadnienia współczesnego życia, wymagające rozświetlenia przez naukową prasę katolicką", odczytał ks. dyr. S. Wojsa z Włocławka. Dużo uwagi w tym referacie poświęcone zostało zagadnieniom katolicko-społecznym, do których dziś jeszcze jest wiele nieufności. Główną przyczyną tej nieufności jest przede wszystkim nieznajomość zasad katolicko-społecznych i ich dorobku, panujący liberalizm społeczno-gospodarczy, mieszanie programu społecznego z politycznym. Z tego wypływają doniosłe zadania, które rozwinąć musi naukowa prasa katolicka, opierając się przede wszystkim na encyklikach i orzeczeniach papieskich, które trzeba przedstawiać nie jako wyraz prywatnych poglądów, ale jako wyraz nauczania Najwyższego Nauczyciela w Kościele.

Omawiając poszczególne wypadki i eksperymenty socjalne, stosowane w niektórych państwach, można stwierdzić, że każda przebudowa społeczna, a więc i chrześcijańska, może być wynikiem dłuższego okresu przygotowawczego, w którym musi być najpierw urobiona umysłowość. Nowy, trwały ustrój społeczny może być następstwem wspólnego wysiłku, ofiar i osiągnięć nie tylko władzy naczelnej, ale i współdziałającego z nią społeczeństwa.

Zagadnienie wychowania społeczno-katolickiego, zagadnienie katolickiej etyki zawodowej, stanowisko rodziny w społeczności—oto są dzisiejsze naczelne zagadnienia, którymi publicystyka naukowa musi się zająć. Do tych na-

czelnych zadań należy dodać jeszcze niezmiernie ważne zagadnienie religii w życiu państwa, bo Kościół jest wychowawcą obywateli państwa.

Po dyskusji nad tymi zagadnieniami, J.E. ks. Biskup Adamski wygłosił referat p.t. „Rozwój kształtowania się opinii katolickiej w Polsce". Ostatnie lata zapisały duży postęp w tworzeniu się frontu katolickiej opinii w Polsce, aczkolwiek jeszcze w wielu sprawach poglądy na katolickie sprawy są rozbieżne. Montowanie opinii katolickiej, która nie może być bierna, musi iść w tym kierunku, aby przede wszystkim budzić i krzewić świadomość katolicką, a następnie formować wolę do przeprowadzenia poglądów i zasad katolickich. Do rozbudzenia opinii katolickiej w Polsce przyczyniła się w dużej mierze propaganda i rozwój Akcji Katolickiej, organizowanej pod bacznym kierownictwem Episkopatu. Program Akcji Katolickiej i jej hasła, corocznie przez Episkopat Polski ustalane, nadają katolickiej myśli w Polsce jednolity cel i kierunek. Duże zasługi w tym montowaniu opinii katolickiej pokłada też katolicka Agencja Prasowa. a wreszcie bezpośredni kontakt publicystów z kierownikami Kościoła.

W dalszym ciągu swego referatu J.E. ks. Biskup Stanisław Adamski omówił znaczenie polskiej literatury Akcji Katolickiej (jednej z najbogatszych w świecie) oraz studiów społecznych, na których pogłębiane są zagadnienia naukowe i myśli katolickiej, oraz zwrócił uwagę na potrzebę dokształcania się publicystów katolickich. W bardzo ożywionej dyskusji, która rozwinęła się po referatach brali udział pp. Romer, Sacha, Morawski, Bol. Piasecki, Wasiutyński, ks. dr Kozłowski, ks. Forecki i inni.

W dyskusji rzucono m. in. myśl zasilenia terenu polskiego rzuceniem popularnych broszurek, które by omawiały zagadnienia naukowe, społeczne, moralne i w ten sposób urabianie i kształcenie mas.

Po zreasumowaniu wyników obrad przez J.E. ks. Biskupa Radońskiego zjazd został zakończony.

Walny Zjazd Z. P. I. K.

W dniach 2 i 3 maja 1937 r. odbędzie się w Lublinie Walny Zjazd oraz Zjazd Rady Naczelnej Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej z następującym programem:

2 maja — niedziela

godz. 8.30 Msza św. w Kaplicy K. U. L.
„ 9.15 Wspólne śniadanie w Uniwersytecie.
„ 10 Obrady Rady Naczelnej tamże.
1. Sprawozdanie Zarządu Głównego.
2. Sprawozdania z poszczególnych Kół.
3. Dyskusja.
4. Sprawozdanie i wnioski Komisji Rewizyjnej.
godz. 14 Obiad w Uniwersytecie.
„ 16 Obrady Walnego Zjazdu:
1. Wybór członków Rady Naczelnej.
2. Referat: Wytyczne organizacji i inteligencji katolickiej w Polsce wygłosi prof. Ignacy Czuma.
3. Dyskusja nad wszelkimi zgłoszonymi wnioskami Uchwalenie rezolucyj.
godz. 19 Zamknięcie Zjazdu.
Nabożeństwo w Kaplicy.
„ 20 Zebranie towarzyskie.

3 maja — poniedziałek

godz. 9 Nabożeństwo.
„ 9.45 Wspólne śniadanie.
„ 10 Obrady nowej Rady Naczelnej.
1. Uzupełniające Wybory Zarządu Głównego.
2. Dyskusja nad praktyczną realizacją uchwalonych wniosków.

Wszystkich uczestników Walnego Zjazdu zaprasza się na zebranie Rady Naczelnej, na którym jednak rozporządzają tylko głosem doradczym, o ile do Rady nie należą.

Pokoje dla uczestników Zjazdu będą rezerwowane w Hotelu Victoria, Krak.-Przedm. 40. Cena pokoju 4—5 zł., podwójnego około 7 zł. Utrzymanie 2—3 zł. dziennie.

Zarząd Główny Z. P. I. K., zwraca się tą drogą do wszystkich członków Związku z prośbą o udział w Zjeździe.

Z działalności Kół Zw. Polskiej Inteligencji Katolickiej w roku 1936.

Koło w Krasnymstawie.

Koło liczy członków 40, w tym 18 kobiet. Prenumeruje 3 egz. „Prądu". Organizacyjne zebranie Koła odbyło się w grudniu 1935 r. Skład Zarządu: prezes—W. Michalski, prezes Zw. Ziemian, wiceprezes—wicestarosta J. Niemiec, sekretarz—Z. Tomaszewski, skarbnik—K. Ławicka, członek Zarządu A. Piechowicz, asystent kościelny—ks. prob. A. Miszczuk. Skład Komisji Rewizyjnej: M. Hemplowa, kpt. N. Terlikowski, P. Bodak. Członkowie Koła zbierają się raz na miesiąc. Na zebraniach wygłoszono 10 referatów: inż. A. Kozłowski z Lublina „Cel i zadania Koła Zw. P. I. K.", M. Hemplowa—„O radości życia", Z. Tomaszewski „Organizacja i plan pracy Koła Z.P.I.K.", P. Bodak „Rodzina w świetle nauki Kościoła katolickiego", Kupść „Postulaty katol. wychowania etycznego młodzieży", Z. Tomaszewski „Apostolstwo świeckich ludzi", mgr M. Dzwonek „Obowiązki Inteligencji Katolickiej przy wcielaniu w życie prywatne, społeczne i państwowe zasad etyki chrześcijańskiej", St. Hempel „O komuniźmie", mgr A. Wajrak „R. N. i Q. A.", mgr E.A. Krawczyk z Lublina „Komunizm a Kościół i Państwo". Ponadto wygłoszono dwie pogadanki: St. Starowieyski „O Akcji Katolickiej", Z. Tomaszewski „Współpraca Koła Z.P.I.K. z okręgowym sekret. A. K.". Koło jest w ścisłym kontakcie z Sodalicją Mariańską Pań.

Koło w Sosnowcu—Pogoń.

Z początkiem kwietnia 1935 r. powstała u kilku osób dobrej woli ze sfer inteligencji, zamieszkałej na Pogoni i okolicy, myśl założenia w Sosnowcu dzielnicowego Koła Inteligencji Katolickiej, opartego w swej organizacji na wzorach bratnich kół, istniejących prawie że we wszystkich większych miastach Rzeczypospolitej, z przyjęciem Głównego Zarządu Kół Inteligencji Katolickiej przy Uniwersytecie w Lublinie, jako organu nadzorczego, a tym samym poddania się jego decyzjom i instrukcjom, ujętym w postanowieniach obowiązującego statutu.

Szereg odbytych przedwstępnych informacyjnych zebrań inicjatorów, na których powzięte zostały uchwały treści formalnej i merytorycznej, uwieńczyły powziętą myśl chlubnym wynikiem, w rezultacie czego, przy uznaniu, godnym wysiłku nielicznej wówczas jeszcze garstki pierwszych członków, z dniem 24 maja 1935 r. powstało nasze Koło już o charakterze zwartej organizacji, usankcjonowanej osobnym pismem ks. Biskupa Kubiny w Częstochowie, oraz uprawomocnionej przez władzę administracji ogólnej. Równocześnie z usankcjonowaniem Koła przez ks. Biskupa Kubinę, asystentem kościelnym koła został zamianowany przez Kurię Biskupią w Częstochowie ks. Czesław Drożdż, który zaszczytnie swe obowiązki sprawuje do chwili obecnej.

Pracę naszą, jako zrzeszony „Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej w Sosnowcu—Pogoń” rozpoczęliśmy stosownie do zadań i celów nakreślonych ogólnie w Statucie Związku oraz ujętych we własnym programie działalności Koła, w bardzo szczupłym gronie członków, bo liczącym zaledwie 7 osób. Skromna ta liczba rzeczywistych członków wzrastała sukcesywnie, osiągając w dniu sprawozdawczym 27 osób, przyjętych do Koła na podstawie złożonych deklaracji i około 40 kandydatów, wypowiadających się za wstąpieniem do Koła po uprzednim zorientowaniu się w zadaniach i celach koła, a następnie po odpowiednim przygotowaniu.

Z całym uznaniem należy podkreślić aktywność poszczególnych członków Koła w akcji zdobywania dla Koła, przygotowanych już członków względnie kandydatów. Pracę tę nad wyraz żmudną i wymagającą nieraz bardzo długiego czasu, subtelnego podejścia i poświęcenia wykonywali poszczególni członkowie Koła z widocznym rezultatem mimo, iż w dobie obecnej, przy wyraźnie nieprzychylnych katolicyzmowi nastrojach, zdawało się to być trudnym do urzeczywistnienia.

Abstrahując od wszelkich osobowych wzajemnych wynurzeń się z pochwał, muszę jednak, jako prezes Koła, szczególnie podkreślić pełną ofiarności i poświęcenia pracę członków zarządu Koła. Uważam za zbędne wyliczać wszystkie ich zasługi poniesione dla naszej sprawy, gdyż są one wzzystkim aż nadto dobrze znane i doceniane. Ograniczam się zatem do wyrażenia Im na Walnym Zebraniu, za poniesione trudy, serdeczne „Bóg zapłać” w nadziei, iż z pomocą łaski Bożej, pozostaną Oni nadal niestrudzonymi propagatorami naszej myśli i dążeń.

Oceniając w szczupłym zarysie działalność koła w kierunku zdobywania dla naszego Związku, przez członków koła, osób ze sfer inteligencji, odpowiadających warunkom przewidzianym w statucie, zauważyć niestety należy, iż działalność ta w roku ubiegłym, pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Żywimy nadzieję, że w roku przyszłym ilość naszych członków, przy więcej żywotniejszym wysiłku wszystkich nas, powiększy się w dwójnasób.

Przyjęty przez członków program działalności na rok sprawozdawczy został prawie że w całości wyczerpany.

Zebrań dyskusyjnych członków Koła, jak również i zaproszonych gości, odbyło się się w roku sprawozdawczym 13. Na zebraniach tych zostały wygłoszone przez własnych członków referaty na tematy dotyczące zagadnień aktualnych i współczesnego życia katolickiego. A. Hyła „O koedukacji“, dr Cz. Liedtke „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży”, inż. A. Ziemliński „Społeczny rachunek sumienia“, prof. St. Janiszewski „O religijnym wychowaniu młodzieży”, prof. St. Zawadzki „Udział inteligencji w życiu katolickim“, St. Malecki „Współczesny kryzys państwowości”, Jan Kozłowski „Duchowe przełomy ludzi”, ks. Cz. Drożdż „Duchowe wartości katolickiej liturgii”. Obiektywne, trafne i rzeczowe, przeprowadzone przez poszczególnych członków, po wygłoszeniu referatu, dyskusje, przybierające nieraz bardzo ożywioną wymianę

myśli i poglądów, stwarzały między członkami, wartościowy, duchowy pomost, łagodzący indywidualne zapatrywania w sprawach omawianych, utwierdzających słuchaczy w rzeczach podyktowanych nam nakazem praw boskich.

Wspomnieć należy, iż zgodnie z programem działalności Koła, urządzone na terenie Zagłębia Dąbrowskiego odczyty popularne, wygłoszone przez własnych członków w poszczególnych Kołach Akcji Katolickiej, w ogólnej ilości 9 odczytów, cieszyły się wielkim powodzeniem i uznaniem. Tę część programu działalności Koła, przyszły nasz zarząd winien specjalnie wziąć pod uwagę, gdyż jak doświadczenie roku ubiegłego wykazało, tworzy ona w dobie obecnej nieocenioną wartość oświatową, kształcącą, a przede wszystkim przez to, że zaspakaja potrzeby wielkich mas ludu, skupionego w organizacjach katolickich i oczekującego chciwie wszelkiej pomocy i współudziału inteligencji we wszystkich przejawach życia katolickiego.

Zgodnie z uchwałą zarządu, Koło prenumeruje „Przegląd Katolicki” z Warszawy. Czasopismo to o nieprzeciętnej wartości duchowej posiada 64 prenumeratorów i przypuszczalnie drugie tyle czytelników, a to na skutek wypożyczania czasopisma przez prenumeratorów osobom nie należącym wprawdzie jeszcze do Koła, lecz darzących go sympatią, co dla nas stanowi już poważny sukces. Ten sposób krzewienia ducha katolickiego u osób obojętnych i niezdecydowanych, posiada niewątpliwie swą pełną wartość i w dużej mierze przyczynia się do uświadomienia materializmem przepojonego pewnego odłamu inteligencji, która nie potrafi zdobyć się jeszcze samorzutnie, poza banalną lekturą powszechną, na pokarm wartościowszy, jaki stanowi studium, a chociażby tylko samo przeczytanie rozpraw o treści głębszej.

To też w ocenie dotychczasowych wyników, odnosimy się do wszystkich prenumeratorów „Przeglądu Katolickiego“ z prośbą o rozpowszechnianie tego pisma wśród znajomych, bądź to przez nakłanianie ich do prenumeraty, bądź też do zapoznania się z nim w drodze przez wypożyczanie im poszczególnych egzemplarzy o treści, która u początkujących, wzbudzić mogłaby conajmniej zainteresowanie.

Na równi z „Przeglądem Katolickim“ kilku członków i biblioteka Koła prenumeruje zalecone przez Zarząd Główny w Lublinie, czasopismo „Prąd”, które co do wartości nie ustępuje Przeglądowi Katolickiemu. Następnie dla użytku Koła sprowadza zarząd jedyne w Polsce czasopismo liturgiczne „Mysterium Christi”. Komplet tego czasopisma znajduje się w bibliotece.

W drugim roku istnienia Koła założono staraniem Zarządu własną bibliotekę z dzieł o charakterze religijnym i społecznym. Biblioteka liczy obecnie 30 tomów i cieszyła się w stosunkowo krótkim czasie dość liczną frekwencją czytelników. Jakkolwiek zasilanie biblioteki dalszymi nowszymi dziełami jest z pewnych względów utrudnione, to przecież żywimy nadzieję, iż w roku przyszłym biblioteka nasza stanie na odpowiednim poziomie. Zarząd Koła zwraca się do wszystkich członków i gości z prośbą o składanie ofiar w formie posiadanych przeczytanych książek o treści filozoficznej, społecznej itp.

by w ten sposób skromny nasz zbiór powiększyć, a tym samym umożliwić członkom dotarcia do dzieł nieznanych im autorów o treści budującej.

W roku sprawozdawczym odbyło się 9 zebrań zarządu Koła. Na zebraniach tych przy udziale ks. asystenta, omawiano i rozpatrywano wszelkie sprawy organizacyjne Koła, wydawano uchwałę i rozpatrywano wpływające wnioski. Prowadzone protokuły zebrań ilustrują dokładnie i szczegółowo przebieg odbytych narad.

Główny wysiłek zarządu szedł w kierunku zdobycia jaknajwiększej ilości członków i wzbudzenia zainteresowania inteligencji pracą katolicką. Akcja w kierunku utworzenia nowych kół Związków Polskiej Inteligencji Katolickiej na terenach najbliższych, większych ośrodków inteligencji. jak również nawiązanie stosunków współpracy do innych organizacji katolickich, była przedmiotem omówień na zebraniach zarządu. W wyniku omówienia tych zamierzeń postanowiono zwołać w roku przyszłym porozumiewawczą regionalną konferencję, złożoną z przedstawicieli wszystkich organizacji katolickich z terenu Zagłębia Dąbrowskiego celem nawiązania łączności i porozumienia się w sprawach dotyczących wszystkich organizacyj katolickich.

Pozostaje jeszcze do nadmienienia, iż na skutek starań zarządu Koła z końcem miesiąca lipca 1936 r. odbyły się u oo. Jezuitów w Dziedzicach— rekolekcje zamknięte.

IGNACY CZUMA

Zuchwała miłość

I.

Ilekroć zamykałem książki Mauriaka, pełne biedy ludzkiej i chmur życia, kiedy poprzez zwały nędzy i poniewierki człowieczej błyskało, jakże skąpo, słońce, tylekroć stawiałem sobie pytanie, kiedy ta głęboka, czuła i spragniona Prawdy dusza dojdzie do pełnego źródła i w świat, jeśli także ciemności, to także pełen słońca i z królowaniem słońca.

Myślę obecnie, że ta „zuchwała książeczka" „Życie Jezusa" [1] stała się tym ostatecznym rozdarciem zasłony. Trzeba było jednak, abyśmy czytając jego dawniejsze książki, czytali rozdziały początkowe historii duszy ludzkiej. Tyle tam smutku, tyle grzechu! Trzeba było, by sam pisarz doznał męki w trudnym sądzie o rozpaczy ludzkiej, by sam wyważył dobro i zło, by im dał sens, by je oglądnął w promieniach Prawdy. „Mauriac gotów jest dopuścić—pisał o dawniejszym jego okresie twórczości Maritain — w każdym człowieku najbardziej oczyszczonym pewnego rodzaju przywilej zła, jakieś prawo zarezerwowane dla grzechu, tajemną, lecz aktualną plamę, ukrytą deprawację... Są jednak przepaści, które łaska zamieszkuje, wprowadzając do nich porządek i światło, są przepaści miłości..."

To nie było miotanie zmyślone, to straszliwe brzemię nędzy ludzkiej, zasłaniającej sobą wszystko. Mauriac istotnie szukał, istotnie cierpiał, istotnie kuł drogę w mozole i własnym szamotaniu, zanim wyszedł na spotkanie swej własnej duszy w „Życiu Jezusa".

Tak wielka Sprawa i taka mała książka!
Czemuż to skąpstwo słów i zdań!
Tego nie opisał, tamto jakby pomniejszył!
Taki bezlitosny i brutalny w szarpaniu ludzkich ran!

---

[1] François Mauriac, *Życie Jezusa*. 1937.

Taki zuchwały w rysowaniu gwałtowności Jezusa!
Zapomniał o tkliwości do Matki!
Gdzież ta granica między Bogiem a Człowiekiem!

Ktokolwiek będzie tę książkę czytał, może sobie dowolnie mnożyć pytania i wątpliwości. Nie będę ich szukał, gdyż to co jest, co zostało napisane, i jak zostało napisane, daje nadto pola do przemyśleń, zastanowienia i wdzięczności. Zostanę też przy swoich kilku tylko własnych wrażeniach, które zilustruję myślami autora.

II.

O zuchwałości ludzka!

Pisać o Jezusie Chrystusie! o Bogu-Człowieku! To jakby krążyć wokół oceanu, po brzegach, jakże bezmiernych, przed wodami, jakże niezgłębionymi i nieustępliwymi! Gdy sądzi i mierzy „glina garncarza!" I nie tylko ta moc i nie do przebycia na ziemi ogrom poznania! Ale przecież to mówi stworzone o Stworzycielu, zbawione o Zbawicielu, gubiące się i niewdzięczne o Miłości. Pisać życie Jezusa? Chyba „na klęczkach!"

Mauriac istotnie jest zuchwały, ale zuchwały oddaniem się, miłością i wiarą. Chce ujrzeć i przemyśleć Jezusa, chce Mu Samemu dać odpowiedź na tę tajemnicę pytania... „A ty co sądzisz o Tym Człowieku?" Jaka to będzie odpowiedź? Jedna z tysięcy odpowiedzi! Ale będzie to „świadectwo chrześcijanina, który wie, że jego wiara jest prawdziwa!"

Czy odpowiedź będzie się różnić od innych? Z pewnością! „Jeśli każdy z naszych przyjaciół tworzy sobie o nas odmienne wyobrażenie, to o ileż większa jeszcze musi być rozbieżność, kiedy chodzi o Syna Bożego". „Nikomu jednak nie chciałem narzucić tego obrazu"—wyznaje. Ale wszak fantazja nie może wybiec poza Dobrą Nowinę! To wystarcza aż ponad miarę! „Ten dokument oddycha" — rzeknie Claudel. „Oddycha", bo mieści w sobie skarby, których nigdy nie odczyści się w najpełniejszym ich blasku, które żywią, poją, odziewają, ratują, prowadzą poprzez wykroty życia aż do jego najcudowniejszego celu, poprzez dramat cierpienia i radości, poprzez śmierć do wieczności, do radości poznania i żywego dotknięcia Boga.

Kiedy to pisze się o „Życiu Jezusa?” W czas, gdy to jakże wiele „serca i jego skarbów” trwoni się „na usługach doktryn doczesnych”, skarbów „dość wielkich, by zdobyć za nie Chrystusa”, skarbów, z jaką bezdenną rozpaczą i rozterką marnowanych.

Pisanie o Jezusie drażni i razi! Jednych, bo ukazuje im ich małość, ich nędzę; drugich—bo szarpie ich spokój, „pokój świata”, spokój martwoty. Jeszcze innych: bo „dla nich lepiej, żeby się Jezus nie narodził”. Wtedy bowiem oni, „co Go zdradzili, zasnęliby spokojnie, zwróceni twarzą ku nicości”.

Ale jakąż inną drogę wskazać małości i nędzy, „pokojowi świata”, zdradzie ludzkiej, jak nie Drogę, Światłość, Miłość i Życie i Prawdę?

Płyną wieki za wiekami! Ich odstępstwa, ich upadki, ich martwotę leczy, dźwiga i budzi nie co innego, jak ta „ciągle płynąca krew Chrystusa”, która „drzewo katolicyzmu, mimo tylu uschłych gałęzi” nasyca „od korzeni aż do najdrobniejszych gałązek i do ostatniego liścia”. A przez to „drzewo” całą ludzkość!

„Od dziewiętnastu wieków, z generacji na generację, najlepsza część tej ludzkości krzyżuje się dobrowolnie, i nie ma szyderstwa, które by skłoniło ukrzyżowanych, aby zstąpili z krzyża”... „Idą w Jego ślady, bo powiedział: „Jestem Chrystus” i bo uwierzyli mu na słowo”. „Krzyż zaś jest godzien uwielbienia tylko dlatego, że Słowo Wcielone było doń przybite”.

Tego Jezusa, żyjącego pośród nas, umęczonego, ukrzyżowanego przez nas, potrzeba dotknąć; tak jak to było: „żywego i cierpiącego Człowieka”. „Trzeba bowiem było, aby Bóg pogrążył się w człowieczeństwie” i abyśmy tej szalonej Tajemnicy Bożej przyglądali się, by nam się wbijała w pamięć tak ostrymi gwoździami, jak w pewną chwilę wbijały je głuche uderzenia młotków w Najświętsze ręce i nogi.

Życie Jezusa poprzez karty Ewangelii! Znane nam obrazy, znane nam słowa, znana kolej najpotężniejszej i nieogarnionej ludzkiej Sprawy, spełnionej przez Boga!

Tylekroć karty czytane i rozmyślane! Tylekroć komentowane i rozjaśniane!

Krótkie były słowa Jezusa; tak nam je podaje Ewangelia.

Zamykały całe horyzonty obrazów w skąpych zwrotach, prostych przypowieściach. Teraz tę szczupłość słów Zbawiciela zaostrza piszący o Nim. Każde słowo, każda myśl, każda fraza — zwarte, skąpe, jędrne, szorstkie. Są one jakby bezlitosne, ostre, szybkie uderzenia. Ale uderzenia te jakże celne!

Bicz krótkich, siekących słów zatrzymuje nas w obliczu jakiejś sprawy, w obliczu jakiegoś jednego wyrzeczenia Pańskiego. Zatrzyma duszę, zawiesi ją jakby spłoszoną i roztargnioną między jej stanem bezruchu a lawą płomienną wezwania, przestrogi, miłości, rzucaną przez Syna Człowieczego. Bowiem wielością słów usypia się duszę, wprowadza w stan rytmicznie jednostajnego ciągu. A słowa — bicze, słowa — szum, słowa — płomienie, słowa — otucha, słowa — tkliwość — są krótkie, porywiste jak gwałtowny wiatr, ciepłe jak nagle ukazująca się z za chmur rozkosz słońca. Skąpe słowa, lecz jakże tragiczne, a zarazem radosnej, wzniosłej i porywającej treści! Bo największy smutek Cierpienia i zbezczeszczenia Jezusa dzwoni zawsze przecież srebrną pieśnią Zmartwychwstania, dnia bez nocy, światła bez cienia, otchłani niepojętego a nieprzerwanego uśmiechu szczęścia. Czemuż tak w szczególniejszy sposób teraz szarpią te słowa? Czemu teraz docierają do samej głębi duszy, jakby jej chciały wycisnąć najbardziej gorzkie łzy? Czemu dla paru prostych słów, podprowadzonych przed oczy, trzeba przystanąć i rozpocząć nowe o nich rozmyślanie? I przedtem były potężne, a teraz jakieś szczególnie bliskie, groźne i surowe?

Ale czemuż też równocześnie tak goją i koją? Czemu w błyskawicach upomnień tak łatwo dojrzeć niepojętą „niesprawiedliwość miłości", wyrozumiałej, przebaczającej, najgłębszej braterskiej i najlepszej ojcowskiej, tkliwości bez miary?

III.

Mauriac był zawsze potężny w cieniach smutku i upadku! Ale teraz z najszczerszym sercem i z najgorętszą prostotą odkrył przed Jezusem, Któremu to wszystko było i będzie aż nadto znane, naszą upakarzającą małość i nędzę. W kolcinę opowie-

ści Ewangelii doprowadził źródełko własnej duszy, wezbranej i przepełnionej człowieczą kruchością i wątłością. Obnażył wiarołomstwo i zdradę ludzkiej duszy, jej ospałość a zarazem wyniosłość próżną i zarozumiałą. Wyznał, otwierając ludzką ranę, jak to przeniewierka Bogu mota się z wieków na wieki, jak z żywego Słowa umiemy czynić martwą literę, przedłużając żywot faryzeuszów, doktorów i saduceuszów, jak powieszony Judasz zstępuje znowu na ziemię i chodzi dalej poprzez ludzkie pokolenia dusz, szukając ciągle, kiedyby i jakby sprzedać po setny, tysiączny raz Chrystusa.

Mauriac nie słodzi fałszywie bólu ni Bożego, ni ludzkiego; Boży ból przeszedł wszak nasze pojęcie, a ludzki gra tysiącami lat w szarpiącej plątaninie żądzy, pychy, nędzy i upadku.

Nie umniejsza trudu Chrystusa w prowadzeniu świata do Królestwa Bożego. Ileż to razy Jego bliscy uczniowie zawodzą, cofają się, trwożą, padają. Ileż to znaków Bożych przepadało roztrwonionych przez ludzki rodzaj.

Mauriac worywa się w najgłębsze pokłady ludzkiej duszy, gdyż wie, że tam rozgrywa się największy los człowieka. Za Jezusem żąda wiele, bardzo wiele. „Nie będziemy przesiewać posłania Chrystusa, nie pozostawimy w cieniu Jego gróźb. Czy pojęcie piekła jest znośne lub nie, niebo i ziemia przeminą, ale najmniejsze słowo Pana nie przeminie". „Czegóż on nie żąda? Miłość bliźniego to za mało, potrzeba mu szaleństwa miłości; nadstawiać drugi policzek, odstąpić płaszcz złodziejowi, który już wziął suknię i kochać tych, którzy nas nienawidzą... Czyżby więc był obłąkany? Tak jest, w pojęciu ludzkim, żąda stanu obłąkania i uzyska to, że jego umiłowani dojdą do tego stanu... Prawda ogłoszona na górze ma więcej odcieni, aniżeli podgardle ptaka. Nie ogarnie jej kilka sztywnych przepisów, które należy przestrzegać, aby być w porządku... Ci, którzy nie spełniają woli Ojca, wiedzą, że nie spełniają woli Ojca, ale ci, którym się zdaje, że ją spełniają, bezwiednie ją gwałcą. Pokora jest dla woli niedościgłą. Bić się w piersi, to gest niezbyt kosztowny—a ileż pysznych warg powtarza co rano słowa setnika".

IV.

Można by tak wieść dalej wypowiedzi Mauriaca, jak głębokie umiłowanie Bożej Woli każe mu być najsłuszniej twardym wobec duszy ludzkiej. Ale oto przybywa najżyczliwszy świadek ludzkiej niedoli, tej sponiewieranej, skalanej, lecz ludzkiej. Kogóż to przyszedł leczyć Jezus? Czy zdrowych? „Syn Człowieczy przyszedł zbawiać, nie potępiać!" Jezus wszedł w tłum „mętów ludzkości" i to jego „klientela". Grzesznicy, celnicy, cudzołożnicy! Miłosierdzie wszak „stało się wspólnym Stwórcy i stworzeniu, odkąd Słowo stało się ciałem". Jeden zryw miłości, jeden płomień żalu, jeden nagły szloch duszy,—i oto błyskawica Miłości Bożej spala w popiół góry grzechu i upadku—i oto nieogarniona tkliwość Boga przytula odrodzone dziecięctwo biednej duszy. Jak Mauriac z największą surowością rozdziera rany ludzkiej nędzy, tak z takąż samą silną czułością oczekuje tego nagłego, lecz najszczerszego porywu skruchy duszy ludzkiej. Mali jesteśmy i nasz rozum maleńki, lecz, jeśli wolno nam odgadywać Wszechmoc Miłości i Miłosierdzia, a zarazem hojności Bożej, to zajrzyjmy w to miłujące bezmiernie Serce Boże oczyma duszy Mauriaca, gdy patrzy na rozpacz Judasza. Wyznaję, że tutaj widzę całą głębinę chrześcijańskiej duszy tego pisarza. Artysta-katolik? Po wielokroć tak! Miłość i Piękno dają sobie tutaj siostrzany pocałunek jedności. ...„Pewien człowiek rozpamiętywał w osłupieniu dzieło swoje. Nie ma na świecie potworów: Judasz nie przypuszczał, aby rzecz zaszła tak daleko: uwięzienie, może kilka uderzeń batem i cieślę odprawią do swego warsztatu. Mało brakowało, aby łzy Judasza nie zlały się ze łzami Piotra. Byłby mógł zostać świętym, patronem nas wszystkich, którzy zdradzamy nieustannie. Dławiła go skrucha... Ewangelia zaznacza, że był „żalem zdjęty". Odniósł Przedniejszemu Kapłanowi trzydzieści srebrników i oskarżył się: „Zgrzeszyłem, wydając krew niewinną". Judasz jest bliski żalu doskonałego. Bóg byłby miał zdrajcę, potrzebnego do dzieła odkupienia, a ponadto świętego. „A porzuciwszy srebrniki w świątyni, odszedł i powiesił się". Szatan nie odnosi żadnego zwycięstwa nad najostatniejszym ze

zbrodniarzy, dopóki ten zbrodniarz jeszcze ufa, dokąd istnieje w duszy najbardziej nawet obciążonej przebłysk nadziei, tylko jedno jedyne westchnienie dzieli ją od nieskończonej miłości".

O Serce Boże w niewypowiedzianej Dobroci czekające na szloch tej straszliwie zdradzieckiej duszy! Ale dobra też ludzka dusza, miłująca i cierpiąca z powodu Zbawiciela, tak okropnie zdeptanego skutek zdrady ucznia, że dla tej zdrady i tej jedynej zbrodni w życiu świata, jeszcze szuka ratunku, — miły Boże, czegoś nieporównanie więcej, bo świętości.

V.

Cały okres Męki Pańskiej, to obraz za obrazem, szarpiący i targający duszę. Trudno odświeżać to jedno przeogromne Cierpienie. Ale w tej potędze i ogromie zdarzeń Sprawa Matki i zdrada Kefasa—Piotra przez swoją otchłań bólu, a zarazem tkliwość wstrząsają do dna duszy. Okrutną prawdę Ewangelii prowadzi zdanie za zdaniem wielki artysta oraz wierny i gorący chrześcijanin.

Najswiętsza Matka „chowała zdarzenia w Sercu Swoim" od chwili Zwiastowania. Pamiętała okrzyk Elżbiety: „Błogosławionaś Ty między niewiastami" i proroctwo Symeona wraz ze słowami: „A duszę Twoją własną przeniknie miecz". Pamiętała Dziecko dwunastoletnie pośród doktorów w Jerozolimie. Pamiętała Kanę... Pamiętała wszystkie inne Sprawy... „Żaden święty nie będzie mógł tak ciasno objąć krzyż ramionami jak go objęła Dziewica; bez słowa bierze udział w Odkupieniu. Nie, Matka nie wydała głosu, nie jest bowiem wymieniona pośród kobiet, które jęczą i płaczą nad skazańcem". ...Jezus „poprzez krew i ropę widzi własny ból odbity w twarzach umiłowanych: Marii Matki Swojej" i innych... „Z otchłani męki Jezus ogarnia jednym spojrzeniem dwie istoty, które najbardziej na tym świecie umiłował i poleca jedną drugiej: „Niewiasto, oto syn Twój — oto Matka Twoja" ...i Matka nasza, na wieczność całą.,."

A teraz druga Sprawa Najświętszego Serca; zaprzaństwo Piotra.

„...Niebo bladło. I znowu kogut zapiał. W tym biednym

sercu zaczynało też świtać.. Wszystko wystąpiło z mroku, zarówno dusza Piotra, jak dachy pałacu i domów, szczyty oliwek i najwyższe palmy. Wtedy jakieś drzwi się otwarły. Wypchnięty przez parobków, pojawił się człowiek, ze skrępowanymi rękoma, szubienicznik, katorżnik. Spojrzał na Piotra. W spojrzeniu tym zawarł skarb nieskończony tkliwości i przebaczenia. Apostoł utkwił wzrok osłupiały w tym obliczu już obrzękłym od razów pięści. Ukrył twarz w dłoniach i wyszedłszy wylał więcej łez aniżeli przez całe swoje życie".

VI.

Ale Męka Pana, tak niesamowicie, potężnie, z grozą i bólem odmalowana w ramach słów Ewangelii przez Mauriaca, kończy się radością Zmartwychwstania. Ten sam Piotr, z nim Tomasz, Natanael, Jakób i Jan łowią ryby.

„Nic nie mogli ułowić. Jakiś nieznajomy powiedział im, by zarzucili sieć po prawej stronie. Wyciągnęli takie mnóstwo ryb, że Jan zrozumiał od razu: „Pan jest, Piotrze,—krzyknął—Pan jest". I Piotr natychmiast rzuca się w morze, aby się prędzej połączyć z Umiłowanym. Stoi na wybrzeżu. Tak, to On. Kilka głowni płonie. Odzienie Piotra wysycha w słońcu. Przyrządzają rybę, jedzą chleb dany im przez tego Jezusa, którego nawet nie spytali: kim jest? Czy można wiedzieć na pewno, że to On? Ale tak! mój Boże, to Ty, Ty sam, który stawiasz znienacka pytanie, jakie ono nam jest bliskie (ale nie odpowiedź, niestety).

— Szymonie Janów, czy miłujesz mnie więcej, niż ci?

— Tak, Panie, Ty wiesz, że cię miłuję...

Paś baranki moje!

Trzy razy zostaje wymieniony ten dialog u brzegu jeziora. Potem Jezus oddala się i Piotr postępuje tuż za nim".

— Jakież ukojenie! Ten Jezus zdradzony a tkliwy, umęczony a pogodny, zwyciężony, a wieczny Zwycięzca, z mroków nocy swej Męki wychodzący na spotkanie swych uczniów i swych apostołów.

To pojawienie Jezusa utrwaliło się z woli Pana aż do koń-

ca świata. Piotr pasie baranki i przez burze wieków i czasów steruje łodzią płynącą na spotkanie Chrystusa i wieczności.

Ale znowu inna Sprawa: nie powszechności Kościoła i Jego Pasterza, ale duszy każdego z nas, także poprzez wieki jej tęsknoty i smutku.

„Komuż z nas nie jest znany i bliski zajazd w Emmaus? Któż z nas nie szedł ową drogą, pewnego wieczoru, kiedy wszystko zdawało się stracone? Chrystus w nas umarł. Zabrał go nam świat, zabrali filozofowie, uczeni, zabrała nasza namiętność. Nie było już dla nas Jezusa na ziemi. Szliśmy drogą i ktoś szedł przy nas. Byliśmy sami, ale ktoś nam towarzyszył. Wieczór. Drzwi stoją otworem, mrok izby i płomień na kominie, światło pełza po ubitej ziemi, a cienie słaniają się po ścianach. O chlebie przełamany! ułomku chleba spożyty w ciężkiej niedoli: „Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi". Ma się ku wieczorowi, życie dobiega końca. Dzieciństwo zdaje się dalsze aniżeli początek świata, a z utraconej młodości dolatują nas jeno ostatnie echa burzy przeciągającej wśród nagich drzew opustoszałego parku"...

„Odtąd każdy może spotkać na swej drodze czatującego nań Boga".

VII.

„Zuchwała książeczka" jest w gruncie „zuchwałą miłością". Tak zatargać naszą duszą, tak nią wstrząsnąć, by zerwać z niej posępną noc równie nieczułości, odstępstwa, zdrady, jak bezwstydnej uczoności i wyniosłości doktorskiej. A nade wszystko spędzenia z oczu duszy owej ponurej i złowrogiej letniości. Syta ona swojej poprawności spoziera z góry na biedę celnika, gdy ją samą Jezus nienawidzi, „owo zadufanie w sobie świętoszków". Bowiem Jezusa ujmuje więcej „owo przeświadczenie o własnej nędzy, które każe się unicestwić stworzeniu wobec czystości Boga". „Przebrany bowiem i zamaskowany przebywa Jezus pośród ludzi utajony w ubogich, ułomnych, więźniach i cudzoziemcach. Wielu zaś z pośród tych, którzy mu służą oficjalnie, nie wiedziało nigdy, kim jest; inni zaś, nie znając go nawet z imienia,

posłyszą w dniu ostatecznym słowa, które im otworzą bramy wesela: Te dzieci — to byłem ja, ci robotnicy to byłem ja; ja płakałem na tym szpitalnym łożu, ja byłem tym mordercą w celi więziennej, kiedy go pocieszałeś..."

Nienawidzi Mauriac tego kłamstwa życia; poprawności pozornej i brudu wnętrza. „Dopuść umarłym grześć umarłe swoje"...

...„Dane nam jest—mówi—zmierzyć, na ile te słowa są prawdziwe, kiedy w ciągu oficjalnych obrzędów pogrzebowych przyglądamy się uważnie żałobnemu orszakowi; te twarze chytre, chore, znaczone śladem podwójnego zużycia: czasu i zbrodni, te tkanki rozluźnione, zamarynowane w występkach, to mnóstwo ciał, których zepsucie jest bardziej posunięte, aniżeli rozkład umarłego, którego okadzają; po nim bowiem zostają już tylko zwłoki, dusza jest gdzie indziej, oczyszczona nieznanym ogniem. Ale ci, którym się zdaje, że go przeżyli, oni to właśnie cuchną: zapach zgnilizny duchowej jest gorszy od tamtego".

Nie taić Chrystusa żywego, umęczonego, grożącego, ale i miłującego! Nie pokrywać powłoką tłumaczeń, oczywistej zdrady i nędzy. Odkryć ją i tak odkrytą leczyć ubogością w duchu, pokorą, całym sercem i oddaniem bezgranicznym. Bo wobec odstępstwa wielu wydaje się, że lepiej ukryć coś niecoś i ująć z potęgi wołania Jezusowego... Aby nie zrazić tych nieszczęsnych i bardziej nie oddalić. Jakże trudna i niebezpieczna to sprawa! Mauriac rozdziera te zasłony fałszywej gorliwości. „Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie". „Bo cóż pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł". A na to odpowie Saduceusz, ten wieczny Saduceusz, który przetrwał i przetrwa pewnie do spełnienia się czasów „Po cóż zbawiać duszę, kiedy się traci cały świat".

Mauriac nie tai tej nędzy Saduceusza, doktora i Judasza, żyjącej w nas, podnoszącej w niektórych czasach historii swą bezwstydną twarz i przeciw niej wyprowadza też całą potęgę i czystość kazań Zbawiciela.

Na służbę tego apostolstwa oddał swój niepośledni talent, swoje serce, swoją pieśń o nędzy ludzkiej, oczyszczając ją i prze-

świetlając radością i szaleństwem miłości Jezusa. Mówi do nas, jak może mówić z głębin i do nas samych nasza własna dusza. Nie może być, by łaska Boża nie spoczęła na ramieniu piszącego „Życie Jezusa", co z taką wiarą, z taką zuchwałą miłością, z taką szczerością, mocą i bólem przebiegł myślą po ziemi Świętej, towarzysząc Jezusowi od Zwiastowania aż do miłościwego porażenia Szawła—Pawła na drodze do Damaszku.

Wacław Makowski *„Państwo społeczne"*. Biblioteka Drogi, tom 8. Warszawa 1936, s. 135.

Jeden z twórców konstytucji kwietniowej wicemarszałek Senatu prof. W. Makowski zebrał parę swych szkiców na tematy ustrojowe i wydał jako zwiastuna wyczerpującej konstrukcji państwa społecznego, którą zamierza w przyszłości opublikować. Oto tytuły poszczególnych artykułów: „Społeczeństwo a państwo", „Nowoczesne tendencje w prawie publicznym", „Ku państwu społecznemu", „Założenia ideologiczne państwowości polskiej", „Myśl przewodnia nowej Konstytucji". Całość grawituje koło centralnego tematu, którym jest państwo społeczne t. j. państwo oparte o całe społeczeństwo jako o swoją istotną i naturalną podstawę. Cały szereg wywodów stanowi bardzo ważną bo jakby autentyczną interpretację konstytucji. Nie będziemy tu streszczali poglądów Autora. Każdy kogo temat interesuje przeczyta książkę z łatwością i niemal jednym tchem, gdyż głębokość jej wywodów idzie w parze z jasnością i barwnością, jakie daje szeroka erudycja naukowa połączoną z praktyką parlamentarną. Wyborna jest np. charakterystyka partii politycznej jako pośrednika między państwem a społeczeństwem, pośrednika, który z czasem zapomina o dobru swych klientów i dbając o swe własne interesy, nie rzadko wyradza się w spekulanta organizującego dla siebie cały wielki „bussines" polityczny, żyjącego już swoim własnym życiem i nie spełniającego swej pierwotnej roli ramienia społecznego w sprzęgle społeczno-państwowym. Zwięźle ale jasno jest też opisane analogiczne deformowanie się parlamentu, które wywołuje tworzenie się nowych sposobów przenikania

wpływów społecznych w życie państwowe. Przenikanie to krystalizuje się w różnych związkach, czasem przybierających formy, które teoretycznie rzecz biorąc, są paradoksalno-groteskowe, jak np. francuski związek płatników podatków. Cały szereg przykładów i ciekawych porównań, jak np. porównanie stosunku społeczeństwa do państwa ze stosunkiem miłości do małżeństwa (s. 21/22), doskonale ilustruje i ożywia rozumowanie, ułatwiając orientację nawet czytelnikowi mało obeznanemu z pojęciami nauk społecznych, które z natury rzeczy są wieloznaczne i dość płynne. Dwie rzeczy specjalnie nas uderzyły w pracy prof. Makowskiego, mianowicie zwrócenie uwagi na celowościowy charakter państwa, a tym samym nawrót do porzuconej przez kierunki formalistyczno-pozytywistyczne (jak kelsenizm) metody teleologicznej w naukach społecznych w ogóle, a w nauce prawa w szczególności, oraz oparcie życia społecznego i państwowego na pewnych przyrodzonych właściwościach natury ludzkiej, „na obiektywnej współzależności ludzi między sobą, która wytwarza nie ulegającą woli człowieka więź łączącą go z innymi ludźmi” s. 15. Te myśli sprawiają, że książka jest naprawdę zwiastunem. Z niecierpliwością oczekiwać będziemy wszechstronnego opracowania państwa społecznego. *Czesław Martyniak*

Stanisław Tworkowski, *Podniebny lot.* Nakładem Spółki Akc. „Ostoja”, Poznań 1933[2], s. 170.

Przed kilku laty na półkach księgarskich ukazała się książka p.t. „Pamiętniki pilota polskiego Antoniego Scheura. Są to dzieje duszy młodego lotnika-instruktora, który w dniu 28 września 1920 r. podczas próbnego lotu zginął tragiczną śmiercią w Bydgoszczy. Ze względu na niepospolitą wartość tej książki nakład jej został wkrótce wyczerpany. Dlatego też z radością powitać należy drugie jej wydanie, które ma tytuł: „Podniebny lot”. Pierwsze wydanie, w opracowaniu Józefa Jankowskiego, zawierało tylko sam „Pamiętnik“. Obecnie zaś w ujęciu Stanisława Tworkowskiego — jest znacznie rozszerzone i uzupełnione. Książka zawiera cztery części. W pierwszej — zapoznajemy się z bohaterskim życiem Antoniego Scheura; w drugiej — odczytu-

jemy z pietyzmem przezeń pisane listy do matki i siostry oraz listy matki; w trzeciej — z serdecznym wzruszeniem przeglądamy stronicę za stronicą „Pamiętnika”; w czwartej nareszcie — znajdują się modlitwy i myśli Antosia — w różnych zeszytach pisane i niepowiązane ze sobą — wyciągi ze świadectw różnych szkół lotniczych; przemówienie komendanta majora de Chivré oraz list przyjaciela, por. pil. Dziewońskiego, do matki Zmarłego.

W żyłach A. Scheura płynęła bohaterska krew jego przodków: po mieczu francuska i po kądzieli polska. Jego ojciec, weteran 1870 r. z wojny francusko-pruskiej, był Alzatczykiem, matka zaś, Polka, miała w swym rodzie bohaterów 31 i 63 r.

Szereg wielkich dusz, które wydały obydwa te rody, powiększył młody bohater-pilot, rycerz skrzydlaty czasów obecnych, o tak szczytnych wojskowych i religijno-patriotycznych ideałach, rozpierających jego wielkie i szlachetne serce.

Przykuwa uwagę naszą, zachwyca myśl i wzrusza serce ta niepospolita, przepiękna duchem postać, A. Scheura, gdy do rąk bierzemy ostatnią przezeń w notesiku pisaną kartkę, znalezioną w jego ubraniu po nieszczęsnym wypadku. Jest to jakby rachunek sumienia z młodego życia a zarazem testament dla rówieśników skreślony. „Zawsze — czytamy na kartce tej — mam serce czyste. Zawsze mam myśli czyste. Jestem wesoły i jestem pogodny. Jestem pełen życia, młodości i radości. Idę śmiało, lekko, starając się uosobić dzielność, odwagę, spokój, szczerość, prostotę i naturalność. Dla każdego mam życzliwość, staram się wywołać uśmiech u ludzi ponurych, smutnych, rozweselać i rozpraszać ciężką atmosferę (s. 152)”...

Oto w jakich ramach życiowych rozwijał swego ducha ten nowoczesny rycerzyk chrześcijański, 23-letni młodzieniec, który w swym pamiętniku opowiada radosne a tak szlachetne przeżycia i kreśli w nim zasady, którymi kierował się w wiośnie swej pielgrzymki.

Zajrzyjmy jeszcze do „Pamiętnika”. „Dobry lotnik — mówi Antoś — winien być idealnym człowiekiem (s. 85). Chcę być doskonałym lotnikiem (s. 93). Chcę być doskonałym człowiekiem. Życie człowieka doskonałego winno być jedną miłością

Boga. Dla Boga powinno się żyć i postępować doskonale (s. 132)"... Czy może być coś głębszego a zarazem prostszego i wznioślejszego?

Należy przeto gorąco życzyć, aby oficer polski a zwłaszcza nasza wspaniała rycerska brać skrzydlata zapoznała się i zaprzyjaźniła ze swym szlachetnym Bratem-Druhem, który odchodząc na wieczną do Boga wartę, pozostawił promienny, czysty i radosny wzór do naśladowania.

Niech książka niniejsza znajdzie się w każdym domu, a „Pamiętnik" A. Scheura niech się stanie katechizmem młodego pokolenia, gdyż tkwią w nim najpiękniejsze ziarna życiowej nauki.

Ks. Jan Kobierski.

Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla.

Z polecenia Ojca św. zwołuje J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla, który odbędzie się w Poznaniu w dniach od 25 do 29 czerwca 1937 r. Kongres poświęcony jest zbadaniu źródeł i przyczyn propagandy w świecie ruchu ateistycznego oraz wypracowaniu metod i programu przeciwdziałania temu ruchowi.

Na zakończenie Kongresu organizuje się wielką manifestację międzynarodową dla oddania hołdu Chrystusowi Królowi.

Kongres rozpocznie się 25 czerwca o godz. 16.30 hymnem „Veni Creator" w kościele św. Marcina. Po czym o godz. 17.15 odbędzie się wielkie zebranie inauguracyjne. Po przemówieniach powitalnych przewidziany jest pierwszy wykład o. Ledit (Rzym) w języku francuskim o „Królestwie Chrystusowym a parodii chrześcijaństwa w kryzysie współczesnym".

26 czerwca obrady poprzedzi o godz. 7.30 Msza św. z medytacją poranną. (Przedstawicielstwa narodowe zbiorą się w osobnych kościołach). Od godz. 9.30 do 12-ej zarezerwowano czas na zebranie plenarne. Wypełni je wykład ks. dr Algermissen (Hildesheim) o natężeniu ruchu bezbożniczego w Europie (w języku niemieckim). Z kolei nastąpią kwadransowe sprawozdania przedstawicieli narodów z ruchu bezbożniczego i pozytywnych inicjatyw dla Królestwa Chrystusowego w poszczególnych krajach (we własnym języku). Po południu od 15-ej do 17.30 dalszy ciąg zebrania plenarnego. Na porządku: wykład o. Kosibowicza o duchowych przyczynach ruchu bezbożniczego (w języku polskim). Dalszy ciąg kwadransowych sprawozdań przedstawicieli narodów z ruchu bezbożniczego i z pozytywnego budowania Królestwa Chrystusowego w poszczególnych krajach. O godz. 18.30 błogosławieństwo Sakramentalne z medytacją wieczorną.

Trzeci dzień kongresu—27 czerwca rozpocznie o godz. 7.30 Msza św. Godziny—9.30--12 wyznaczono na zebranie plenarne. Na porządku dziennym wykład prof. dr Bauera (Kolonia) o socjalnych przyczynach bezbożnictwa (w języku niemieckim). W dalszym ciągu wykład ks. prał. Dr Sawickiego (Pelplin) o moralnych przyczynach bezbożnictwa w (języku polskim). Po wykładach przewidziana dyskusja.

Po południu w godzinach od 15-ej do 17.50 odbędą się zebrania narodowe z wykładem i dyskusją n. t. religijnych przyczyn bezbożnictwa we własnych krajach. O godz. 18.30 nabożeństwo wieczorne.

Czwarty dzień kongresu — 28 czerwca rozpocznie się o godz. 7.30 Mszą św. O godz. 9.30 zebranie plenarne z porządkiem obrad wypełnionym najpierw przez wykład o. rektora Gemelliego (Milano) o socjalnej odbudowie życia chrześcijańskiego (w języku włoskim) po czym nastąpi wykład prof. dr. Haleckiego (Warszawa) o duchowej odbudowie życia katolickiego (w języku polskim). Po obu wykładach dyskusja. Od godz. 15 do 17.30 plenarne zebranie końcowe. Na porządku wykład o. Lhande (Paryż) o moralnym odnowieniu życia chrześcijańskiego (w języku francuskim). Dalej wykład ks. prof. dr Guardini (Berlin) o religijnym odnowieniu chrześcijaństwa (w języku niemieckim). Wreszcie przemówienie końcowe. O godz. 18.30 nabożeństwo wieczorne.

29 czerwa w ostatni dzień kongresu odprawiona zostanie o godz. 10 Msza św. pontyfikalna na stadionie. O godz. 15-ej odbędzie się wielka międzynarodowa demonstracja przed pomnikiem Serca Jezusowego pod hasłem: Pax Christi in regno Christi.

Przewidziane są poza tym w programie manifestacyjnym: koncert religijny poznańskiego Chóru Metropolitalnego jako hołd dla Ich Eminencyj Księży Kardynałów, Ich Ekscelencyj Księży Biskupów i innych gości zagranicznych, wystawa sztuki kościelnej, wystawa książki katolickiej i inne.

Karta uczestnictwa w Kongresie—10 zł. Zgłoszenia przyjmuje Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz